HARLEQUIN
ŚWIATOWE ŻYCIE
EXTRA
SIEDEM DNI W RZYMIE
ANGELA BISSELL

Angela Bissell

Siedem dni w Rzymie

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Helena Shaw od dobrych dwóch godzin czekała w eleganckiej portierni, kiedy mężczyzna, dla którego przemierzyła pół Londynu, wreszcie pojawił się w drzwiach ekskluzywnego hotelu Mayfair.

Już niemal straciła nadzieję. Po tym, ile wysiłku włożyła w to, by go odnaleźć, była na skraju wytrzymałości. Jeszcze trochę i pozwoliłaby, aby strach i głos, który krzyczał w jej głowie, że jest szalona, wygoniły ją z obitego pluszem fotela wprost na zatłoczoną ulicę. Nie uciekła jednak. W napięciu czekała...

A teraz on tu jest.

Żołądek ścisnął się jej ze strachu. Oddychaj, nakazała sobie, obserwując, jak idzie przez korytarz – wysoki, ciemnowłosy i niewiarygodnie przystojny w ciemnografitowym garniturze. Kobiety wpatrywały się w niego jak urzeczone, a mężczyźni schodzili mu z drogi. Wydawał się ignorować wszystko i wszystkich wokół siebie, ale przez jeden przyprawiający o szybsze bicie serca moment spojrzał w jej kierunku. Zmrużył oczy pod surowo ściągniętymi brwiami, jak gdyby oceniał wnętrze hotelu.

Helena zamarła. Wiedziała, że nie mógł jej zobaczyć, bo siedziała za wielkim, egzotycznym kwiatem doniczkowym, a jednak przez chwilę miała wrażenie, że jakimś szóstym zmysłem wyczuł jej badawcze spojrzenie i obecność.

Zupełnie jakby po tych wszystkich latach nadal łączyła ich niewidzialna nić.

Zacisnęła powieki, wciągnęła gwałtownie powietrze i wypuściła przez zęby, uśmiechając się szyderczo. Niewidzialna nić? Dobre sobie! Cokolwiek między nimi istniało, już dawno się skończyło, zniszczone przez jej ojca, wytrawione bólem i krzywdą.

Tym bardziej nie mogła dopuścić, żeby Leonardo Vincenti przejął ich rodzinną firmę.

Chwyciła torebkę i wstała z fotela, obserwując, jak idzie do windy. Pospieszyła za nim, wymijając po drodze innych ludzi, bez cienia obawy, że mogłaby go stracić z oczu. Zbyt mocno wyróżniał się w tłumie. Wydawał się jeszcze wyższy niż kiedyś, mroczniejszy, a aura, którą emanował, naznaczona była władzą i siłą. Nie przez przypadek nazywano go geniuszem wśród biznesmenów, prawdziwym wizjonerem, który w kilka lat stworzył przynoszące milionowe dochody przedsiębiorstwo. Jedni określali go mianem zdeterminowanego i ambitnego, inni, mniej przychylni, wytykali mu bezwzględność i okrucieństwo.

Pod tym względem niewiele się różnił od jej ojca, choć Helena uważała, że słowo „okrutny” jest zbyt delikatne, zbyt słabe dla kogoś pokroju Douglasa Shawa. Znała go zbyt dobrze, by wiedzieć, do czego jest zdolny, a jeśli nawet jakimś cudem zestaw wyrazów „żałować czegoś” istniał w jego słowniku, musiał zostać wymazany w dniu, gdy jego ścieżki przecięły się ze ścieżkami Leonarda Vincentiego. A teraz ten Włoch, którego kiedyś uważał za

nieodpowiedniego dla swojej córki, powrócił. Siedem lat starszy, wpływowy, bogaty i wciąż piekielnie wciekły na człowieka, który go upokorzył.

Leonardo zatrzymał się, nacisnął przycisk ściągający windę i włożył ręce do kieszeni spodni. Helena, stanęła za nim tak blisko, że mogła dostrzec doskonały splot włókien marynarki i nienaganną czerń włosów kręcących się nad karkiem.

Wzięła jeden głęboki wdech.

– Leo.

Odwrócił się, ściągnął gniewnie brwi, wyciągając ręce z kieszeni.

– Co, do diabła...?

Te krótkie słowa wypowiedziane twardym, surowym głosem, sprawiły, że zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Mimo że nie należała do niskich kobiet, musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Chciałabym porozmawiać – powiedziała, siląc się na spokój.

– Nie mogłaś zadzwonić?

– A odebrałbyś telefon ode mnie?

Odpowiedział uśmiechem, o ile nieznaczny, pozbawiony wesołości ruch warg można było nazwać uśmiechem.

– Pewnie nie. Niby po co? Nie mamy o czym rozmawiać, ani przez telefon, ani twarzą w twarz.

W tym momencie winda zjechała na parter. Leonardo wykonał dłonią gest, który można by uznać za uprzejmy, gdyby nie zimny błysk w jego oczach.

– Przykro mi, że straciłaś niepotrzebnie czas. – I z tymi słowami wszedł do środka.

Helena zawahała się, po czym wskoczyła za nim.

– Pojawiasz się po siedmiu latach milczenia i wyciągasz ręce po firmę mojego ojca. Jest o czym rozmawiać.

– Wysiądź, Heleno! – rzucił ostro.

Serce zabiło jej mocniej, choć nie była pewna, czy to z powodu jawnej groźby, czy dlatego, że po raz pierwszy od dawna usłyszała, jak wypowiada imię „Helena”. Drzwi windy zasunęły się cicho, zamykając ich w przestrzeni zbyt małej, zbyt intymnej pomimo luster na trzech ścianach.

– Nie wysiądę.

Patrzył jej prosto w oczy, jakby oceniał granice brawury, którą zaprezentowała. Helena zaś miała wrażenie, że ten wzrok pali ją na wskroś i za chwilę pozostanie z niej jedynie kupka popiołu.

– Jak chcesz – odparł łagodnie. Zbyt łagodnie.

Wyjął z kieszeni kartę, przyłożył do czytnika i powiedział, artykułując wyraźnie „penthouse”. Winda ruszyła z cichym szelestem.

Helena złapała się za barierkę, zaskoczona prędkością, a może dlatego, że znów poczuła w brzuchu znajomy trzepot skrzydeł.

Jej były kochanek miał pieniądze nie tylko na najdroższy pokój w Londynie, ale także na to, by wynająć całe piętro w najlepszym hotelu. Leo, jakiego znała, nie miał aż tak wygórowanych potrzeb i nie lubił się popisywać. Tym jej imponował. Podziwiała jego silny charakter, energię i pasję.

Był zupełnie inny niż leniwi, rozpuszczeni i bogaci chłopcy, z którymi próbowali ją swatać rodzice.

A teraz? Mocniej oplotła palcami poręcz. Teraz nie miało żadnego znaczenia, co o nim myślała. Jedyne, co miało znaczenie, to fakt, że ten człowiek zamierzał zniszczyć jej rodzinę. Douglas Shaw w starciu z Leonardem był skazany na porażkę. Nawet nie chciała myśleć, co by się stało, gdyby utracił imperium, na które pracował przez całe życie.

– Ojciec cię przysłał?

– Nie jestem jego marionetką, Leo. Cokolwiek o mnie myślisz, jesteś w błędzie.

– To ty jesteś w błędzie, Heleno. Przecież mówiłem ci, że nie chcę cię więcej widzieć. Którego słowa z tego prostego komunikatu nie zrozumiałaś?

– To było dawno temu – odparła spokojnie, choć zabolało ją to, co powiedział. – Chciałabym tylko porozmawiać. Czy naprawdę proszę o zbyt wiele?

Helena, nie czekając na odpowiedź, wyszła na zewnątrz, gdy tylko przytłumiony dźwięk zasygnalizował, że winda zatrzymała się na najwyższym piętrze. Od razu poczuła, jak obcasy butów niemal zapadają się w gruby, gęsty dywan o czekoladowym kolorze. Naprzeciwko dostrzegła podwójne drzwi apartamentu i nagle zdała sobie sprawę, że jest tu zupełnie sama z człowiekiem, który jej nienawidzi.

Przygryzła zaschnięte wargi.

– Może porozmawiamy w barze, na dole? – spytała w lekkiej panice, odwracając się w jego stronę.

Minął ją z pogardliwym uśmieszkiem i pchnął ciężkie, solidne drzwi.

– A co? Boisz się zostać ze mną sama?

Podeszła bliżej, ale przystanęła na progu, niepewna, co zrobić dalej. Czy powinna się bać? Mimo że nie czuła się komfortowo, odrzuciła tę myśl. Leonardo Vincenti nie był zachwycony, gdy ją zobaczył, co do tego niestety nie mogła mieć wątpliwości, ale przecież znała tego człowieka. Czas z nim spędzony pozostawił w jej duszy trwały ślad. Żaden mężczyzna nie znaczył dla niej tyle, co Leo.

Owszem, potrafił się wściec. Widziała, jak pod płaszczykiem chłodnej uprzejmości walczy ze zdenerwowaniem, ale nigdy się nie zdarzyło, żeby stracił kontrolę i ją zaatakował. Nigdy nie skrzywdziłby jej w taki sposób, w jaki ojciec krzywdził matkę. W jaki skrzywdził ją.

– Nie bądź śmieszny, nie boję się – zapewniła nonszalancko, przestępując próg apartamentu.

Leo zamknął drzwi i ruszył w stronę baru. Nalał sobie porządną porcję whisky, wychylił jednym duszkiem, po czym odstawił pustą szklankę na blat. Dopiero wtedy spojrzał na Helenę.

– Napijesz się?

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale... dziękuję za propozycję.

Skróciła włosy, pomyślał, obserwując ją w milczeniu. Ciemne, jedwabiste pukle, które niegdyś sięgały jej do pasa, teraz przycięte były do ramion i tworzyły nowoczesną, elegancką fryzurę. Twarz także się zmieniła – rysy nabrały jeszcze większej wyrazistości, kości policzkowe i delikatna

linia szczęki tworzyły piękne obramowanie dla dużych oczu, łagodnych łuków brwiowych i kształtnego nosa. Uwagę zwracała także doskonała cera. Helena Shaw nie była już uroczą, słodką dziewczyną, z czego właśnie zdał sobie sprawę. Stała się wyrafinowaną, niewiarygodnie atrakcyjną kobietą.

Zmarszczył brwi, przypominając sobie, że jej fizyczne czy psychiczne zalety nie powinny go w ogóle obchodzić. Już raz omamiła go swoją urodą i niewinnością. Nie mógł sobie pozwolić na to, by znów popełnić błąd, który kosztował go więcej niż utratę dumy. Nie da się już oszukać żadnej kobiecie. A zwłaszcza tej jednej.

– Chcesz więc rozmawiać. – Akurat on nie miał na to najmniej ochoty. *Dio*. Powinien ją wypchnąć z windy i nie dopuścić, by przyszła tu za nim. Powstrzymując się przed wybuchem złości, wskazał dłonią na skórzaną sofę. – Usiądź. – Zerknął ostentacyjnie na zegarek. – Masz dziesięć minut.

– Wiem, że chcesz przejąć firmę ojca.

Usiadł na drugiej sofie, naprzeciwko niej.

– Zgadza się. I co w związku z tym?

– Nie zamierzasz mi tego ułatwiać, co?

Ułatwiać jej? Zacisnął wargi, niemal zgrzytając zębami. Całe życie Heleny było łatwe, proste i przyjemne. Miała wszystko, w przeciwieństwie do niego. Zarówno on, jak i jego siostra po śmierci matki poznali smak biedy i upokorzenia. Im nikt niczego nie ułatwiał.

– Oczekujesz współczucia?

Pokręciła głową.

– Oczekuję, że pomożesz mi zrozumieć, dlaczego to robisz?

Spodziewała się, że wzruszy się i ustąpi? Nic z tego. Czekał wiele lat na to, by wyrównać rachunki z jej ojcem.

– To biznes.

Parsknęła krótkim, gorzkim śmiechem, który nie miał nic wspólnego z tym radosnym i seksownym, który pamiętał.

– Proszę cię, jaki biznes? Przecież to nic innego jak odwet.

– A jeśli nawet, to co z tego?

– Nie należy odpłacać pięknym za nadobne.

– Szlachetna złota myśl. Mnie jednak bardziej podoba się „oko za oko, ząb za ząb”.

– Ludzie nie są idealni, Leo. Czasem popełniają błędy.

Mówiła o ojcu czy o sobie samej?

– Przyszłaś więc po to, żeby przeprosić za swoje błędy?

Spojrzała mu w oczy.

– Już kiedyś próbowałam. Nie chciałeś jednak słuchać. Czy teraz byłoby inaczej?

– Nie.

– Chciałam cię chronić.

Teraz on roześmiał się szyderczo. Chroniła go, wbijając mu nóż w serce? Porzucając go bez słowa wyjaśnienia?

Siedem lat temu przyjechał do Londynu, żeby współpracować z młodym, ambitnym specjalistą od oprogramowania, co miało przynieść jego firmie wielki

sukces. Jak zawsze, był skupiony na celu, zdyscyplinowany i zdeterminowany, by osiągnąć to, co zaplanował.

I wtedy spotkał Helenę, dziewczynę tak piękną, tak pociągającą, że mogłaby być jedną z rzeźb wystawianych w galerii sztuki na West End. Próbował oczywiście oprzeć się pokusie, była dla niego zbyt młoda, zupełnie niedoświadczona i rozpraszała jego uwagę w chwili, gdy powinien myśleć tylko o pracy. Okazał się jednak bezsilny wobec rodzącego się uczucia. Zakochał się, tak szybko, jak nigdy przedtem, w dziewczynie, która pięć tygodni później rzuciła go, jakby był nic niewartą zabawką.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek prosił cię o ochronę.

– Nie miałam wyboru, nic nie rozumiesz...

– Więc mi wyjaśnij. – Zachował spokój, mimo przepełniającej go złości. – Wyjaśnij, dlaczego odeszłaś, dlaczego zerwałaś naszą znajomość, nie mówiąc mi prawdy. Dlaczego nigdy nie wspomniałaś, że twój ojciec jest nam przeciwny? Chciałaś mnie chronić, a przez ciebie straciłem wszystko, na co pracowałem!

Zacisnął dłonie w pięści, napinając mięśnie. Douglas Shaw sprawił, że jego wielki projekt przepadł w jednej chwili, a wraz z nim szansa Marietty na normalne życie. To ojciec Heleny pogrzebał jej nadzieje i marzenia o przyszłości.

– Może od początku to planowałaś?

– Nie.

– A tatuś był tylko wymówką?

– Nie.

Ostre światło błyskawicy sprawiło, że wzrok Leonarda powędrował w stronę tarasu, z którego rozciągał się widok na Hyde Park i ekskluzywne rezydencje w nie mniej ekskluzywnej dzielnicy Knightsbridge. Nie ruszył się z miejsca, choć najchętniej podbiegłby do szklanych drzwi, żeby sprawdzić, czy są dobrze zamknięte. Nie bał się burzy – doceniał siłę żywiołu, co nie znaczy, że przepadał za taką pogodą. Strugi deszczu, odgłos grzmotów, zawodzący wiatr, to wszystko budziło demony przeszłości, z którymi zmagał się od dzieciństwa.

Odwrócił wzrok od okna.

– Co ci dokładnie powiedział ojciec o przejęciu firmy?

– Nic mi nie powiedział. Wiem tyle, ile przeczytałam w gazetach.

Kolejne kłamstwo, pomyślał.

– W takim razie przegapiłaś jeden bardzo istotny szczegół.

– To znaczy?

– Przejęcie stało się faktem. Od dwóch godzin i czterdziestu pięciu minut moje przedsiębiorstwo jest w posiadaniu siedemdziesięciu pięciu procent udziałów w ShawCorp. – Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. – To oznacza, że praktycznie przejąłem kontrolę nad firmę twojego ojca. Spóźniłaś się.

Z satysfakcją obserwował, jak z jej policzków znika kolor, pozostawiając skórę białą jak dywan, na którym opierała stopy. Uniosła dłoń do czoła i zamknęła oczy. Dość

teatralne, choć mało wiarygodne, stwierdził z typową dla siebie bezwzględnością. Przysunął się w jej stronę, przykląkł, opierając łokcie na kolanach.

– Zbladłaś, Heleno. Może jednak się czegoś napijesz? Szklanka wody? Aspiryna?

Kiedy otworzyła oczy, dostrzegł w nich wściekłość i coś jeszcze. Rozczarowanie? Smutek? Leo wciągnął gwałtownie powietrze. Lata, które minęły, uczyniły zmianę w jej twarzy, figurze, ale te oczy... Wciąż były takie same, cudowne, urzekające i... wciąż niebezpieczne.

– Poproszę o wodę. Możesz też przynieść aspirynę – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Helena wyciągnęła rękę po szklankę, którą Leo postawił na stoliku przed nią, i upiła łyk, skupiając uwagę na zimnych bąbelkach drażniących język. Nie mogła teraz okazać słabości, nie w obecności tego człowieka. Po trzecim, bardzo ostrożnym łyku, jakby delektowała się smakiem wody mineralnej, odstawiła szklankę i położyła obie dłonie na kolanach, wyczuwając, jak drżą.

Jak zareagował ojciec na wieść o przejęciu firmy? Czy jak zwykle będzie szukał pocieszenia w butelce? Ile minie czasu, zanim śmiercionośna mieszkanka wściekłości i alkoholu zamienią go w potwora? Jak poradzi sobie matka? Przyzwyczajona była do tego, że mąż obsypywał ją prezentami, by po chwili obrzucić stekiem wyzwisk, ale jak długo można znosić upokorzenia?

Helena zadrżała, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że nie tylko lęk o matkę powodował, że puls jej przyspieszył.

Leo był tak blisko, niemal na wyciągniecie ręki. Nagle zdała sobie sprawę, że nieważne, ile dni, ile miesięcy, ile lat minie, nigdy nie będzie potrafiła być obojętna wobec niego.

– Co planujesz zrobić z firmą ojca? – spytała rzeczowo.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Ale na pewno myślałeś o czymś. Masz jakieś pomysły?

– Szczerze mówiąc, wiele. Wszystkie przedyskutuję z twoim ojcem, jeśli tylko zapanuje nad awersją i zachce się ze mną spotkać. – Zrobił pauzę. – Być może ma nadzieję, że jego córka zachęci nowego udziałowca do pewnych ustępstw?

Tym razem jej policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Oj, daj spokój. Naprawdę nie musisz grać przede mną niewiniątka.

Leo przesunął dłonią po oparciu sofy, jego palce rytmicznie, powoli gładziły skórzane obicie. Helena patrzyła jak sparaliżowana, ale po chwili odwróciła wzrok. Te długie, silne palce wyzwalały niegdyś z niej namiętność, o jakiej nawet nie śniła.

– Nie martw się, nie będziesz musiała robić nic wbrew sobie. Zresztą i tak nie jestem zainteresowany tym, co miałabyś do zaoferowania. A co do firmy – podjął, zanim zdążyła w jakikolwiek sposób skomentować jego słowa – jeśli twój ojciec w dalszym ciągu będzie odrzucał zaproszenie, żeby się spotkać, rada nadzorcza przegłosuje połączenie przedsiębiorstwa z moim własnym i ShawCorp

już na zawsze utraci niezależność. Fuzja oznaczałaby oczywiście zwolnienia, ale pracownicy mogliby liczyć na pokaźne odprawy.

– Od początku ci o to chodziło, prawda? Chcesz zniszczyć wszystko to, co mój ojciec tworzył przez całe życie!

Wzruszył ramionami.

– Nie zostanie przecież z niczym. Jako jeden z udziałowców będzie czerpał korzyści z dochodów firmy. Tyle tylko, że straci pozycję dyrektora. Może uzna, że to najlepszy czas, żeby wybrać się na emeryturę?

Pokręciła przecząco głową. Dla Douglasa Shawa pieniądze były sprawą drugorzędną. Liczyły się władza, status, prestiż. Emerytura nie wchodziła w grę.

– Nie rozumiesz. – Głos jej drżał. – To uderzy nie tylko w ojca. Zostanie skrzywdzona cała moja rodzina. Tego chcesz, Leo, żeby cierpieli niewinni ludzie?

Zmrużył oczy, jego wzrok był twardy i nieustępliwy.

– Nie mów mi o cierpieniu. Ty i cała twoja rodzina nie macie pojęcia, co to słowo znaczy.

Nieprawda, chciała krzyknąć, ale ugryzła się w język. Kolejny nawyk, który nabyła we wczesnym dzieciństwie. Nie mówić o tym, co inni mogliby uznać za niedyskrecję. W żadnym wypadku nie zdradzać, że jej rodzina, dom nie były tak idealne, jak się wszystkim wydawało. Dlaczego ludzie uważają, że życie tych, którzy nigdy nie narzekali na brak pieniędzy, usłane jest różami? Dla niej była to jedynie słodka, kolorowa fasada, skrywająca w swoim wnętrzu awantury, strach i łzy.

Leo pochylił się mocno do przodu, opierając pewnie stopy na podłodze.

– Nie wzruszysz mnie opowieścią o swojej rodzinie. Biznes to biznes. Twój ojciec doskonale zdaje sobie z tego sprawę. – Wstał z miejsca, opierając dłonie na biodrach. – Mogło być o wiele gorzej. Przypomnij o tym ojcu.

Przez chwilę Helena zastanawiała się, czy nie wyznać prawdy, że nie widziała się z ojcem ani nie rozmawiała z nim od lat, że pracowała jako sekretarka, że mieszkała w małej, obskurnej kawalerce, a rodzinę odwiedzała tylko wtedy, gdy ojciec był nieobecny. Douglas Shaw był zwykłym tyranem i w ogóle jej nie obchodziło, co się z nim stanie, ale martwiła się o tych, którzy mogli ucierpieć w wyniku upadku firmy. Mężczyzna, który stał teraz nad nią, nie był tym Leonardem, którego kiedyś znała. Stał się bezwzględnym biznesmenem, skupionym na zemście, który był gotowy wykorzystać każdą broń, żeby tylko osiągnąć cel. Podniosła się z sofy, zaciskając dłonie.

– Musi być inne wyjście, jakaś inna możliwość, coś, co usatysfakcjonuje zarząd i jednocześnie pozwoli firmie na niezależność.

– Zarząd zrobi to, co uzna za najkorzystniejsze dla mojego przedsiębiorstwa, a nie to, co jest najlepsze dla Douglasa Shawa i jego rodziny. – Spojrzał na zegarek. – A teraz, jeśli to wszystko, o czym chciałaś rozmawiać, bądź łaskawa wyjść. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Patrzyła na niego w zdumieniu. Ważniejsze sprawy? Gorzki śmiech zamarł jej na wargach. Czego się

spodziewała? Zrozumienia? Wybaczenia? Przyjaznej pogawędki przy filiżance herbaty?

Upokorzenie pozbawiało ją tchu. Była naiwną idiotką, która uwierzyła w mrzonki.

– Kiedy następnym razem spojrzysz w lustro, Leo, przypomnij sobie, dlaczego gardzisz moim ojcem. A potem przyjrzyj się swojemu odbiciu. Może się okazać, że masz z nim więcej wspólnego, niż myślisz.

Ruszyła w stronę drzwi, gdy nagle poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

– Nie mam nic wspólnego z twoim ojcem – wycedził Leo, zmuszając ją, żeby się odwróciła. – Nie jestem taki jak on.

– Udowodnij to. Daj mojemu ojcu czas do negocjacji, zanim zarząd podejmie decyzję.

Leo puścił ją i cofnął się o krok.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

Oparła się plecami o drzwi, patrząc mu w twarz.

– Zjedz ze mną kolację.

Zamrugała powiekami raz. Potem drugi i trzeci.

– Kolację? – powtórzyła.

– *Si.* Jutro wieczorem.

Czyżby sobie z niej żartował?

– To zaproszenie czy rozkaz?

– Nazywaj to, jak chcesz. To mój warunek.

– Jutro jest piątek.

– Masz inne plany?

– Ja... nie. – Cudownie. Teraz pomyśli sobie, że nie ma życia towarzyskiego. – Tylko dziwię się, bo jeszcze przed chwilą nie mogłeś się doczekać, żeby się mnie pozbyć. A teraz chcesz, żebyśmy poszli na kolację?

Jego wargi zacisnęły się w wąską kreskę. Minęło kilka sekund, zanim podjął temat.

– Chciałaś rozmawiać, więc będziesz miała okazję. Skorzystasz albo nie, twój wybór. Innej oferty nie będzie. W sobotę wracam do Rzymu.

Zawahała się, niepewna, co robić. To mogła być rzeczywiście ostatnia szansa na spokojną, rzeczową rozmowę.

– W porządku. Zgadzam się. Jutro wieczorem. Gdzie się spotkamy?

– Przyślę po ciebie samochód.

Znów poczuła ten dziwny, mdły ucisk w żołądku, jakby spadała z dużej wysokości. Myśl, że Leo, albo ktokolwiek z jego ludzi, mógłby zobaczyć, gdzie mieszka, wprawiała ją w zażenowanie. Miejsce było tanie, bo tylko na takie było ją stać. Niestety więcej zalet nie posiadało.

Sięgnęła do torebki po długopis i kartkę, zanotowała numer telefonu i adres swojej pracy.

– Możesz tam po mnie przyjechać – oświadczyła, wręczając mu kartkę. – Zapisałam też numer telefonu, gdybyś chciał się ze mną skontaktować.

– Świetnie. – Wsunął kartkę do kieszeni spodni i otworzył drzwi. – Bądź gotowa na szóstą trzydzieści.

Kiwnęła głową, wyszła na zewnątrz i nacisnęła guzik windy ze świadomością, że Leo cały czas na nią patrzy. Przez chwilę rozważała, czy nie wybrać schodów, ale niemal natychmiast porzuciła ten pomysł. Nie chciała wyjść na tchórza. Zwalczając pokusę, by się odwrócić, weszła do windy i dopiero wtedy odetchnęła z ulgą.

– Heleno.

Głos Leonarda sprawił, że przeszły ją ciarki. Wciąż stała tyłem do niego, jedynie nieznacznie odchyliła głowę.

– Tak?

– Załóż coś eleganckiego – powiedział i zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leo podniósł opróżnioną do połowy szklankę z wodą i popatrzył na różowy ślad szminki widoczny na krawędzi. Czyżby Douglas Shaw chciał zastawić na niego pułapkę, przysyłając córkę? Pomysł był okropny, ale wszystkiego się mógł spodziewać po tym człowieku, który nie miał żadnych skrupułów. A czy Helena byłaby do tego zdolna?

Odstawił szklankę i westchnął głęboko, zły, że ta niespodziewana wizyta obudziła w nim uśpione emocje. Gdy opuszczała apartament, poczuł się jak wtedy, gdy miał dwadzieścia pięć lat. Stał wówczas w innym pokoju, w innym hotelu, i też patrzył, jak dziewczyna, która wdarła mu się do serca, odwraca się i odchodzi, porzucając go bez słowa wyjaśnienia.

Wtedy był pewien, że potrafi właściwie ocenić ludzi. Zdolność tę ćwiczył już jako nastolatek, gdy opiekował się siostrą, przejmując obowiązki wiecznie pijanego ojca. Niemal od dziecka uczył się, komu może zaufać, a komu nie. Przez kolejne lata rozwijał tę umiejętność, unikając błędów ojca. Tak było, dopóki nie poznał Heleny. Po raz pierwszy życiu i ostatni pozwolił, żeby uczucie do jakiejś kobiety zaburzyło właściwą ocenę sytuacji. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Douglas Shaw był łajdakiem, który nie myślał o niczym innym, jak tylko o tym, by niszczyć życie ludziom. Zasłużył

sobie na upokorzenie. Będzie to dla niego świetna lekcja pokory.

Leo nie ufał ani jemu, ani jego córce. Shaw chce się bawić w gierki? W porządku, Leo był gotów. Od siedmiu lat na to czekał. Jeśli Shaw chce wykorzystać córkę jako pionek w tej grze, tym lepiej. Tak, to mogłoby być naprawdę zabawne.

– Idź już do domu.

Helena oderwała wzrok od dokumentów leżących przed nią na blacie biurka i spojrzała na swojego szefa. Stał z marynarką przewieszoną przez jedno ramię, z aktówką w ręce. Była już prawie szósta i niemal wszyscy pracownicy banku zdążyli wyjść z pracy.

– Zaraz skończę – zapewniła. – Mam spotkanie o szóstej trzydzieści.

David posłał jej aprobujące spojrzenie.

– To dobrze. Miłego weekendu.

Ruszył do wyjścia, gdy nagle zatrzymał się i odwrócił.

– Myślałaś już o tym, kiedy pójdziesz na urlop? – spytał. – Chyba nie chcesz, żeby znowu przepadł? Nie zrozum mnie źle, ale wyglądasz trochę na zmęczoną. Przydałoby ci się kilka dni odpoczynku.

Uśmiechnęła się, chcąc rozwiać jego obawy. David był wymagający i skuteczny, ale także spostrzegawczy i jako szef bardzo dbał o pracowników.

– Nic mi nie jest. To był po prostu długi i męczący tydzień, a zeszłej nocy obudziła mnie burza.

– Cóż, pomyśl o tym. Do poniedziałku.

– Dobranoc, Davidzie.

Obserwowała, jak wychodzi, po czym zerknęła na zegarek. Nie miała za wiele czasu. Zamknęła drzwi biura, ściągnęła z siebie służbową garsonkę i założyła krótką czarną sukienkę. Stanęła przed dużym lustrem wiszącym na drzwiach i zmarszczyła brwi. Dobre nieba! Czy ta sukienka zawsze była taka... wydekoltowana? Ile to już czasu minęło, odkąd miała ją na sobie? Cóż, na zmianę nie było czasu, zresztą ta „mała czarna” była jedynym naprawdę eleganckim strojem, jaki posiadała w szafie. Ostatnią wieczorową suknię od projektanta sprzedała dwa lata temu, kiedy potrzebowała opłacić czynsz za mieszkanie.

Ponownie otaksowała swoje odbicie w lustrze. Sukienka sięgała do kolan i idealnie podkreślała jej kształty, łącznie z niewielką wypukłością brzucha. Wciągnęła powietrze i obciągnęła sukienkę, ale krągłość pozostała. Ani stres, ani ćwiczenia nie mogły sobie z nią poradzić. Ciąża nieznacznie zmieniła jej ciało, ale nie żałowała tego. Delikatnie wystający brzuszek był słodko-gorzką pamiątką po wielkim szczęściu i stracie, a także lekcją, by nie popełniać drugi raz tych samych błędów.

Opuściła dłoń i odetchnęła. Tego wieczoru powinna się skupić na teraźniejszości, a nie na przeszłości.

Samochód jechał przez zatłoczone ulice Londynu dość płynnie. Podobnie jak apartament Leonarda był uosobieniem stylu życia, od którego w ostatnich latach Helena odwykła. W przeciwieństwie do matki, która nie

mogła zrozumieć, dlaczego córka chce żyć w skromnych warunkach, bez finansowego wsparcia rodziny.

Oparła się wygodnie na skórzanym siedzeniu. Kochała matkę. Miriam Shaw była klasyczną blond pięknością, która doskonale wpasowała się w wizerunek idealnej żony z wyższych sfer. Kochała swoje dzieci i wychowywała je w luksusie, którego sama nie doświadczyła, dorastając w przybranej rodzinie. Tak, otaczał ją zbytek, ale wysoką musiała zapłacić za to cenę. Kiedy Helena ostatnio chciała się z nią spotkać, Miriam wykręciła się, zasłaniając się migreną.

Helena doskonale znała te wymówki, które były zasłoną dla sińców, których nie był w stanie ukryć makijaż. Przez wiele lat zastanawiała się, dlaczego matka nie zdecydowała się na rozwód. Dlaczego znosiła przemoc? A teraz mogło być jeszcze gorzej. Ojciec stał nad przepaścią. W jednej chwili mógł stracić wszystko, na czym mu zależało – firmę, reputację, władzę. Zniszczony pociągnie matkę za sobą, tego była pewna.

– Panno Shaw?

Samochód zatrzymał się przed hotelem Leonarda, młody mężczyzna otworzył drzwi i wprowadził ją do środka, do reprezentacyjnej sali, w której pełno było wytwornie ubranych gości.

– Chyba zaszła jakaś pomyłka – zaprotestowała, spoglądając na uwijających się kelnerów.

– Nie, panno Shaw. Pan Vincenti poprosił, żebym tu panią przyprowadził.

Stała przy drzwiach, niepewna, co robić, gdy dostrzegła idącego w jej stronę Leonarda z dwoma kieliszkami szampana w dłoniach.

– *Buona sera*, Heleno.

– To ma być kolacja?

Uśmiechnął się lekko.

– Wyglądasz bardzo... elegancko.

– Jak uboga krewna. Inne kobiety mają na sobie suknie balowe.

– Twoja sukienka jest dobra.

Jest olśniewająca, dodał w myślach. Prosta linia stroju podkreślała piękne kształty i odsłaniała długie, zgrabne nogi. Helena wyglądała zjawiskowo, po prostu zapierała dech w piersiach, tak jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

– To zwykła koktajlowa sukienka, a nie balowa kreacja. Jest nieodpowiednia na taką okazję. Mieliśmy pójść tylko na kolację – podsumowała z wrzutem.

– Nie podoba ci się?

– Bal dobroczynny dla pięciuset gości? Nie.

– Jest coś złego w dobroczynności?

– Nie o to chodzi. Myślałam, że zjemy coś w restauracji albo... no wiesz... w miejscu...

– Intymnym?

– Prywatnym.

– A jest jakaś różnica?

Popatrzyła na dugi wąski kieliszek, który trzymał, po czym wyjęła mu go z dłoni.

– Zawsze organizujesz bale dobroczynne w hotelach, w których się zatrzymujesz?

– *Si.* Kiedy trzeba wesprzeć jakiś szczytny cel. Są oczywiście lepsze sposoby, żeby spędzić wieczór, ale to wydarzenie już dawno zostało zaplanowane i związane jest z moimi interesami w Londynie.

– Rozumiem – odparła, upijając łyk szampana. – Musisz odhaczyć w terminarzu imprezę towarzyską i zemstę na mojej rodzinie. Nie ma nic lepszego niż upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Leo delektował się bąbelkami na języku, poważnie zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Zemsta to bardzo mocne słowo.

Otworzyła szeroko oczy z udawaną skruchą.

– Och, przepraszam, że uraziłam twoje delikatne uczucia. A możesz jakoś inaczej nazwać to, co robisz? „Oko za oko”, nie tak mówiłeś?

– Nie pamiętam, żebyś miała taki cięty język, Heleno.

Zarumieniła się, ale w oczach pozostał waleczny błysk.

– To odwet za wczorajszy wieczór, prawda? Przyszłam do hotelu bez zaproszenia, wymogłam na tobie rozmowę, a teraz ty zmuszasz mnie do uczestniczenia w twojej imprezie. Świetnie, Leo. Co dalej?

Uśmiechnął się, co tylko jeszcze bardziej ją rozdrażniło. Widział to w jej oczach i w drgających kącikach warg. Zauważył, że nerwowo spogląda w stronę wyjścia, jakby już obmyślała plan ucieczki. Nic z tego! Nie pozwoli, żeby

przed nim uciekła. Nie tym razem. Pozwoli jej odejść dopiero, gdy będzie na to gotowy.

– Myślisz o zerwaniu naszej umowy? – spytał chłodno.

– Skąd mam wiedzieć, że ty jej dotrzymasz? – odparła, mrużąc oczy.

– Właśnie rozmawiałem z notariuszem twojego ojca.

– I?

– Ma czas do wtorku, żeby sprowadzić go na negocjacje.

– Ale to tylko cztery dni, licząc od dzisiaj. Nie możesz dać mu więcej czasu?

– Czas to pieniądz – stwierdził, nie dodając, że szanse powodzenia notariusza są nikłe, niezależnie od ego, ile dostałby czasu. Obydwaj wiedzieli, że zaproszenie na rozmowy zostanie odrzucone, co Leo przyjmował z dużym niezadowoleniem. Miał nadzieję, że będzie patrzył Douglasowi Shaw w twarz, gdy ten zrozumie, że traci firmę. Bez tego triumf był niepełny.

– On nie przyjdzie.

Mówiła tak cicho, że nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.

– *Scusi?*

– Mój ojciec. Nie przyjdzie. Nie spotka się z tobą i myślę, że o tym wiesz,

– Skoro tak uważasz...

– Zrozum, że...

– Leonardo!

Leo usłyszał, że ktoś go woła, i odwrócił się nieco rozdrażniony, że przerywano im rozmowę. Zobaczył

chudego, jasnowłosego mężczyznę idącego w jego stronę z apetyczną blondynką u boku.

– Hans. – Wyciągnął rękę do mężczyzny, uśmiechając się szczerze. – Nie wiedziałem, że tu będziesz. I Sabine jest z tobą. – Uniósł dłoń kobiety i ucałował z galanterią. – Piękna, jak zawsze.

Blondynka uśmiechnęła się.

– A ty, mój drogi, jesteś czarujący, jak zawsze. – Wspięła się na palce i cmoknęła go w oba policzki. – Przedstawisz nas swojej uroczej towarzyszce?

– Heleno, to jest doktor Hans Hetterich i jego żona, Sabine. Hans jest mistrzem golfa i wielbicielem jachtów, ale przede wszystkim jednym z najwybitniejszych chirurgów.

– Miło cię poznać, Heleno. – Mężczyzna uścisnął jej dłoń. – Nie wierz w to, co mówi mój przyjaciel. Nie jestem wcale tak wybitny, za jakiego mnie uważa.

– Myślę, że mój mąż nie jest dziś sobą – oświadczyła Sabine. – Zazwyczaj nie jest taki skromny.

Hans parsknął śmiechem i zwrócił się do Leonarda.

– Dzięki twojemu wsparciu mój zespół opracował nową technologię, którą są zainteresowani chirurdzy z całego świata. Musisz koniecznie przyjechać do Berlina i zobaczyć to na własne oczy. Ty także jesteś zaproszona, Heleno. Byłaś już kiedyś w Niemczech?

– Tylko raz, dawno temu, na wycieczce szkolnej.

– Może umówimy się za kilka miesięcy – pospieszył z odpowiedzią Leo. – Kiedy znajdę chwilę wolnego czasu.

– A jak się miewa Marietta? – spytała Sabine. – Nie widzieliśmy jej od ostatniej operacji.

Palce Leonarda zacisnęły się mocno na kieliszku.

– W porządku. – Nie miał zamiaru rozmawiać o swojej siostrze przy Helenie. Uśmiechnął się promiennie, wskazując dłonią na malejącą liczbę gości wokół nich. – Wygląda na to, że wszyscy już znaleźli swoje miejsce. My chyba też już powinniśmy pójść do stolika.

Hans z Sabine ruszyli pierwsi, za nimi poszedł Leo, po chwili zatrzymał się jednak i odwrócił.

– Idziesz? – spytał, patrząc wyczekująco na Helenę.

– A mam wybór?

– Nie, nie masz.

Cudownie. Podniecająco. Niebezpiecznie.

Tych właśnie słów użyłaby Helena, gdyby musiała komuś opisać, jak wyglądał Leonardo Vincenti w smokingu. I sądząc po gorących spojrzeniach rzucanych przez inne kobiety w jego kierunku, nie była osamotniona w tej opinii.

– Nie smakuje ci ryba? – usłyszała tuż przy uchu głos Lea.

– Smakuje, tylko nie jestem zbyt głodna.

Helena musiała przyznać, że wędzony łosoś z sosem balsamicznym podany na przystawkę był naprawdę wyśmienity, ale tym razem nie potrafiła cieszyć się smakiem wykwintnych potraw. W innych okolicznościach korzystałaby z okazji, bo w ostatnim czasie jej menu ograniczało się do prostej i niedrogiej kuchni.

– Nudzisz się? – spytał Leo.

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze. – Długimi palcami muskał nóżkę kieliszka. – Nie chciałbym, żebyś się czuła znudzona w moim towarzystwie. To byłoby straszne.

Helena nie mogła udawać, że nie zrozumiała aluzji. W pamięci odżyły jej własne słowa, które zraniły ją równie mocno, jak Leonarda: „Czuję się znudzona. Nasz związek zaczął mnie męczyć. Nie sądzę, żebyśmy mieli przede sobą jakąkolwiek przyszłość”.

– To nie w porządku. – Rozejrzała się wokół, pilnując, by tylko on ją słyszał. – Próbowałam ci już raz wytłumaczyć, dlaczego to powiedziałam.

Gdy odsłuchała na automatycznej sekretarce wiadomość od niego, w której oskarżał ją o zdradę i spiskowanie z ojcem, chciała mu wszystko wytłumaczyć. Pojechała do hotelu, w którym się zatrzymał, i błagała pod drzwiami pokoju, żeby ją wpuścił, ale nie zrobił tego.

– Nie chciałeś mnie słuchać – przypomniała.

– Byłem wściekły.

– Wciąż jesteś.

– Być może, ale teraz cię słucham.

– Wątpię – prychnęła.

– Spróbuj.

Uniosła brew. Chciał o tym rozmawiać teraz? Tutaj? Ponownie spojrzała na gości siedzących przy stole. Dobrze, powie wszystko.

– Chciałam, żebyś mi wtedy pozwolił odejść, żebyś nie zadawał pytań, nie próbował mnie zatrzymać. Musiałam powiedzieć coś takiego, co...

– Zdepcze moją dumę?

Poczuła uderzenie gorąca na twarzy. Czy musiał być taki okrutny? Na litość boską, miała tylko dziewiętnaście lat, a ojciec postawił jej ultimatum, które przypominało nóż przyłożony do gardła. „Pozbądź się tego cholernego Włocha albo ja to zrobię”. Była przerażona, bo znała dobrze swojego ojca i wiedziała, do czego jest zdolny.

Wygładziła serwetę, leżącą na kolanach.

– Zrobiłam to, co uważałam wtedy za najlepsze.

– Dla ciebie czy dla mnie?

– Dla nas obojga.

– Ach tak. Wszyscy Anglicy tak mają? Są okrutni dla czyjegoś dobra?

Helena wytrzymała jego szydercze spojrzenie. Nie on jeden cierpiał. Ona także zapłaciła wysoką cenę.

– Hans i Sabine wydają się miłą parą – powiedziała, zmieniając temat. Uznała, że dalsze rozdrapywanie ran nie ma sensu. – Długo ich znasz?

– Dziewięć lat.

Odprężyła się trochę, słysząc, że nie zbywa jej kolejną kąśliwą uwagą. Może zwyczajna, grzeczna konwersacja nie jest niemożliwa?

– Nigdy nie mówiłeś za wiele o swojej siostrze – zaryzykowała. – Sabine wspominała o operacji. Czy wszystko w porządku z Mariettą?

Długie, wypełnione milczeniem sekundy upływały i dopiero wówczas Helena zdała sobie sprawę z czegoś, na co powinna była wpaść wcześniej.

– Moja siostra jest sparaliżowana.

– Och, Leo, tak mi przykro.

Wyciągnęła spontanicznie rękę w geście pocieszenia, ale Leonardo odsunął się, zanim zdążyła dotknąć jego ramienia. Cofnęła dłoń, udając, że nie sprawiło jej to przykrości.

– Nie miałam pojęcia. Od jak dawna?

– Od jedenastu lat.

Zaskoczył ją tym. Siedem lat temu spędzili pięć intensywnych, szalonych tygodni i Leo oczywiście mówił o siostrze, o ich trudnym dzieciństwie, ale ani razu nie wspomniał, że była chora.

– Miała... wypadek?

– Tak – padła lakoniczna odpowiedź.

– Przepraszam. Nie chciałam być wścibska. Widzę, że nie chcesz o tym rozmawiać.

Uniosła szklankę z wodą, tylko po to, by się czymś zająć, czymkolwiek, żeby tylko przerwać to napięcie.

– To był wypadek samochodowy – usłyszała jego spokojny głos.

Odłożyła szklankę na stół i spojrzała na niego, ale on patrzył przed siebie nieobecnym wzrokiem.

– Miała wtedy siedemnaście lat. Kłóciliśmy się, bo chciała iść na imprezę. Nie chciałem jej puścić, ale była uparta. A potem zamiast zadzwonić po mnie, żebym ją przywiózł do domu, wsiadła do samochodu pijanego kierowcy. Lekarze powiedzieli, że miała szczęście, że przeżyła, o ile szczęściem można nazwać złamany kręgosłup. W każdym

razie kierowca i pozostali dwaj pasażerowie mieli mniej „szczęścia”.

Helena nawet nie potrafiła sobie wyobrazić rozmiaru tej tragedii.

– Sabine wspomniała o operacji. Czy... jest jakaś szansa?

Leo zwrócił ku niej twarz, ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Zostawmy ten temat.

Helena już otwierała usta, żeby przypomnieć, że przecież chciała zostawić ten temat, ale groźba w jego oczach sprawiła, że bąknęła tylko:

– Dobrze.

Przez następną godzinę ignorowała go, co wcale nie było takie proste. Gdy po deserze został wywołany na scenę jako patron organizacji charytatywnej, zbierającej tego wieczoru datki na osoby po urazach kręgosłupa, nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Tylko nie ucieknij.

Po przemowie otoczył go tłum gości i przez kolejne dwadzieścia minut Helena siedziała sama przy stole, obserwując, jak Leo najpierw bryluje w towarzystwie, a potem rozmawia przez telefon. Z narastającą irytacją wrzuciła kostkę cukru do filiżanki z herbatą i zamieszała. Najchętniej wstałaby i wyszła, ale z jakiegoś powodu wolała nie ryzykować.

Kiedy wreszcie po kolejnych dziesięciu minutach Leo wrócił do stolika, nawet na niego nie spojrzała, zajęta wpatrywaniem się w filiżankę.

– Nie masz chłopaka, z którym mogłabyś spędzić piątkowy wieczór?

Ciśnienie natychmiast jej podskoczyło. Żadnych przeprosin, żadnej próby usprawiedliwienia się, że zostawił ją samą na tak długo. A może to był rodzaj testu?

Dorzuciła do herbaty jeszcze jedną kostkę cukru.

– Dziś jest zajęty.

– Naprawdę? – Ton zdradzał, że doskonale wie, że kłamie. Przesunął palcem po jej nagim ramieniu. – Gdybyś była moja, nie pozwoliłbym ci spędzić wieczoru z innym mężczyzną. – Zrobił krótką pauzę. – Szczególnie w tej sukience.

Ostrożnie zamieszała herbatę i odłożyła łyżeczkę na spodek. Chciał ją tylko wyprowadzić z równowagi, nic więcej. Starała się nie reagować na jego dotyk, a już w żadnym razie nie dać po sobie poznać, że zrobił na niej wrażenie.

– Przecież mówiłeś, że sukienka jest w porządku – oświadczyła, patrząc mu w oczy.

– O tak, jest w porządku. Nawet bardzo. Jestem pewien, że każdy mężczyzna by się z tym zgodził.

Odwróciła wzrok, czując, jak drżą jej kolana.

– A ty? Nie sądziłam, że taki mężczyzna będzie w ostatniej chwili szukał towarzyszącej mu na balu osoby.

– Taki mężczyzna?

– Wpływowy, zamożny... – Celowo użyła tych właśnie przymiotów. – Świat jest pełen kobiet, dla których pieniądze i status są silnym afrodyzjakiem.

– Od kiedy zrobiłaś się taka cyniczna?

– Nie wiem. Może w tym czasie, gdy ty stawałeś się bogaty.

– Odpowiadając na twoje pytanie, mam wiele kochanek.

– Och! – wyrwało jej się. Nie powiedział dziewczyn, partnerek, tylko kochanek. Jego relacje z kobietami były wyłącznie przelotne? I co z tego? Jego życie seksualne to nie jej sprawa. Nagle przypomniała sobie, dlaczego zgodziła się na kolację. Powinna wyjaśnić swoją sytuację, nie było czasu do stracenia.

– Leo, ja i mój ojciec praktycznie nie utrzymujemy ze sobą kontaktu.

– W ogóle?

– W ogóle. Nie rozmawiamy, nie widujemy się.

– Ale dlaczego?

Zawahała się. Ile może powiedzieć?

– Po naszym rozstaniu, gdy dowiedziałam się, co ci zrobił, nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Od siedmiu lat z nim nie rozmawiałam. – Zamilkła na moment i spojrzała w dół na drżące dłonie. Po chwili znów uniosła wzrok. – Rzuciłam studia i wyprowadziłam się z domu do wynajmowanego mieszkania. Ojciec odciął mnie od pieniędzy, zablokował konto, więc musiałam iść do pracy na pełen etat. Jestem... sekretarką w banku.

Leo wpatrywał się w nią bez jednego mrugnięcia okiem. Jego twarz wydawała się zupełnie wyprana z emocji i Helena zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle usłyszał to,

co mu powiedziała. Żałowała, że nie może odczytać uczuć kryjących się w tych ciemnych, niezgłębionych oczach.

Cisza się przedłużała. Dlaczego on nic nie mówi?

– Rzuciłaś projektowanie mody?

– Tak. Nie mogłam studiować dziennie i jednocześnie pracować. Materiały, których potrzebowałam, były zbyt drogie.

Inni studenci z jej roku dorabiali, pracując wieczorami, ale nie byli w tej sytuacji, co ona – samotni i w ciąży.

– Może kiedyś wrócę do projektowania, ale to nieważne. Leo, próbuję ci powiedzieć, że nie jestem tutaj ze względu na ojca.

– W taki razie dlaczego?

Pochyliła się w jego stronę.

– Ponieważ to, co robisz, skrzywdzi ludzi, których kocham. I zanim przypomnisz mi, że ojciec, w tym także moja rodzina, nie stracą finansowo na tej transakcji, nie chodzi mi o pieniądze.

Helena zawahała się. Musiała ostrożnie dobierać słowa.

– Mój ojciec nie jest łatwy w pożyciu... nawet wtedy, gdy wiedzie mu się dobrze.

– W takim razie czego ode mnie oczekujesz?

– Chciałabym, żebyś jeszcze raz przemyślał plany co do ShawCorp i żebyś dał ojcu więcej czasu, zanim usiądzie do negocjacji. Niech ma szansę wypowiedzieć się na temat przyszłości firmy. Dobrze by było, żeby zachował swoje stanowisko w radzie.

Spojrzał na nią surowo.

– Dużo chcesz, Heleno. Zdajesz sobie sprawę, że decyzja zależy nie tylko ode mnie, ale od całej rady nadzorczej? Nie mogę sam decydować.

– Ale przecież twój głos jest najważniejszy. Możesz wpłynąć na radę.

– Owszem, ale potrzebuję wyraźnego powodu. Twoja troska o rodzinę jest wzruszająca, ale tu chodzi o interesy. Nie mogę pozwolić, żeby twoja rodzinna sytuacja wpływała na strategię działania całego przedsiębiorstwa.

– Rozumiem, ale czy nie mógłbyś chociaż przełożyć wtorkowego terminu o kilka tygodni?

Opuścił wzrok i wymamrotał coś cicho pod nosem, coś nieszczególnie miłego.

Podniósł się z krzesła.

– Dokończymy tę rozmowę później.

– Dlaczego nie możemy dokończyć jej teraz? – spytała zaniepokojona.

Stanął za krzesłem i pochylił się, niemal opierając głowę na jej ramieniu. Czuła jego bliskość, zapach, oddech.

– Ponieważ to dotyczy ważnej sprawy. Chodzi o ważne przedsiębiorstwo. Jeśli chcesz, żebym rozważył twoją prośbę, będziesz musiała się bardzo, bardzo postarać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Leo miał ochotę siarczyście zakląć. Ten wieczór nie należał do szczególnie udanych. Najpierw dostał telefon od jednego z członków zarządu, któremu przez dwadzieścia minut musiał tłumaczyć oczywiste sprawy. Kiedy wrócił do stolika, Helena wbrew jego obawom czekała, ale potem, opowiedziała mu, jak zmieniło się jej życie w ciągu ostatnich siedmiu lat. Z trudem przetrawił te rewelacje. A teraz jeszcze Carlos Santino. Tu, w Londynie, w tym hotelu, na tej uroczystości.

Coś ścisnęło go w gardle, gdy starszy mężczyzna do niego podszedł. Był niższy, ale dobrze zbudowany. Sprawiał wrażenie kogoś, kto nie toleruje słabości ani u innych, ani u siebie.

Leo szczerze go lubił, szanował. Od dawna prowadzili ze sobą interesy, opierając współpracę na zaufaniu i respekcie. Jednak Leo już od kilku dobrych miesięcy nie widział się z Santinem. Nie, od kiedy odrzucił jego córkę.

– Carlos. – Wyciągnął rękę. – Co za spotkanie! Co cię sprowadza do Londynu? Jest niewiele rzeczy, które mogłyby cię wyrwać z Rzymu.

– Tym razem to nic specjalnego – odparł Włoch. – Zakupy, wystawy, wszystko to, na co moja żona i córka chciałaby wydać pieniądze. Oczywiście nie ma tu nic takiego, czego

nie mogłyby dostać w Rzymie albo w Mediolanie, ale znasz kobiety... – Wzruszył ramionami. – Szybko się nudzą.

Leo zerknął na Helenę, która właśnie podnosiła się z miejsca z pięknym, wartym milion dolarów uśmiechem. Poczuł ukłucie zazdrości, bo to nie on był jego adresatem.

– Heleno, to Carlos Santino, szef Santino Shipping. Jeden z najważniejszych klientów mojej firmy.

Wyciągnęła szczupłą dłoń.

– Miło mi pana poznać, panie Santino.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł mężczyzna, ściskając jej rękę. – Proszę, mów mi Carlos. – Przez chwilę studiował jej twarz ze szczerym zainteresowaniem. Może trwało to nieco dłużej niż powinno, ale nie została przekroczona granica dobrego wychowania. Kiedy puścił jej dłoń, policzki Heleny zaróżowiły się. – Ciebie w Londynie chyba nie trzymają wyłącznie interesy, prawda? – stwierdził, zwracając się do Lea.

Ten w odpowiedzi zmusił się do uśmiechu, ale nie podjął tematu.

– Co za zbieg okoliczności, że się spotkaliśmy. – Podsunął Carlosowi wolne krzesło. – Maria i Anna są tutaj z tobą?

Santino czekał, aż Helena zajmie miejsce, i dopiero usiadł.

– To był pomysł Anny. Pamiętała, że wspierasz tę organizację, i kiedy żona zaplanowała weekend w Londynie, zadzwoniła do twojego biura, żeby się dowiedzieć, czy jesteś w mieście. Znasz moją córkę. Uparta i przedsiębiorcza z niej osóbka. Bardzo chciała przyjść,

niestety, dziś obudziła się z paskudnym przeziębieniem i musiała zostać w domu. Ponieważ bilety były już wykupione, Maria przekonała mnie, żebyśmy uczestniczyli w przyjęciu. Żona jest gdzieś tutaj. – Wykonał nieokreślony ruch ręką. – Pewnie rozmawia z kimś, kogo uważa za bardziej interesującego od męża.

Leo niezauważalnie odetchnął z ulgą. Domyślał się, że młodziutka, ponętna Anna Santino musiała być w stanie najwyższej irytacji, skoro przez kilka miesięcy robił wszystko, żeby jej unikać. Gdyby jeszcze musiał uciekać przed nią na balu, ta noc zmieniłaby się w kompletną katastrofę.

Carlos skupił uwagę na Helenie.

– Dobrze się składa, że moja córka nie mogła dziś przyjść. Obawiam się, że byłaby zazdrosna, widząc taką piękność u boku Lea.

Prowokujący komplement sprawił, że jeszcze bardziej się zarumieniła.

– Przykro mi, że Anna zachorowała, panie... Carlos. Prawdziwy pech. Mam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie. Straciła naprawdę piękny bal.

Leo posłał jej krzywy uśmieszek. Mogła się rumienić jak nowicjuszka w klasztorze, ale ta czarująca fasada skrywała silny charakter.

– Jestem ci winien przeprosiny – zwrócił się Carlos do Leonarda. – Kiedy powiedziałeś mojej córce, że jest ktoś szczególny w twoim życiu, byłem przekonany, że w ten sposób chcesz się jej delikatnie pozbyć. Teraz widzę, że się

myliłem. Rzeczywiście jest w twoim życiu wyjątkowa kobieta i jestem zadowolony, że wreszcie mogłem ją poznać.

Leo zesztywniał. Wiedział, że to niewinne kłamstwo kiedyś wróci do niego i mu zaszkodzi. Nie mógł przecież otwarcie odrzucić córki jednego ze swoich najważniejszych klientów. Powiedzenie Annie, że jest już z kimś związany, było najlepszym rozwiązaniem.

Carlos tymczasem znowu skupił uwagę na Helenie.

– Jak często bywasz w Rzymie?

– Niezbyt często – pospieszył z odpowiedzią Leo, ruchem głowy dając znać Helenie, by milczała. – Za to ja regularnie przyjeżdżam do Londynu.

– Jaka szkoda. W takim razie potrzebujesz specjalnego powodu, żeby zabrać ją do naszego wspaniałego miasta. W przyszłym tygodniu razem z żoną obchodzimy dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Maria organizuje przyjęcie, coś spektakularnego i ekstrawaganckiego, znając moją żonę. Będziemy szczęśliwi, jeśli zaszczycicie nas swoją obecnością.

Leo gorączkowo szukał wiarygodnej wymówki, gdy ku swojemu zaskoczeniu usłyszał głos Heleny.

– Dziękujemy, Carlosie – powiedziała głosem słodkim jak miód. – To bardzo miłe z twojej strony. Z przyjemnością przyjedziemy. – Spojrzała na Lea. – Prawda, kochanie?

Pod stołem położyła rękę na jego kolanie i ścisnęła mocno. Poczuł rozlewające się w brzuchu gorąco. *Dio,* jeśli przesunie palce wyżej, nie będzie odpowiadał za reakcje swojego ciała.

– Muszę najpierw sprawdzić swój grafik. Być może mam już inne zobowiązania.

– Oczywiście, rozumiem – odparł Carlos, podnosząc się od stołu. – Moja asystentka skontaktuje się z tobą w poniedziałek i poda szczegóły. Mam nadzieję, że prędko się spotkamy, Heleno. A teraz muszę iść poszukać żony, zanim spostrzeże moją nieobecność. Leo, miło było cię zobaczyć. Mam nadzieję, że uda wam się przyjechać na przyjęcie. Do zobaczenia.

Leonardo patrzył za nim, jak odchodzi, a gdy zniknął mu z oczu, odwrócił się do Heleny.

– Bierz torebkę.

– Słucham? – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. – Dlaczego?

– Rób, co mówię.

Kiedy się zawahała, sam wziął torebkę, objął ją ramię i pociągnął za sobą.

– Dokąd idziemy?

– Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności. Czy nie tego chciałaś?

Kiedy tylko drzwi windy zasunęły się za nimi, Helena wyrwała się ze stalowego uścisku.

– Nie musisz być taki brutalny.

Leo wcisnął guzik i rzucił jej spojrzenie tak wściekłe, że obleciał ją strach. Przysunęła się pod ścianę, myśląc o tym, że wolałaby, aby krzyknął. Wszystko byłoby lepsze od tej przerażającej, pełnej napięcia ciszy.

Kiedy znaleźli się za drzwiami apartamentu wybuchł, a jego ostry głos odbił się echem o ścianę.

– Co to, do cholery, miało być?!

Nie okazała zdenerwowania, mimo że w środku cała się trzęsła.

– Nie rozumiem, dlaczego się wściekasz. Myślałam, że będziesz mi wdzięczny.

– Wdzięczny? – słowa ledwie wydostały się przez zaciśnięte zęby.

– Tak. Znalazłeś się w niezręcznej sytuacji i chciałam pomóc. A może wolałbyś, żebym wyjawiła Carlosowi, jak to jest między nami?

– *Dio!* – Rzucił marynarkę na krzesło i rozluźnił krawat. – Powinienem był wiedzieć, że trzymasz jakiegoś asa w rękawie.

– To ty mnie zaprosiłeś na bal. Skąd miałam wiedzieć, że pojawi się na nim twój klient i weźmie mnie za twoją dziewczynę.

– Ale nie przepuściłaś okazji, żeby na tym skorzystać!

– A ty nie zrobiłeś nic, żeby wyprowadzić Carlosa z błędu, że nie jesteśmy parą. Nie umiem czytać w myślach. Skąd miałam wiedzieć, kiedy przestać grać?

– To było proste, Heleno. Jedyne, co miałaś zrobić, to trzymać język za zębami. Ach nie, przecież jesteś kobietą, więc to niemożliwe.

Zdjął krawat i rozpiął górne guziki koszuli, odsłaniając owłosiony tors. Helena nie potrafiła odwrócić wzroku. Na balu miała do czynienia z chłodnym, pozbawionym emocji

biznesmenem, w apartamencie stał przed nią groźny, niewiarygodnie podniecający mężczyzna. Nie, nie powinna w ogóle myśleć w ten sposób. Powinna się skupić na ratowaniu ShawCorp. Leo nie chciał przejąć firmy, on chciał ją zniszczyć. A kiedy się to stanie, wściekłość ojca będzie musiała znaleźć ujście. Ofiary. Nie mogła dopuścić do tego, żeby tą ofiarą stała się matka.

– Posłuchaj, przepraszam, jeśli pogorszyłam sprawę – zaczęła ugodowo – ale może moglibyśmy to przekuć tak, aby przyniosło nam obojgu korzyść?

– Niby jaką? Już zapomniałaś, co ci wczoraj powiedziałem? Nie masz nic, co mogłabyś mi dać.

Podszedł do baru i wyciągnął butelkę koniaku.

– Potrzebujesz dziewczyny na przyjęcie do Carlosa.

– Mylisz się – powiedział, nalewając alkohol do kryształowego kieliszka. – W poniedziałek moja asystentka przekaże do biura Santina informację, że niestety nie mogę przyjechać.

– Carlos będzie rozczarowany.

– Jakoś przeżyje.

– A kiedy spotkacie się następnym razem? Co zrobisz, jeśli o mnie zapyta? Dalej będziesz udawał, że jest ktoś wyjątkowy w twoim życiu?

– To już nie twój problem.

– Mój, jeśli zamierzasz udawać, że tym kimś jestem ja.

Odstawił kieliszek na blat i zwrócił się w jej stronę.

– Powiem mu, że nasz związek się rozpadł.

Helena położyła torebkę na sofie i podeszła do baru.

– Jestem pewna, że córka Carlosa... jak jej było na imię? Anna? Będzie zachwycona tą wiadomością.

Nalała koniaku do szklanki, którą Leo odstawił, i zanim zdążyła pomyśleć, wypiła duży łyk. Czuła, jak alkohol pali gardło, ale też przyjemnie rozgrzewa, dodając jej odwagi.

– Co proponujesz? – spytał Leonardo, marszcząc brwi.

– Pojadę z tobą do Rzymu i pomogę ci przekonać Carlosa, a zwłaszcza jego córkę, że jesteś szczęśliwie zakochanym mężczyzną.

– Co chcesz w zamian?

– Odroczysz przejęcie ShawCorp i wstrzymasz się ze wszystkimi decyzjami, dopóki mój ociec się z tobą nie spotka. Do tego czasu pozostanie na swoim stanowisku.

– A jeśli się nie spotka?

Zawahała się. Nie miała pewności, że ojciec zgodzi się na negocjacje. Był na to zbyt dumny, zbyt arogancki i właściwie dawało jej to pewną przewagę. Tak naprawdę nie chciała ratować ojca przed upadkiem, raczej go opóźnić, żeby dać czas matce. Miriam musi zrozumieć, że nie może dłużej tkwić w toksycznym związku, nawet jeśli daje jej finansowe zabezpieczenie.

– Możemy ustalić limit. Powiedzmy: cztery tygodnie – zaproponowała.

– Wyjaśnijmy sobie coś. Chcesz udawać moją kochankę...

– ...dziewczynę.

– Wszystko jedno, a w zamian chcesz, żebym dał twojemu ojcu cztery tygodnie?

– Tak.

Przymknął oczy.

– To szaleństwo.

– Dlaczego? Wyświadczymy sobie wzajemnie przysługę. Co w tym szalonego?

– Nie potrzebuję...

– Tak, wiem. Nie potrzebujesz niczego ode mnie. Sam jednak powiedziałeś, że Carlos to ważny klient. Dlaczego miałbyś odrzucać jego zaproszenie? Poza tym to świetna okazja, żeby dać Annie jasno do zrozumienia, że jesteś nie do zdobycia.

Skrzyżował ramiona, koszula mocno opięła się na jego bicepsach.

– Mogę poradzić sobie z córką Santina bez twojej pomocy.

Na jej wargach pojawił się złośliwy uśmieszek.

– O tak, z pewnością. I dlatego zrobiła wszystko, żeby przyjechać na twój bal, w innym mieście, w innym kraju. Nie chcę cię martwić, ale to nie jest dziewczyna, która łatwo rezygnuje i która przyjmuje odmowę.

– No dobrze, powiedzmy, że się zgodzę. Będziemy udawać kochanków. Jak myślisz, co poczuje twój ojciec, gdy się o tym dowie?

Helena przełknęła ślinę, a przynajmniej próbowała. Kochankowie. Wypowiedział to słowo z taką lekkością, ale ona poczuła ciężar tego, co zaproponowała. Jeszcze raz napełniła kieliszek i wypiła jednym haustem.

– Ojciec o niczym się nie dowie. Będę odgrywała rolę twojej dziewczyny tylko w Rzymie, gdzie nikt mnie nie zna. A nawet gdyby się dowiedział... Dlaczego miałbyś się tym

przejmować? Przecież o niczym innym nie marzysz, jak tylko o tym, żeby mu dokuczyć. Zgódź się. Jeśli będziemy przekonujący, Anna da sobie spokój, a ty po jakimś czasie powiesz Carlosowi, że zerwaliśmy. Nigdy się nie dowie, że go oszukałeś.

– Naprawdę myślisz, że damy radę przekonać wszystkich, że jesteśmy parą?

– A dlaczego nie? – Wzruszyła ramionami, siląc się na nonszalancję. – Przecież kiedyś byliśmy razem.

Nie dodała, że był to najpiękniejszy okres w jej życiu. Kochała go tak mocno, że po zerwaniu nie pozwoliła, żeby zbliżył się do niej inny mężczyzna.

– To nie będzie trudne, prawda? – Dotknęła jego policzka, patrząc mu prowokacyjnie w oczy. – Udawać, że jesteśmy kochankami, że jesteśmy w sobie zakochani?

Poczuła, że zaciska palce na jej nadgarstku.

– Co robisz?

– Udowadniam ci, że potrafię dobrze odegrać swoją rolę.

Poznała ten błysk w jego oczach, a kiedy pochylił się nad jej twarzą, była przekonana, że zaraz ją pocałuje, że znów jak dawniej poczuje na wargach dotyk jego silnych ust. Wstrzymała oddech, zamknęła oczy, ale on odsunął się gwałtownie, jakby jej dotyk, bliskość, uważał za odrażające.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie podstęp twojego ojca, że to wszystko, co mi dziś powiedziałaś, nie jest kłamstwem? Powiedz, dlaczego miałbym ci zaufać?

Gorąco uderzyło Helenie do głowy, nawet jeśli płomień pożądania w brzuchu przygasł. Bo cię kiedyś kochałam! –

miała ochotę wykrzyczeć. Bo kiedy się rozstaliśmy pękło mi serce.

Spojrzała mu w oczy i odparła z godnością:

– Okłamałam cię jeden raz, Leo. Nie zaprzeczam i nie jestem z tego dumna. Podjęłam złą, krzywdzącą decyzję, żeby z tobą zerwać, bo tego chciał mój ojciec. Zażądał.

Zasłoniła oczy wierzchem dłoni. Napięcie ostatnich dni i bezsenne dni dawały o sobie znać.

– Posłuchaj – kontynuowała. – Moim największym błędem była wiara w to, że gdy spełnię żądanie ojca, nie będzie się mścił. Zerwałam z tobą, ale on i tak postanowił mnie ukarać. Cokolwiek o mnie myślisz, musisz wiedzieć, że nie powiedziałam ojcu o twoim projekcie. Nie wiem, skąd zdobył informacje, ale na pewno nie ode mnie. Nie zdradziłam cię. Tak trudno w to uwierzyć?

– Trudno jest uwierzyć w takie melodramatyczne przedstawienie.

Cofnęła się o krok, zdumiona i porażona faktem, że ten mężczyzna przez te wszystkie lata pielęgnował złość, nienawiść i żal do niej. Jakiekolwiek rządziły nim emocje, były zbyt silne, by mogła z nimi walczyć.

– Masz rację. Żałuję, że zaproponowałam ten układ, to rzeczywiście szaleństwo. – Podeszła do wyjścia. – Manipulacje to fortel ojca, może także twój, ale na pewno nie mój.

Otworzyła drzwi i zatrzymała się na sekundę, z resztką nadziei, że może Leonardo ją zatrzyma, może poczuje na ramieniu jego dłoń. Na próżno. Opuściła apartament

i wsiadła do windy. Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoliła im popłynąć. Leo nie zasłużył sobie na to, by przez niego rozpaczać. Ani siedem lat temu, ani teraz.

W poniedziałek, gdy Helena wysiadła z windy na czterdziestym piątym piętrze banku, od razu wiedziała, że coś wisi w powietrzu. Na początek recepcjonistka obdarzyła ją szerokim uśmiechem, pokazując wszystkie zęby. Sztywna, zasadnicza, profesjonalna Jill nigdy się nie uśmiechała, unosiła tylko nieznacznie kąciki ust.

– Spóźniłaś się – zakomunikowała.

– Wiem – przyznała Helena. – Był taki tłok, że nie mogłam się dostać do metra. Jest poczta dla Davida?

– Zabrał listy dziesięć minut temu. Twojego gościa też.

– Gościa?

– Mężczyznę. – Kolejny szeroki uśmiech, ukazujący garnitur zębów. – David zabrał go do twojego gabinetu. Nazywa się... – Zerknęła do notatek. – Vincenz... a nie, Vincenti.

Helena zdębiała. Tylko jej się śni, że przyszła do banku i że za chwilę zobaczy się z Leonardem.

– Wszystko w porządku? – usłyszała głos Jill.

– Tak – skłamała. Myśl, Heleno, myśl. – Dziękuję.

Przez szklane drzwi weszła do głównego holu, a potem dalej do pokoju. Z każdym krokiem coraz bardziej drżały jej nogi. Położyła torebkę na biurku, zdjęła marynarkę i powiesiła na oparciu krzesła. Leonarda nie było w pomieszczeniu, ale słyszała głosy dobiegające z gabinetu

Davida. Sądząc po głośnych wybuchach śmiechu, mężczyźni nie nudzili się w swoim towarzystwie.

Helena wahała się przez moment, po czym bez pukania pchnęła ciężkie drzwi.

– O! Tu jesteś! – powitał ją David, uśmiechając się od ucha do ucha.

Tymczasem Leo podszedł do niej, lekko objął w talii i pocałował w policzek. Pod Heleną ugięły się nogi.

– Dzień dobry, *cara*. – Ścisnął ją mocniej w pasie, jakby ostrzegał. – Odwołano moje spotkanie, więc pomyślałem, że wpadnę i cię odwiedzę.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc zwróciła się do Davida.

– Przepraszam za spóźnienie. Problemy z metrem...

– Chociaż ten jeden raz przyszedłem przed tobą. Miła odmiana. Poza tym pogawędziłem sobie z twoim przyjacielem.

Przyjaciel. Dobrze, że Leo wciąż ją obejmowała, bo mogłaby upaść. A jednak pragnęła jak najszybciej wyjść z gabinetu i wyrwać się z uścisku, który rozkosznie rozgrzewał jej ciało.

– Właśnie opowiadałem Leonardowi, jak rzadko bierzesz wolne, a on wspomniał, że namawia cię na wyjazd do Włoch.

Helenie zrobiło się słabo.

– Podobno lecicie na weekend do Rzymu, więc to doskonała okazja, żeby zostać we Włoszech trochę dłużej.

Według mnie to świetny pomysł. Mogłabyś wziąć tydzień urlopu.

– Tydzień? – wyjąkała, gapiąc się na swojego szefa.

Poczuła, jak Leonardo wbija jej palce w żebra, ale nie zaszczyciła go spojrzeniem. Bała się, że jeśli znów popatrzy na nią z tym czarującym uśmiechem, nie będzie w stanie logicznie myśleć.

– Nie mogę na tak długo wyjechać. Jest tyle spraw...

– Nonsens. Bank się nie zawali z powodu twojej nieobecności. Ja też sobie poradzę. Jesteś najbardziej wydajnym pracownikiem i potrzebujesz trochę wolnego, żeby wreszcie naładować akumulatory.

– Powinnaś posłuchać szefa, kochanie – stwierdził Leo aksamitnym głosem.

– Pomyślę o tym, Davidzie, obiecuję, ale na razie myślę, że powinniśmy wrócić do swoich zajęć. Leo zabrał ci już za dużo czasu.

Odwróciła się w jego stronę, stanowczo wyswobadzając się z uścisku.

– Napijemy się kawy, zanim wyjdziesz? – spytała z wymuszonym uśmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Helena otworzyła drzwi niewielkiego gabinetu, w którym zwykle przyjmowano ważnych klientów. Leo wszedł za nią, zerkając w stronę okien, z których roztaczał się widok na Tamizę i ruchliwe miasto.

– Nieźle, Heleno – rzucił, skupiając już uwagę wyłącznie na niej. – Byłaś co prawda trochę spięta, ale popracujemy nad tym.

Wciągnęła głęboko powietrze i policzyła do dziesięciu, żeby uspokoić emocje.

– Dlaczego?

– Dlaczego musimy nad tym popracować? – zakpił.

– Proszę, nie pogrywaj ze mną w ten sposób.

– Gram tylko w to, czego sama chciałaś, *cara*.

– Nie nazywaj mnie tak. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – I nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Zakładam, że zmieniłeś zdanie. Dlaczego?

Oparł się nonszalancko o stół konferencyjny, patrząc na nią z lekką drwiną.

– Uznałem, że to niezły pomysł.

– Naprawdę?

– Owszem. Potrzebowałem trochę czasu, żeby przemyśleć twoją propozycję.

– A dlaczego tu przyszedłeś?

– Przed chwilą ci wyjaśniłem.

– Nie. Chcę wiedzieć, co tu robisz, w moim biurze. – Zmrużyła oczy. – Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję?

– Przecież sama mi dałaś adres.

Miał rację. Podała mu adres, żeby wiedział, dokąd ma przysłać samochód. To jednak nie tłumaczyło, dlaczego pojawił się tu, bez zapowiedzi, bez ostrzeżenia. Znał jej numer telefonu, mógł zadzwonić.

– A po co rozmawiałeś z Davidem?

– Zaprosił mnie do biura. Niegrzecznie było odmówić. Twój szef wydaje się sympatycznym facetem i bardzo dobrze o tobie mówi, ale powiedz mi, dlaczego marnujesz czas na pracę w takim miejscu?

To pytanie ubodło ją do żywego. Nie powinno, ale jednak. Przypomniało jej ojca i wszystkie krytyczne uwagi, którymi karmił ją od dzieciństwa.

Uniosła wysoko podbródek.

– Teraz będziesz wyśmiewał to, czym się zajmuję?

– Nie miałem takiego zamiaru. Doceniam pracę asystentki, wiem, że nie jest łatwa, ale przecież nie o takiej karierze marzyłaś siedem lat temu.

Nie była to odpowiedź, jakiej się spodziewała. Nie miała jednak ochoty tłumaczyć się ze swoich wyborów.

– Plany się zmieniają, ludzie się zmieniają. Już ci mówiłam, dlaczego rzuciłam studia. Zresztą to nie twoja sprawa.

Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią intensywnie.

– Masz rację. To nie moja sprawa. Interesuje mnie natomiast, jak zamierzasz spędzić nadchodzący weekend.

Zakładając, że nadal chcesz zrealizować swój plan.

– Nie mówiłeś chyba na serio z tym tygodniem we Włoszech? – Gdy napotkała jego poważne, zimne spojrzenie, znała już odpowiedź. Pokręciła przecząco głową. – Nie. Tego nie było w umowie.

– Przypominam, że nie mamy żadnej umowy. Postawiłaś mnie w trudnej sytuacji z moim najlepszym klientem, żeby móc mnie potem szantażować.

– Nieprawda! – zaprotestowała z oburzeniem. – To ty zdecydowałeś, żeby nie mówić Carlosowi prawdy o nas. Grałam więc, żeby ci nie zaszkodzić, a potem pomyślałam, że moglibyśmy sobie wzajemnie pomóc.

– Ach tak. Obopólna korzyść, która ma polegać na tym, że dam twojemu ojcu cztery tygodnie do namysłu, a w zamian będę miał przyjemność spędzić w twoim towarzystwie... – uniósł brew – ...jedną noc?

– Jeden wieczór – skorygowała spokojnie, choć czuła, jak płoną jej policzki. – I tak, właśnie taki układ zaproponowałam.

Zaśmiał się głośno, czym wyprowadził ją z równowagi.

– Co w tym śmiesznego?

– Śmieszne jest tylko to, że próbujesz udawać naiwną, gdy ci z tym wygodnie.

– Co to miało znaczyć?

– Dobrze wiesz, że warunki tej transakcji są korzystniejsze dla ciebie niż dla mnie. Jeśli jednak spędzisz ze mną tydzień...

– Ale dlaczego? – wybuchła. – Mamy udawać parę przez cały tydzień?

– Ludzie będą chcieli nas zobaczyć.

– Jacy ludzie? – spytała, podchodząc do okna.

– Ci, którzy o tobie wiedzą. – Uśmiechnął się, widząc jej minę. – Co się tak dziwisz? Przecież wiesz, jak to jest w środowisku ludzi bogatych i uprzywilejowanych. Plotki rozchodzą się bardzo szybko. Rzym nie jest pod tym względem gorszy od Londynu. My, Włosi, uwielbiamy takie historie.

– Ale przecież spotkałam Carlosa zaledwie trzy dni temu!

– Carlos powiedział żonie, żona córce, Anna powiedziała przyjaciółce, trzydziestu przyjaciółkom i już plotki poszły w eter. Wiesz, jak to działa.

Tak, doskonale wiedziała. Kiedyś była częścią tego świata, pełnego blichtru, obłudy i fałszu, ale wcale za nim nie tęskniła.

– A co, jeśli ich nie przekonamy?

– Że jesteśmy kochankami?

– Tak.

Przestał się opierać o stół i zrobił krok w jej stronę.

– Zapewniłaś mnie, że dasz sobie radę. Strach cię obleciał, Heleno?

Strach? Na samą myśl, że przez cały tydzień miałaby grać jego kochankę, ogarniało ją rozkoszne uczucie. Nie bała się tego, że będzie nieprzekonująca, bała się, że Leo zauważy, co się z nią dzieje i jak na niego reaguje. Nie chciałaby przeżyć takiego upokorzenia.

– Widzę, że zaczęłaś wątpić w swoje możliwości – mówił dalej Leo. – Jest jeden sposób, żebyśmy byli naprawdę przekonujący.

– Tak? – Zrobiło jej się gorąco i najchętniej uciekłaby z pokoju. – Jaki?

– Nie udawajmy.

Jej umysł potrzebował kilku sekund, by przetrawić sens tych słów. Z jej ust wyrwał się niekontrolowany, nerwowy śmiech.

– Żartujesz, prawda?

– A co? Perspektywa pójścia ze mną do łóżka napawa się taką odrazą?

Odrazą? Nie. Przerażeniem? Tak.

– Nie rozumiem. Mówiłeś, że ja... że nie jesteś już... – Jakich słów wtedy użył? „Nie masz nic, czym byłbym zainteresowany”?

– Czego nie rozumiesz?

Otworzyła szeroko oczy, gdy zorientowała się, że stoi tuż przy niej.

– Zawsze było nam dobrze w łóżku – rzucił obojętnie, jakby referował pogodę za oknem. Miała ochotę go za to udusić. – Dlaczego do naszego układu nie dorzucić jeszcze jednej rzeczy, z której oboje mielibyśmy korzyść?

Helena nie mogła złapać tchu. Dlaczego ją dręczy? Bawienie się jej kosztem sprawia mu aż taką przyjemność?

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Nadal nie wierzę, że mówisz poważnie.

– Nadal nie odpowiedziałaś na pytanie.

– Jakie pytanie?

– Pójście ze mną do łóżka uważasz za wstrętne?

Spojrzała mu w oczy. Nie potrafiła skłamać.

– Oczywiście, że nie, ale to nie znaczy, że miałabym na to ochotę.

Cofnęła się, szukając wzrokiem drogi ucieczki, ale Leo znów krok w jej stronę.

– Tak? – Wyciągnął rękę i palcem przesunął po linii od jej brody do drgającego pulsu na szyi. – W takim razie dlaczego się denerwujesz? Skąd ten przyspieszony oddech?

Odepchnęła jego rękę.

– Nie pochlebiaj sobie – warknęła, czując na sobie jego spojrzenie. Kiedy ich oczy się spotkały, zobaczyła w nich taki żar, że z trudem utrzymała się na nogach.

– Twoje ciało cię zdradziło, Heleno.

Zanim zdążyła zaprotestować, objął ją w talii, jego palce paliły ją przez materiał bluzki niczym ogień. Gdy przesunął dłonie wyżej, w kierunku biustu, wstrzymała oddech, porażona mieszaniną szalonego pragnienia i paniki.

– Nie jesteś chyba na mnie tak odporna, jak ci się wydaje – wymruczał jej do ucha, po czym cofnął się gwałtownie o kilka kroków, pozostawiając jej wolną przestrzeń. Zostawił ją rozpaloną, skonfundowaną i zupełnie wyprowadzoną z równowagi.

– Takie są moje warunki.

Bezwzględny ton jego głosu, jakby mówił o kolejnym interesie do ubicia, poważna, pozbawiona emocji twarz, to wszystko sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy

naprawdę zobaczyła w jego oczach pożądanie, czy też to sobie wyobraziła.

– Przyjmiesz je albo odrzucisz. Wybór należy do ciebie, ale chcę znać odpowiedź teraz.

Zawahała się. Jej myśli galopowały przed siebie w różnych kierunkach. To zbyt niespodziewane... zbyt przytłaczające... zbyt szalone.

– Nie... nie wiem...

– W takim razie nie ma żadnej umowy – rzekł i odwrócił się, gotów, by wyjść.

Patrzyła za nim w coraz większej panice. Prosił o tydzień. Jeden tydzień z jej życia. Czy nie mogła zdobyć się na poświęcenie? Dla matki?

– Zaczekaj!

Zatrzymał się, zerknął przez ramię, trzymając dłoń na klamce.

– Tak?

– Pięć dni.

– Słucham? – Zwrócił się w jej stronę.

– Pięć dni i mój własny pokój.

– Siedem – odparł. Jego oczy błyszczały. – I mogę cię zapewnić, że w moim pokoju znajdziesz więcej satysfakcji.

A to drań. Nie zamierzała się poddawać.

– Oddzielny pokój.

Wzruszył lekceważąco ramionami, jakby ta kwestia była mu zupełnie obojętna.

– Dasz ojcu sześć tygodni.

– Nic z tego.

– To pięć.

– Cztery.

Patrzyli na siebie w milczeniu, jak dwaj zawodnicy na ringu. Helena zadarła głowę. Żebym tylko tego nie żałowała, pomyślała.

– Umowa stoi.

Helena szła akurat do baru, żeby odebrać kanapkę dla Davida i sałatkę dla siebie na lunch, gdy zaczął dzwonić jej telefon. W pośpiechu odebrała.

– Dyszysz. – A niech to! Leo!

– Biegnę. – No, prawie. – Sekretarki od czasu do czasu wychodzą zza swoich biurek.

Usłyszała śmiech, seksowny, radosny, który przypomniał jej dawnego Lea. I znów poczuła znajomy ucisk w żołądku.

– Samochód przyjedzie po ciebie w piątek o szóstej, żeby zawieść cię na lotnisku. Skąd ma cię zabrać kierowca?

– Z biura.

– Dobrze. W takim razie o szóstej. Nie spóźnij się.

Helena schowała telefon do kieszeni marynarki, z trudem panując nad irytacją. Zaczęła się zastanawiać, czy nie nazbyt pochopnie zgodziła się na warunki Lea. Godzina w jego obecności nie należała do łatwych, a co dopiero kilka dni.

Kiedy wróciła do domu, nie mogła się skupić na żadnym zajęciu. Wciąż rozmyślała o tym, co ją czeka we Włoszech. Późnym wieczorem przygotowała sobie ziołową herbatę na uspokojenie i usiadła na kanapie, przykrywając nogi kocem. W mieszkaniu panowała przyjemna cisza. Było już późno,

umilkły głosy na korytarzu i ulicy. Upiła łyk, pozwalając, żeby herbata przyjemnie ją rozgrzała, po czym odstawiła kubek na ławę i sięgnęła po kopertę, którą wcześniej wyciągnęła z szuflady nocnego stolika. Uniosła skrzydełko i wyjęła fotografię niemowlaka leżącego na szpitalnym kocyku. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w zdjęcie, choć znała na pamięć każdy detal: czarne włoski pokrywające kształtną główkę, długie rzęski, najsłodsze na świecie usteczka.

Nazwała swojego synka Lucas i gdyby żył, miałby sześć lat. W sercu, w skrytce z najpiękniejszymi momentami z przeszłości, przechowywała niczym najdroższy skarb wspomnienie, jak trzymała go w ramionach. Chociaż tyle mogła zrobić, pożegnać się z nim. Westchnęła, czując przejmujący ból w klatce piersiowej, jak zawsze gdy myślała o synku, który urodził się martwy.

Ostrożnie wsunęła zdjęcie z powrotem do koperty.

Zorientowała się, że spodziewa się dziecka, gdy już się rozstała z Leo. Mimo że wiedziała, że powinna wyznać mu prawdę, nie znalazła wystarczająco dużo odwagi, by to zrobić. Ich ostatnie spotkanie było okropne. Leo się wściekł i wykrzyczał, że nigdy więcej nie chce jej widzieć.

A potem, po urodzeniu Lucasa, gdy trzymała w objęciach jego delikatne, drobne, wciąż ciepłe ciałko, strach i wszystkie obawy wydały jej się głupstwem, niewartym rozterek. Wiedziała, że gdyby synek przeżył, nie mogłaby go ukrywać przed jego ojcem. Nie mogłaby odebrać Leo szansy, żeby zobaczył, jakiego stworzyli pięknego chłopca.

Wstała z kanapy, poszła do sypialni i wsunęła kopertę do szuflady nocnego stolika.

Po miesiącach żałoby powoli nauczyła się żyć na nowo, ale bólu, którego doświadczyła, niekończących się dni wypełnionych rozpaczą nie życzyłaby najgorszemu wrogowi. Nie życzyłaby też Leo. Cóż by to dało, gdyby wyznała mu teraz prawdę o Lucasie. Tamten czas należał już do przeszłości i nie było sensu rozgrzebywać ran. Niektóre nieszczęścia lepiej jest dźwigać samotnie, pomyślała.

Czekał na nią, stojąc na schodach prywatnego odrzutowca. Obawiał się, że z powodu piątkowych korków może się spóźnić, ale na szczęście samochód z szoferem podjechał na czas. Z rosnącym napięciem patrzył, jak Helena wysiada i idzie w jego stronę. Miała na sobie jasną koszulę i ciemne dopasane dżinsy, które pięknie podkreślały długie nogi. W jednej ręce trzymała marynarkę, w drugiej torbę podręczną.

Wyszedł jej naprzeciw, wziął od niej torbę, po czym objął ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. Helena otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Witaj – zawołał i pochylił się, żeby ucałować jej słodkie, zachęcające usta, ale odwróciła głowę i trafił tylko w policzek. Czuł, jak zesztywniała.

– Ludzie patrzą – wyszeptała, zerkając na kręcących się wokół pracowników obsługi naziemnej.

– Niech patrzą. – Przyciągnął ją bliżej, jakiś pierwotny instynkt kazał mu wysłać jednoznaczny przekaz „Ona jest

moja”. – Może powinni mieć na co popatrzeć?

Cokolwiek miała do powiedzenia, zachowała to dla siebie, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. Leo poczuł, jak rozbawienie ustępuje irytacji. Czy tak zamierzała odgrywać rolę kochanki? Tolerować jego dotyk tylko wtedy, gdy jej to pasowało?

– Napijesz się czegoś? – zaproponował, kiedy weszli na pokład.

– Tak, proszę – odparła, rzucając żakiet na siedzenie.

Leo podszedł do wbudowanego baru, gdzie butelka szampana chłodziła się w lodzie. Napełnił dwa kieliszki, podał jeden Helenie i uniósł swój w geście toastu.

– Za naszą umowę.

Zawahała się, ale w końcu stuknęli się kieliszkami.

– Za naszą umowę – powtórzyła.

Odchyliła głowę i wypiła szampana duszkiem. Alkohol jak zwykle podziałał na nią rozluźniająco.

– Podróżujesz w wielkim stylu – stwierdziła, wskazując dłonią na wnętrze samolotu, gdzie nawet siedzenia wykonane zostały z najwyższej jakości włoskiej skóry.

– Zaskoczona?

– Jest bardziej luksusowo, niż się spodziewałam.

– Nie podoba ci się?

– Ależ podoba. Po prostu odwykłam od tego.

– A do czego przywykłaś?

Uniosła brwi, potrząsając lekko głową.

– Nie wiem. Może do bardziej zwykłych rzeczy.

– W takim razie... – wziął od niej kieliszek i razem ze swoim odstawił na bar – będziesz się musiała na nowo przyzwyczaić do rzeczy mniej zwykłych.

Przysunął się bliżej, rozbawiony tym, jak otwiera szerzej oczy niczym wystraszone dziewczątko. Mimo pozornego chłodu i opanowania denerwowała się, widział to wyraźnie.

– Jest jeszcze jedno, do czego musisz przywyknąć.

– Co?

Uniósł jej podbródek i popatrzył głęboko w oczy.

– Ja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helena przełknęła ślinę. Sądziła, że bąbelki szampana wypite na pusty żołądek dodadzą jej odwagi i pewności siebie, tymczasem spowodowały drżenie nóg i szum w głowie. Chciała odwrócić głowę, uciec przed natrętnym spojrzeniem ciemnych oczu, ale dłonie Lea unieruchomiły jej twarz.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– W takim razie zademonstruję ci.

W chwili, gdy pochylił głowę, ogarnęła ją panika.

– Zaczekaj. – Oparła dłonie o jego pierś, próbując go od siebie odsunąć. – Co robisz?

Zatrzymał się o cal nad jej ustami. Oczy lśniły mu niczym gwiazdy. Powodem było rozbawienie czy pożądanie? Tego Helena nie potrafiła wyczytać.

– Pokazuję, o co mi chodzi.

Popchnęła go mocniej, czując pod palcami jego ciepło, siłę, a także bicie serca.

– A co ci chodzi?

– Żebyś pohamowała awersję, ilekroć próbuję się do ciebie zbliżyć – powiedział, ujmując ją pewnie za nadgarstki.

Helena miała wrażenie, że jej dłonie w uścisku silnych palców stały się małe i kruche.

– Nikt nie uwierzy, że jesteśmy kochankami, jeśli za każdym razem będziesz mnie od siebie odpychała.

Próbowała się wyswobodzić, ale on położył jej ręce na swojej klatce piersiowej. Znów poczuła bicie serca, mocne i szybkie.

– Mieliśmy grać kochanków przed ludźmi, a nie kiedy jesteśmy sami. Udowodniłam ci już, że znam swoją rolę.

– No nie wiem. Wystarczy, że cię dotknę, a robisz się sztywna, jakbyś kij połknęła.

Położył jej ręce na swojej szyi, przygarniając ją do siebie mocniej.

– Musimy być wiarygodni, Heleno. Carlos Santino nie jest głupi, jego córka także nie. Jeśli mamy ich przekonać, musisz się nauczyć mnie znosić. – Jego wielkie ręce głaskały jej ramiona. – Teraz jest najlepszy czas na lekcję.

Gorąca fala uderzyła jej do głowy. Leo sprawdzał, na ile może sobie pozwolić, badał granice jej wytrzymałości, więc postanowiła, że nie da mu tej satysfakcji. Nie może zobaczyć, że się go boi albo, co gorsza, że go pragnie. Objęła go mocniej za szyję, starając się rozluźnić ciało. Oczywiście mogła odmówić, mogła się bronić, utrudniając przeprowadzenie „lekcji”, ale Leo był silniejszy. I tak by ją pocałował, więc lepiej przejść przez to z godnością, na chłodno, szybko i bez zbędnych emocji.

Zamknęła oczy, zacisnęła wargi i czekała, ale na próżno. Na jej usta nie spadł grad pocałunków. Owionął jedynie jego delikatny oddech, gdy powiedział cicho:

– Nie przekonuje mnie ta poza męczennicy, *cara*. Przyznaj się. Chcesz, żebym cię pocałował. Chcesz, żebym cię dotykał. Twoje ciało tego pragnie. – Jego dłonie przesunęły się po jej plecach do szyi. – Moje również.

Otworzyła oczy i zaprzeczyła ruchem głowy, a przynajmniej próbowała. Trudno jej było wykonać jakikolwiek ruch z dłońmi Lea wplątanymi w jej włosy.

– Mylisz się.

– Jesteś pewna? Pamiętam te noce, gdy błagałaś o jeden dotyk... noce, gdy leżałaś obok naga, uległa i...

– Przestań! Może to wszystko, ten pomysł z udawaniem pary był błędem.

– Przypominam, że to był twój pomysł. Czego się boisz?

Siebie.

– Niczego.

Zaśmiał się drwiąco.

– Kłamczucha.

Przechylił jej głowę do tyłu, pochylając się nad jej twarzą. Helena w przebłysku świadomości pomiędzy paniką a ekscytacją wiedziała, że będzie miała kłopoty. Wiedziała to w chwili, gdy zaczął muskać wargami jej zaciśnięte wargi. Nie był to pocałunek, jakiego się spodziewała, brutalny i zachłanny. Przypominał niewinną pieszczotę, a może raczej pieszczotę wykalkulowaną i przemyślaną, która miała ją otworzyć na pragnienia, do których wciąż nie chciała się przyznać. Drażnił językiem wrażliwe usta, doprowadzając jej ciało do wrzenia. Zbyt późno zorientowała się, że wyjął jej koszulę ze spodni i wsunął pod

nią dłoń. Szarpnęła się, ale nie miała najmniejszych szans, bo Leo jedną ręką przyciskał ją mocno do siebie, a drugą objął pierś. Zwinne palce wsunęły się pod miseczkę stanika i zamknęły wokół twardej, boleśnie nabrzmiałej brodawki.

Helena nie mogła powstrzymać jęku. Jej ciało płonęło i nic nie mogło zdusić ognia. Rozchyliła wargi i nie protestowała, gdy język Lea połączył się z jej własnym. Usłyszała ciche mruknięcie, satysfakcji czy triumfu? Tego już nie wiedziała, podobnie jak nie pamiętała, dlaczego tak długo się opierała.

– Przepraszam...

Helenę zmroziło. Och, nie. Otworzyła oczy i z przerażeniem spojrzała na stewarda. Zaczerwieniła się po sam czubek głowy. Dlaczego Leo jej nie puści, nie zabierze dłoni z jej piersi?

– Mamy pięć minut do startu – oświadczył mężczyzna profesjonalnym tonem.

– Dziękuję – odparł Leo bez śladu skrępowania.

Helena pozazdrościła mu tej swobody, ona omal nie umarła ze wstydu. Kiedy steward zniknął za zasłonką, Leo rozluźnił uścisk i wypuścił ją z objęć. Natychmiast poprawiła koszulę, drżącymi dłońmi przygładziła włosy.

Wystarczył jeden pocałunek, żeby zapomniała o całym świecie, żeby gotowa była oddać wszystko, na co miał ochotę. Jak może być tak słaba? Tak żałosna?

– Czy to też część umowy? – warknęła ze złością, wkładając koszulę do spodni. – Zamierzasz mnie napastować, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota?

Na jego wargach pojawił się chłodny, sardoniczny uśmiech.

– Nazywasz to napastowaniem?

– A jakimi słowami opiszesz sytuację, w której mężczyzna przemocą dobiera się do kobiety?

Jego śmiech działał jej na nerwy.

– Przemocą?

Uciekłaby, gdyby znów nie chwycił ją pod brodę.

– Nie rób z siebie idiotki, *cara*. – Przesunął kciuk, rozchylają jej wargi. – Bawiłaś się równie dobrze jak ja.

Chciała zaprotestować, ale wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać. Cofnęła się gwałtownie i odeszła na bok, zajmując miejsce przy oknie. Leo sprawiał, że czuła się bezwolna, słaba i nienawidziła go za to. Nienawidziła również siebie, że nie potrafiła zapanować nad pożądaniem.

Nie zamierzała powielać błędów matki. Wolałaby umrzeć jako stara panna niż tolerować mężczyznę, który nie traktowałby jej z szacunkiem. Wszystko byłoby prostsze, gdyby pocałunek Lea nie poruszył każdej komórki w jej ciele.

Zamknęła oczy, pozwalając głowie opaść na oparcie siedzenia.

Leo zamknął laptop, gdy pilot ogłosił, że lądują na lotnisku Rzym-Fiumicino. Lot minął spokojnie i mógł popracować, przeglądając mejle i raporty. Helena spała albo udawała, że śpi, nie był pewien. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Miała zamknięte oczy, długie rzęsy rzucały cień na policzki. Jej pierś unosiła się i opadała

w rytmicznym oddechu. Lśniące, nieco zmierzwione włosy, układały się lokami na ramionach.

Ogarnęło go nieproszone podniecenie. Helena była wytrawną kusicielką. Piękną jak mityczna syrena i podwójnie niebezpieczną z tymi słodkimi ustami, które wystawiłyby na ciężką próbę każdego mężczyznę.

Teraz on był poddawany próbie. Helena była dla niego nie tylko pokusą, ale przede wszystkim tajemnicą, a on nie cierpiał tajemnic ani sekretów.

Jeszcze przez chwilę pozwolił, żeby jego wzrok obejmował sylwetkę dziewczyny, po czym spojrzał w okno, za którym błyszczały już światła lotniska. Po chwili koła samolotu uderzyły o płytę lotniska. Helena poruszyła się, zamrugała powiekami, spojrzała za okno i zaraz potem na zegarek.

– O jedną godzinę.

– Słucham? – spytała, marszcząc brwi.

– Przesuń wskazówkę o jedną godzinę naprzód. Jest po dziesiątej.

Samolot zatrzymał się w pobliżu wielkiego hangaru. Piętnaście minut później wszystkie formalności zostały załatwione, a bagaże zapakowane do czarnego maserati z opuszczanym dachem.

Leo poprowadził Helenę na miejsce pasażera, a sam usiadł za kierownicą. Ogarnęło go przyjemne uczucie odzyskanej kontroli i wolności, którą cieszył się zawsze, ilekroć prowadził ten potężny i szybki pojazd.

– Wieczne Miasto – rzuciła Helena sama do siebie, kiedy samochód wjechał w gęstą sieć uliczek. Patrzyła przez

okno, podziwiając oświetlone fasady eleganckich budynków, strzelistych kolumn i starożytnych budowli.

– Nigdy nie byłaś w Rzymie?

– Jakoś nie było okazji.

Siedem lat temu tryskała radością, gdy zasugerował, że zabierze ją do Włoch. Nie wiedział, dlaczego fakt, że nie przyjechała tu w ciągu kolejnych lat z chłopakiem, sprawiła mu satysfakcję, ale tak właśnie było.

– Chciałabym jak najwięcej zobaczyć.

– Możesz zwiedzać miasto, kiedy ja będę pracował. Załatwię dla ciebie samochód i przewodnika.

– Nie potrzebuję niańki – zaprotestowała.

– Nie to miałem na myśli.

– Ale byłbyś szczęśliwszy, gdyby ktoś miał mnie na oku, tak? – mówiła coraz głośniej. – Miej trochę zaufania.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie zamierzam uciec, gdy tylko się odwrócisz. Mamy plan i zamierzam się go trzymać. Przecież tu przyjechałam, prawda?

– Rzym jest ogromy, Heleno. Doświadczony przewodnik pokaże ci wszystkie najważniejsze zabytki, zabierze do najciekawszych miejsc. Nie chciałbym, żebyś przypadkiem zaplątała się w nieprzyjazne dla turystów dzielnice.

– Sama potrafię o siebie zadbać.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Jeśli jednak chcesz zwiedzić miasto, musisz zrobić to z przewodnikiem. I nie kłóć się ze mną.

– Zawsze jesteś taki nadopiekuńczy?

Nie odpowiedział, tylko zacisnął mocniej palce na kierownicy. Marietta też twierdziła, że jest nadopiekuńczy, ale on nie zamierzał uchylać się przed odpowiedzialnością za własną siostrę. Pragnął troszczyć się o nią, nawet jeśli się buntowała i protestowała. Za nic nie zawiódłby jej po raz drugi.

Wprowadził samochód w wąską uliczkę, na końcu której stał stylowy budynek. Nacisnął przycisk na breloku do kluczy i gdy otworzyła się brama, wjechał na podjazd, parkując między dwoma samochodami, pod drzewem pomarańczowym.

Helena przyglądała się ozdobnej fasadzie.

– Mieszkasz tutaj?

– Apartamenty w centralnej części Rzymu, w dodatku z prywatnym parkingiem, są rzadkością. Kiedy jeden z moich klientów wystawił w zeszłym roku budynek na sprzedaż, pomyślałem, że to dobra inwestycja.

– Cały należy do ciebie?

– Zgadza się. To bardzo korzystne. Moje biuro jest zaledwie kilka kroków stąd.

Pokiwała głową i wysiadła z samochodu. Leo tymczasem wyjął bagaże.

– Zapraszam do środka.

Apartament Lea, mieszczący się na najwyższej kondygnacji budynku, był spektakularny. Eleganckie i nowoczesne meble, dywany o bogatej fakturze, wielkie

okna, wszystko to tworzyło piękną oazę położoną w cichym odosobnieniu i górującą nad starożytnym miastem.

Helena bardzo się starała, żeby zachwyt nie był widoczny na jej twarzy. Próbowała także zapanować nad intensywnym trzepotaniem w żołądku, gdy Leo zabrał ją do sypialni. Z okien sięgających od sufitu aż do podłogi roztaczał się zachwycający widok.

Zdjęła torebkę z ramienia, jej wzrok spoczął na olbrzymim łożu zasłanym miękką pościelą w kolorze kości słoniowej.

– Głodna? – usłyszała.

Zwróciła ku niemu twarz.

– Trochę. – W samolocie zjadła tylko jednego herbatnika i teraz jej żołądek domagał się czegoś konkretnego. Nie mówiąc już o ustach, które były suche jak piaskownica. – Przede wszystkim chce mi się pić.

Położył jej torbę na podłodze.

– Rozgość się, odśwież, a kiedy będziesz gotowa, zapraszam do kuchni. Prosto korytarzem i na prawo.

Rozpakowanie się nie zajęło Helenie dużo czasu. Zmieniła spodnie na dłuższą, lżejszą spódnicę i wyszła na korytarz. Aromat czosnku i bazylii poprowadził ją wprost do nowocześnie urządzonej kuchni.

Leo stał przy wyspie i kroił pomidory na drewnianej desce. Z podwiniętymi do łokci rękawami koszuli wydawał się rozluźniony i jeszcze bardziej przystojny.

– Gotujesz?

Podniósł wzrok.

– Żeby zrobić bruschettę nie trzeba wielkich umiejętności, ale rzeczywiście, od czasu do czasu gotuję, kiedy mam czas. Moja gospodyni zaopatruje lodówkę.

Gospodyni... To tłumaczyło wyfroterowane na błysk posadzki i wszechobecny porządek.

– Mówiłaś, że chce ci się pić. Wino? Sok? Woda?

Skusiłaby się na wino, gdyby jej głowa lepiej radziła sobie z alkoholem.

– Sok.

Kiedy przerwał pracę, dała znak ręką, że sama się obsłuży. Podeszła do lodówki i wyjęła sok jabłkowy.

– Gdzie znajdę szklanki?

– W szafce po lewej stronie.

Kiedy zaspokoiła pierwsze pragnienie, zaproponowała nieśmiało:

– Mogłabym w czymś pomóc?

Leo przełożył pomidory na talerz obok szynki prosciutto, plastrów mozzarelli, świeżych listków bazylii i grubych ząbków czosnku.

– Jeśli nadal lubisz oliwki, to na drzwiach lodówki jest słoik. Salaterki są w tej samej szafce, co szklanki.

Przed laty Leo zapoznał Helenę ze smakiem dużych, słodkich włoskich oliwek i od tego czasu przepadała za nimi. Pamiętał o takiej drobnostce, ciekawe, o czym jeszcze.

Wyjęła dwie salaterki. Jedną na oliwki, drugą na pestki. Nie mogła się oprzeć i włożyła jedną do ust. Jakie pyszne, pomyślała, rozkoszując się ich smakiem. Wzięła kolejną, gdy nagle poczuła na swojej talii dwie silne dłonie. Drgnęła,

przestraszona, oliwka wypadła jej z ręki i poturlała się po podłodze.

– Spokojnie – wymruczał jej do ucha. Nie była gotowa na to, by ją obejmował w ten sposób, by szeptał jak namiętny kochanek. – Powinniśmy trochę poćwiczyć przed jutrzejszym występem. – Jego ciepłe usta muskały wrażliwe miejsce pod uchem, wprawiając jej ciało w drżenie. – Zimno ci?

Niech go szlag! Nie było jej zimno i doskonale o tym wiedział. Potrząsnęła głową, próbując wyswobodzić się z objęć, nie wypowiedziała jednak ani słowa sprzeciwu. Bała się, że głos ją zdradzi.

– Nic nie mówisz, Heleno. O czym myślisz?

O tobie. Pragnę cię. Chcę, żebyś przestał... żebyś nigdy nie przestawał.

Wyjęła pestkę z ust i odłożyła do salaterki.

– Myślę o tym, że chętnie napiłabym się teraz wina.

Poczuła lekkie wibracje jego klatki piersiowej na swoich plecach. Śmiał się? Puścił ją i z powrotem podszedł do wyspy. Po chwili postawił na blacie napełniony kieliszek.

– Dziękuję.

Zaciągnęła się aromatem wina, wyczuwając bogatą korzenną nutę. Czyżby pamiętał też jej preferencje co do alkoholu?

– Dobre – stwierdziła, upijając łyk.

– To słynne Vino Nobile di Montepulciano, z jednej z najstarszych winnic we Włoszech.

– Z Toskanii?

– Zgadza się. Mam willę w Sienie, niedaleko Montepulciano.

Wzięła kolejny łyk, w milczeniu kontemplując informację. Willa w Toskanii, apartament w Rzymie, luksusowy pokój w hotelu w Londynie, gosposia i prywatny odrzutowiec. I wciąż nie miał dosyć, chciał jeszcze firmy jej ojca.

Postanowiła na razie skupić się na przyjemniejszych rzeczach, była zbyt zmęczona i zbyt głodna, żeby roztrząsać swoje problemy.

– Wygląda wspaniale – powiedziała, gdy Leo podsunął w jej stronę talerz. Usiadła na wysokim stołku przy wyspie, wdychając zapach świeżych ziół.

Jedli, popijając winem, jak para dobrych znajomych. Helena wypytywała go o Rzym, o Toskanię, o kulturę i klimat poszczególnych regionów. Wydawał się zadowolony, że mogą rozmawiać na neutralne tematy, bez męczących aluzji i półsłówek. A może była to zasługa alkoholu?

Kiedy Leo chciał po raz kolejny napełnić jej kieliszek, pokręciła głową. Gdyby za dużo wypiła, mogłaby się poczuć zbyt swobodnie.

– Musimy przygotować opowieść, gdzie i jak się poznaliśmy – oświadczył. – Proponuję, żebyśmy powiedzieli prawdę.

– Prawdę?

– Tak, że poznaliśmy się na w galerii sztuki w Londynie, kilka lat temu, a niedawno odnowiliśmy znajomość.

– Kiedy dokładnie?

– Powiedzmy: pięć miesięcy temu.

Czy wtedy odrzucił Annę, czy też wtedy widziano go po raz ostatni w towarzystwie jakiejś piękności? Wolała nie wiedzieć.

– W porządku, pięć miesięcy.

– Świetnie. – Sięgając po oliwkę, musnął przypadkiem jej dłoń. Podskoczyła jak oparzona i cofnęła gwałtownie rękę.

– Do diabła, Heleno!

– Przepraszam.

– Nie gryzę.

– Wiem.

– To dlaczego tak się zachowujesz? Brzydzisz się mnie, czy co? Naprawdę mój dotyk jest taki straszny?

– Oczywiście, że nie.

Posłał jej piorunujące spojrzenie i wytarł usta serwetką.

– To się nie uda. Nikt nam nie uwierzy. To był od początku głupi pomysł.

Panika ścisnęła ją za gardło.

– Uda się. Potrafię to zrobić.

– Czyżby?

– Tak! – Nachyliła się w jego stronę, oparła dłonie na szerokich ramionach i wpiła się w ciepłe usta. Na języku poczuła smak soli i wina.

– Dam radę, Leo.

Przesunęła kciukiem po jego wargach, jakby wycierała z nich pocałunek. Widziała, jak płoną mu oczy, i gdy zrobił gest, jakby chciał ją objąć, cofnęła się.

– Dzięki za kolację. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę się położyć. To był długi dzień i jestem bardzo

zmęczona.

Przy drzwiach odwróciła się w jego stronę, zmuszając się do uśmiechu.

– Dobranoc.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi gościnnej sypialni, serce biło jej mocno, oddech miała krótki i urywany. Te siedem nocy w Rzymie będzie agonią, pomyślała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dzień dobry, *cara*.

Helena otworzyła oczy, zmarszczyła brwi, po czym zamknęła je z powrotem. Znów śniła. Tylko tym razem Leo nie był nagi, zaplątany w jej pościel. Zamiast tego siedział na łóżku ubrany. Zasłoniła oczy ręką, jakby chciała przegonić postać mężczyzny, który ją dręczył przez całą noc.

– Kawa wystygnie.

Ponownie uniosła powieki, mrugnęła trzy razy i dźwignęła się z posłania tak szybko, że milion gwiazd zawirowało jej przed oczami.

– Boże! – To nie był sen. – Co... co ty tu robisz?

– Śniadanie. – Na nocnym stoliku postawił obficie zastawioną tacę. – Sok pomarańczowy, kawa, włoskie rogaliki i konfitura z brzoskwiń. A może wolałbyś herbatę?

– Wolałabym trochę prywatności – wycedziła ze złością, co Leo skwitował wyrozumiałym uśmiechem.

Serce zabiło jej mocno. Czy musiał być taki przystojny? Taki cudowny?

– Która jest godzina? – spytała, przeczesując palcami włosy.

– Dziewiąta.

– Och – pisnęła, skonsternowana. – Zwykle nie śpię tak długo.

Skuszona zapachem mocnej kawy zerknęła na tacę i poczuła, jak ślinka napływa jej do ust. Zapowiadała się prawdziwa uczta. Rogaliki, słynne włoskie cornetti, wyglądały, jakby zostały przed chwilą wyjęte z pieca. Czyżby Leo kupił je specjalnie dla niej?

Zdobyła się na pojednawczy uśmiech.

– Jeśli dasz mi kilka minut, to się ubiorę.

Innymi słowy, wynoś się. Nie mogę złapać tchu, gdy jesteś blisko.

– Nie spiesz się. – Podniósł się z łóżka i ruszył do wyjścia. Otwierając drzwi, spytał: – Co założysz na siebie dziś wieczorem?

– Słucham?

Kiedy podszedł do szafy i zaczął przeglądać jej ubrania, zerwała się z łóżka, ale zdążyła sobie uświadomić, że ma na sobie tylko skąpe spodenki od piżamy, więc z powrotem usiadła na posłaniu, przykrywając się kołdrą. Leo tymczasem wyjął prostą, długą sukienkę.

– To? – spytał.

– Tak. Nie podoba ci się?

– Jest czarna.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy.

– I nudna.

Zacisnęła zęby. No dobrze, sukienka z wysoko zabudowanym dekoltem i długimi rękawami była może nieco konserwatywna, ale też elegancka i praktyczna.

– Wydawało mi się, że stawiasz na klasykę.

– Owszem, ale taki fason w zestawieniu z czernią... – Pokręcił głową. – Idziesz na przyjęcie, a nie na pogrzeb szefa sycylijskiej mafii.

– Jestem teraz pracującą dziewczyną. Czerń jest praktyczna.

Patrzył na nią z wnikliwością, która ją krępowała.

– Dawniej lubiłaś radosne kolory.

– Cóż, teraz już nie.

Sięgnęła po sok, bo nagle zaschło jej w gardle, ale ręka drżała jej tak mocno, że odstawiła szklankę z powrotem na tacę. Wolałaby umrzeć, niż się przyznać, że Leo ma rację. Kolory były jej pasją, radością, sposobem na wyrażenie myśli i uczuć. W dniu, kiedy pochowała syna – ich syna – kolory zniknęły z jej życia, rzeczywistość mieniła się czernią i różnymi odcieniami szarości. Ubrania w żywych i jasnych kolorach wydawały jej nieodpowiednie, niestosowne. To tak, jakby ktoś pomalował dom, żeby na zewnątrz prezentował się pięknie i okazale, podczas gdy w środku straszyłby zgnilizną i dewastacją.

– Chciałbym cię zobaczyć na przyjęciu w czymś, co przyciągałoby spojrzenie, w czymś, co bardziej pasowałoby do mojej kochanki.

– Teraz nie spełniam twoich standardów? – Powróciło do niej wspomnienie o ojcu, dla którego nigdy nie była dość dobra. Ileż lat zmarnowała, próbując dorosnąć do jego oczekiwań, i zawsze była na skazanej pozycji.

– Mówię o sukience, a nie o tobie.

– Nie mam nic innego – rozłożyła bezradnie ręce. – To jedyna wieczorowa kreacja, jaką wzięłam.

– W takim razie pójdziemy na zakupy.

– Nie stać mnie – zaprotestowała gwałtownie.

– Uzgodniliśmy, że ja pokrywam wszystkie koszty.

– Koszty podróży, ale nie możesz płacić za ubrania.

Ani mówić mi, co mam nosić, dodała w duchu.

– Nie zapominaj o jednym. Na przyjęciu będziesz uchodziła za moją kochankę, wszyscy będą na ciebie patrzeć. Nie chcę, żebyś wyglądała jak szara myszka. – Ruszył w kierunku drzwi i zanim wyszedł, rzucił przez ramię. – Zjedz śniadanie. Wyjdziemy z domu, gdy tylko będziesz gotowa.

Helena już zbierała siły, by zaprotestować, ale Leo zdążył zniknąć za drzwiami.

– Przykro mi – powiedziała Helena, posyłając niestrudzonej ekspedientce przepraszający uśmiech. – Nie jest w moim stylu.

– Szkoda... – Kobieta odwzajemniła uśmiech, patrząc na nią w lustrze. – Błękit idealnie pasuje do pani oczu.

– Jest piękna, naprawdę, ale dodatki są zbyt wymyślne. Wolałbym coś skromniejszego.

Męski śmiech, głośny i pozbawiony subtelności, rozległ się przed kabiną.

– Tylko nic czarnego.

Kiedy ekspedientka wyszła w poszukiwaniu kolejnej kreacji, przebrała się w swoje rzeczy i wyszła z kabiny. Leo siedział rozparty na dużym, obitym brokatową tkaniną

krześle, z kieliszkiem szampana w dłoni, w prywatnej przymierzalni.

– To śmieszne.

– *Scusi?* – rzucił odruchowo, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu.

– Nie skuzuj mi tutaj, słyszałeś doskonale, co powiedziałam. To bez sensu.

Schował telefon do kieszeni i podniósł głowę.

– Bez sensu tylko dlatego, że jesteś okropnie uparta.

– Nie jestem uparta, tylko... wybredna. Nic mi się nie spodobało, to wszystko.

– Mierzyłaś już czternastą suknię.

Czyż liczył? Skrzyżowała ramiona, wysuwając jedną nogę do przodu.

– I, jak już mówiłam, żadna mi się nie spodobała.

– Radziłbym ci jednak jakąś znaleźć.

– A jeśli nie?

– To wybiorę za ciebie.

– Nie wiem, jakie relacje łączą cię zwykle z twoimi kobietami, i, szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to, ale ja nie lubię być straszona.

Kiedy wstał z krzesła i ruszył w jej stronę, ogarnął ją irracjonalny lęk.

– Moja matka, zanim umarła, dała mi trzy złote rady – powiedział, stając przed nią.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Tak?

– *Si.* – Końcem palca musnął jej policzek. – Pierwsza, żebym pilnie się uczył. Druga, żebym się dobrze nauczył angielskiego, a trzecia, żebym walczył tylko wtedy, gdy mogę wygrać.

– Twoja mama była rozsądną kobietą – zauważyła, niepewna, jak powinna odpowiedzieć. Podczas ich znajomości nie mówił o matce, wspominał tylko, że zmarła, gdy miał jedenaście lat. Serce ścisnęło jej się z żalu nad osieroconym chłopcem i nagle odczuła dziwną potrzebę, żeby go pocieszyć – tego dumnego, irytującego mężczyznę, który z pewnością nie życzyłby sobie jej współczucia.

– Myślę, że ty również powinnaś przemyśleć te rady.

– Nie muszę. Stosuję je w życiu. Zawsze byłam piątkową uczennicą. I chyba nie masz wątpliwości, że mój angielski jest bez zarzutu.

– W takim razie nie będziesz miała problemu, żeby zrozumieć to. – Zbliżył usta do jej ucha, na policzku poczuła jego gorący oddech. – Prawdziwa mądrość nie polega tylko na tym, by walczyć, kiedy to ma sens. Trzeba też wiedzieć, kiedy przyznać się do porażki, *cara.* Zostaniemy tu, dopóki nie wybierzesz sukienki, albo ja wybiorę ją za ciebie. Nie ma innej opcji. Pogódź się z tym.

Pocałował ją krótko i mocno, kradnąc jej oddech i uniemożliwiając jakikolwiek protest, po czym spojrzał w jej roziskrzone gniewem oczy. Przetrzymał wzrok długo, jak gdyby w pojedynku.

– Łajdak – syknęła, ale zignorował to. Kiedy usłyszał, że wraca ekspedientka, usiadł na fotelu i ponownie wyciągnął

telefon.

Helena wróciła do kabiny, z niewyobrażalnym wysiłkiem przywołała na usta uprzejmy uśmiech, i obrzuciła krytycznym spojrzeniem dwie sukienki przyniesione przez ekspedientkę. Obie sięgały kostek i miały odkryte plecy. Jedna była jasnoturkusowa, druga zaś intensywnie bordowa. Uniosła dłoń i wskazała aprobującym gestem na tę drugą.

– Piękna, prawda? – Ucieszyła się sprzedawczyni.

Helena musiała się zgodzić.

– Ile kosztuje? – spytała cicho.

Włoszka wymieniła kwotę, która mało nie ścięła jej z nóg. Starczyłoby na wynajem mieszkania przez kilka miesięcy.

Z poczuciem winy przymierzyła suknię, która na niej prezentowała się jeszcze piękniej. Cienki jedwab miękko otulał ciało, a ciemnoczerwony kolor znakomicie podkreślał karnację w kolorze kości słoniowej. Helena wykonała piruet przed lustrem i westchnęła zachwycona.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się.

– Czy to jest właściwa suknia? Takiej pani szukała?

Zawahała się. Czy naprawdę mogła pozwolić, żeby Leo kupił jej sukienkę? Popatrzyła na swoje odbicie, na odkryte ramiona, głęboki dekolt. Do takiego fasonu nie mogła założyć biustonosza, ale przecież Leo sam powiedział, że chce czegoś, co przyciągałoby spojrzenia, czegoś godnego jego kochanki.

Przygryzła dolną wargę. Tak. Zrobi to. Zagra swoją rolę i przekona świat, a przynajmniej Santina i jego gości, że

ona i Leo są kochankami.

Odwróciła się w stronę anielsko cierpliwej ekspedientki.

– Tak, właśnie takiej sukni szukałam.

Leo zatrzymał samochód na żwirowym podjeździe przed okazałą willą Santina, położoną na zboczu góry. Za nim ciągnął się sznur taksówek, luksusowych aut i limuzyn.

Zerknął na Helenę, ale patrzyła w drugą stronę i nie mógł ocenić jej reakcji. Podobała mu się jej fryzura. Puszyste loki upięła wysoko, pozostawiając kilka kosmyków wijących się wokół twarzy. Wyobraźnia podsuwała mu przyjemne obrazy, jak wyjmuje szpilki z koka, jak włosy opadają swobodnie, jak przeczesuje palcami te jedwabiste sploty.

– Jesteś gotowa? – spytał, wyłączając silnik.

– Tak, a ty?

Uśmiechnął się, słysząc wyzwanie w jej głosie.

– Zawsze.

Gdy wysiedli, wręczył kluczyki młodemu mężczyźnie w uniformie, który miał zaparkować auto.

– Jedno zadraśnięcie, a znajdę cię – ostrzegł pół żartem, pół serio.

– Jeszcze prezent – przypomniała sobie Helena, zanim samochód odjechał. Otworzyła drzwi i nachyliła się do środka, zaś stojący za nią Leo nie mógł oderwać wzroku od pięknej linii pleców, kształtnych bioder i pośladków rysujących się pod cienkim jedwabiem. Do diaska, powinien był pozwolić jej założyć czarną sukienkę. Co prawda wyglądałaby w niej jak zakonnica, ale przynajmniej on nie miałby takich grzesznych myśli.

Helena wyprostowała się, trzymając w dłoni pięknie zapakowaną srebrną paterę od Tiffany’ego.

– Mógłbyś przestać tak na mnie patrzeć?

To znaczy jak? Jakby chciał zerwać z niej tę sukienkę i wziąć ją na masce samochodu? Czyżby tak łatwo było go przejrzeć?

– Nie schrzanię tego, więc możesz nie robić takiej niezadowolonej miny – dodała, wręczając mu paterę. – Weź to, w końcu jest od ciebie.

Gdy weszli do środka, kelner odebrał prezent, zaproponował kieliszek wina i poprowadził ich długim i szerokim korytarzem na ogromny, najwyżej położony taras, z którego można było podziwiać panoramę Rzymu. Miasto z daleka przypominało rozświetlony tysiącem świateł brylant.

– Och... – westchnęła z podziwem Helena. Jedną rękę opierała na jego ramieniu, w drugiej trzymała kieliszek z czerwonym winem. – Niesamowity widok.

Leo omiótł wzrokiem twarze gości zebranych na tarasie, po czym zwrócił się do niej, delikatnie łapiąc ją za podbródek.

– Udawaj, że szepczesz mi coś do ucha i pocałuj mnie. Carlos tu idzie. I nie jest sam.

Bez wahania przylgnęła ustami do jego ust w gorącym pocałunku. To tylko przedstawienie, powtarzał w myślach Leo, gdy pokusa, aby językiem rozchylić ciepłe wargi stawała się coraz trudniejsza do opanowania.

Helena, w przeciwieństwie do niego, zdawała się całkowicie panować nad sytuacją i kiedy Carlos ze swoją córką podeszli do nich, swobodnie przerwała pocałunek i zaśmiała się.

Anna Santino spoglądała na nich spode łba.

– Przyjacielu, jak dobrze znów cię widzieć. – Santino uścisnął dłoń Lea, a Helenę cmoknął w oba policzki. – Moja droga, cała promieniejesz. Bardzo się cieszę, że przyjechaliście.

– Dziękujemy – odparła słodkim głosem. Leo zauważył, że jej policzki zaróżowiły się lekko. Czy to z powodu komplementu, czy ich pocałunku? Miał, nadzieję, że to drugie. – Serdeczne życzenia z okazji pięknego jubileuszu. Twoja żona zorganizowała cudowne przyjęcie. Jeszcze raz dziękujemy za zaproszenie.

Carlos ruchem głowy wskazał na ciemnowłosą dziewczynę u swego boku.

– Czy mogę twojej dziewczynie przedstawić moją córkę, Annę?

Helena wyciągnęła dłoń, uśmiechając się przyjaźnie.

– Miło mi cię poznać.

– Mnie również – odparła Anna z cierpką miną.

Puściła dłoń Heleny i zwróciła się do Lea. Jej brązowe oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Lśniła w nich z trudem tłumiona irytacja.

– Witaj.

– Miło znów cię widzieć, Anno – odparł, czując, jak Helena ujmuje jego rękę. Przysunęła się do niego tak

blisko, że owionął go lekki, kwiatowy zapach jej perfum.

– Leo przekonał mnie, żeby zostać w Rzymie na cały tydzień. – Helena zwróciła się do Carlosa z pięknym uśmiechem. – Zamierzam zwiedzać miasto, podczas gdy on będzie pracował. Nie wiem jednak, od czego zacząć, jest tyle cudownych miejsc do zobaczenia.

Bystra dziewczyna, stwierdził w myślach Leo. Wybrała neutralny, bezpieczny temat, w dodatku ważny dla Carlosa, który kocha Rzym.

Rozmowa przebiegała w miłej atmosferze, jedynie Anna nie odezwała się ani słowem.

– Wyglądała na tak smutną, że aż mi się jej szkoda zrobiło – oznajmiła Helena, gdy Carlos, pełniąc funkcję gospodarza, poszedł przywitać się z innymi gośćmi.

– Niepotrzebnie – prychnął lekceważąco.

– Jak to?

– To rozpuszczona jedynaczka, która w życiu ma tylko trzy priorytety. Pieniądze, zakupy i imprezy. Poza tym jest przekonana, że zawsze dostanie to, czego chce.

– Ciebie jednak nie dostała.

Na szczęście. Niemal odetchnął z ulgą.

– Tak i sama widziałaś, jak była nadąsana.

– To prawda. Gdyby mogła, zrzuciłaby mnie z tarasu. – Wzięła go pod rękę. – Co za dramat. Śmiem przypuszczać, że serce tej biednej dziewczyny zostało złamane. A czy zdajesz sobie sprawę, że być może ona nigdy się nie podda i nigdy z ciebie nie zrezygnuje?

– Robisz sobie ze mnie żarty?

Zanim spuściła wzrok, zdążył dostrzec w jej oczach figlarny błysk rozbawienia, który przypomniał mu dawne czasy.

– Mój drogi... – zaczęła wystarczająco głośno, żeby najbliżej stojące osoby mogły ją usłyszeć. – Nie śmiałabym żartować z ciebie. Nigdy w życiu. Jesteś na to zbyt wrażliwy. Za to cię właśnie uwielbiam. – Chwyciła go za rękę. – Noc jest młoda. Bawmy się.

Przez dwie długie godziny krążyli między gośćmi, wymieniając kurtuazyjne uwagi. Gdy w pewnym momencie Helena dyskretnie odeszła na stronę, Leo co jakiś czas niecierpliwie spoglądał na zegarek. Jeszcze nigdy czas mu się tak nie dłużył. Rozmówki towarzyskie były częścią sztuki, którą opanował do perfekcji podczas licznych przyjęć, służbowych kolacji i imprez charytatywnych, ale tym razem wyjątkowo brakowało mu cierpliwości.

– Signor?

Usłyszał za sobą męski głos. Przekonany, że to kelner, odwrócił się, żeby powiedzieć, że nie chce kolejnego drinka. Chciał jedynie, żeby Helena do niego wróciła. Ileż kobieta może pudrować nos?

Zmarszczył brwi, widząc zmartwioną twarz kelnera.

– Signor Vincenti?

– *Si.*

– Signorina Shaw prosiła, żebym przekazał, że odpoczywa w salonie, po prawej stronie korytarza.

Odpoczywa?

– Dobrze się czuje?

Mężczyzna zawahał się.

– *Si*, ale doszło do pewnego incydentu i...

Leo nie czekał, aż mężczyzna dokończy. Niemal przebiegł przez taras i salę balową aż do salonu. Pod ścianą, na czerwonej aksamitnej sofie leżała Helena. Przed nią klęczał kelner, przykładając kompres do jej lewej stopy. Obok stała para w średnim wieku, komentując coś cicho.

– Nic mi nie jest, kochanie – zawołała Helena, gdy go dostrzegła. – Miałam drobny wypadek.

– Tak mi przykro. – Kobieta stojąca obok miała mocny francuski akcent. – Taka jestem niezdarna. Tańczyliśmy z mężem i nie zauważyłam, że pani idzie.

– Nic się takiego nie stało- zapewniła Helena. – Proszę się nie przejmować, zaraz mi przejdzie.

Leo podszedł bliżej, pochylił się nad nią, wsuwając jedno ramię pod jej plecy, a drugie, pod nogi. Uniósł ją lekko, jakby nic nie ważyła, i przytulił do piersi.

– Och – zawołała, obejmując go za szyję. – Naprawdę, kochanie... – zaśmiała się. – To nie jest konieczne. Mogę iść sama.

Zignorował jej protest.

– Dziękujemy za troskę – powiedział małżeńskiej parze. – Proszę, niech się państwo bawią. – Skinął w stronę kelnera. – *Grazie*.

Trzymając ją pewnie w ramionach, skierował się do najbliższego wyjścia.

– Jak to? – Helena popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Policzki miała zaróżowione, usta gładkie i czerwone.

Wyglądała niewiarygodnie seksownie, cudownie, że najchętniej zabrałby ją prosto do łóżka. – Wychodzimy już?

– *Si.*

– Ale jest dopiero dziesiąta trzydzieści.

– Chcesz zostać?

Pokręciła głową tak gwałtownie, że kolejny lok opadł jej na policzek.

– To dobrze. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Ja także nie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leo panował nad potrzebą mocnego wciśnięcia pedału gazu, dopóki nie zjechali z krętej górskiej drogi na główną szosę prowadzącą do miasta. O tej porze nie było korków i pokonanie trasy zajęło im czterdzieści minut, choć uważał, że dałby radę zrobić to także w trzydzieści minut.

Helena siedziała na miejscu pasażera. Zdjęła eleganckie sandały i masowała kostkę.

– Jestem pewna, że wysokie obcasy zostały wynalezione przez mężczyzn jako narzędzie tortur – oświadczyła stanowczo. – Czy mógłbyś trochę podkręcić klimatyzację? Jest strasznie gorąco.

Zadowolony, że może spełnić jej prośbę, spojrzał na nią. Miała zamknięte oczy, lekko napięte mięśnie twarzy i przez krótką chwilę przypomniała mu jego siostrę. Ta sama mieszanka siły i delikatności.

Zganił się w myślach za to porównanie. Były zupełnie inne. Mariettę kochał. Była jego siostrą, krwią z jego krwi, i zrobiłby dla niej wszystko. Uczucie do Heleny opierało się wyłącznie na pożądaniu. Pożądaniu, które zamierzał zaspokoić, zanim skończy się noc.

Gdy podjechali pod apartament, otworzył przed nią drzwi i wyciągnął ręce.

– Mogę chodzić – zapewniła Helena, trzymając w dłoniach sandały i torebkę.

– To się jeszcze okaże. Lekarz powinien obejrzeć stopę.

Pokręciła przecząco głową.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Prawie mnie nie boli.

– Skóra jest trochę przecięta. Przynajmniej trzeba odkazić ranę – zdecydował Leo. Trzymając ją za łokieć, poprowadził do środka.

W salonie niemal zmusił, żeby usiadła na kanapie, a sam poszedł do kuchni po apteczkę z pierwszą pomocą. Po chwili usiadł obok, położył sobie jej stopę na kolanie i opatrzył.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się ciepło, opuszczając obie nogi na podłogę.

Skinął głową, ale nie wstał z kanapy. Nic nie mówił. Patrzył w jej oczy, dopóki nie spuściła wzroku.

– Leo...

Zaczął głaskać jej ramię, aż w końcu zsunął dłoń na lewą pierś. Tylko cienki jedwab dzielił jego palce od ciepłej skóry.

– Leo, proszę, nie rób tak.

– Jak? – Przesuwał kciukiem w górę i w dół po śliskim materiale, drażniąc sutek. Cichy jęk wyrwał się z jej ust.

– Proszę cię, nie.

W odpowiedzi pochylił się i dotknął wargami ciepłej, miękkiej skóry na szyi. Wysunął koniuszek języka, żeby poczuć jej smak.

– Nie?

Tym razem nie usłyszał słowa protestu. Z satysfakcją zauważył, że drży jak w gorączce. Ciało Heleny wysyłało

jasny sygnał – pragnęła go równie mocno, jak on jej. Gdy jednak próbował pocałować ją w usta, odsunęła się.

– Tylko nie próbuj mi wmawiać, że tego nie chcesz – powiedział ochrypłym głosem.

– Wiesz, że chcę. – Jej szczera odpowiedź sprawiła, że jeszcze bardziej podskoczył mu puls. – To jednak nie oznacza, że powinniśmy to robić.

– A dlaczego nie?

– Bo to jeszcze bardziej wszystko skomplikuje.

Zaśmiał się krótko.

– *Cara*, to że mamy na siebie ochotę, jest jedyną rzeczą, która nie jest skomplikowana. Co jest prostsze, bardziej naturalne od pożądania między kobietą i mężczyzną?

– Nie przyjechałam tu, żeby się z tobą przespać.

– Ale sama przyznałaś, że tego chcesz.

Podniosła się z sofy i popatrzyła na niego z góry.

– Myślisz, że tak to działa, Leo? Kupiłeś mi sukienkę i oczekujesz, że odwdzięczę ci się seksem?

Przez chwilę patrzył na nią, jakby nie rozumiał, o czym mówi, ale kiedy pojął sens słów, miał wrażenie, że krew zagotowała mu się w żyłach. Pomysł, że próbował przekupić ją prezentami, by móc z nią pójść do łóżka, był irytujący. Wstrętny.

Zacisnął dłonie, w obawie, że mógłby zrobić coś głupiego, na przykład chwycić ją za ramiona i potrząsnąć. W życiu by się nie przyznał, jak bardzo zabolało go to, co powiedziała.

– Jestem zmęczona – powiedziała, unikając jego wzroku. – Idę do łóżka.

Sama. Nie musiała tego dodawać, bo ta informacja wyraźnie wybrzmiała w tonie głosu.

Leo patrzył za nią, jak wychodzi z pokoju. Jego frustracja sięgnęła zenitu. To jeszcze nie koniec, pomyślał. Noc się jeszcze nie skończyła.

Helena stała boso w łazience i gapiła się na siebie w lustrze.

– Gratulacje. – Odbicie uśmiechnęło się szyderczo. – Właśnie zdobyłaś odznakę puszczalskiej pierwszej klasy.

Oparła dłonie na marmurowej umywalce i zamknęła oczy. Dlaczego spanikowała? Dlaczego powiedziała te okropne słowa? Spodziewała się, że będzie na nią zły, ale nie tego, że może go zranić.

Odruchowo położyła dłoń na brzuchu. Czy gdyby się kochali, Leo zauważyłby zmiany, które zaszły w jej ciele? Nieznaczne różnice po ciąży? Dzięki regularnemu wcieraniu olejków nie miała rozstępów. Mimo że w okolicy brzucha była bardziej zaokrąglona, to jednak była szczuplejsza niż dawniej. Nie, niepotrzebnie się martwiła. Ciało nie zdradziłoby jej największego sekretu.

Wyjęła szpilki z koka i rozpuściła włosy, po czym z ukłuciem żalu weszła do garderoby, zdjęła suknię i odwiesiła na wieszak. Olśniewająca jedwabna kreacja dodała jej pewności siebie, czuła się w niej seksowna i kobieca, ale przecież nie mogła jej zatrzymać. Tak jak nie mogła pójść z Leo do łóżka. Z pewnością byłoby to niezwykłe, niezapomniane doznanie. Mieli jednak za sobą trudną historię, pełną cierpienia i żalu, historię, która nie

mogła się powtórzyć. Leo wciąż uważał, że go oszukała, i nadal jej nie ufał. Dlaczego miałoby być inaczej? Była winna, bo była córką Douglasa Shawa.

Być może tylko po to chciał ją zaciągnąć do łóżka, żeby się zemścić. Przeszył ją zimny dreszcz na myśl, że Leo mógłby się kierować tak wyrachowanymi pobudkami.

Zamknęła drzwi garderoby, odwróciła się na pięcie i krzyknęła. Na progu sypialni stał Leo. Patrzył na nią w milczeniu, bez uśmiechu, po czym wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Wynoś się – krzyknęła bliska paniki.

Zasłoniła piersi ramionami i zerknęła na łóżko, rozważając, czy nie byłoby najlepiej schować się pod przykryciem, ale Leo już był przy niej. Cofnęła się, opierając o drzwi garderoby.

– Stój, nie powinno cię tu być – zawołała, ze świadomością, że jest prawie naga. Miała na sobie tylko skąpe figi. – Wynoś się – powtórzyła, ale jakby słabiej, bez przekonania.

Nie mogła myśleć logicznie, gdy Leo był obok. W dodatku w częściowo rozpiętej koszuli, która odsłaniała mocno owłosioną klatkę piersiową. Tak bardzo pragnęła wsunąć pod materiał palce, poczuć ciepło skóry, siłę ramion.

– Powiedz, że nie jesteś kłamczuchą.

Zamrugała powiekami.

– Słucham?

– Powiedz! – krzyknął, aż podskoczyła.

Zmarszczyła czoło, żeby dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, by na nią wrzeszczał, ale w jego oczach wyczytała, że nie dba o to, czego ona sobie życzy.

– Nie jestem kłamczuchą.

– Powiedz, że mogę ci ufać.

Zawahała się. To test czy pułapka? A może jedno i drugie? Oblizała zaschnięte wargi.

– Możesz mi ufać.

Wbił w nią spojrzenie.

– Spójrz mi teraz w oczy i powiedz, że mnie nie chcesz, że nie chcesz... tego. – Zbliżył się i prawą dłoń wsunął pod jej cienkie figi. – Jeśli tak jest, wyjdę.

Pulsujące gorąco wybuchło między jej udami, rozprzestrzeniając się na całe ciało.

– Nie – wydukała, zaciskając dłoń na jego nadgarstku.

Kiedy wsunął jeden palec w jej gorące wnętrze, o mało nie zemdlała.

– Powiedz, Heleno. Powiedz dokładnie, czego mam nie robić.

Ratunku! Jak miała mu powiedzieć „nie”, skoro wszystko w niej krzyczało „tak”.

– Jesteś taka wilgotna – wymruczał, drugą ręką obejmując ją za szyję. – I gotowa.

Pocałował ją, wsuwając głęboko język.

– Za chwilę nie będę w stanie się powstrzymać – wycharczał, odrywając się na chwilę od jej ust. – Jeśli chcesz, żebym wyszedł, jeśli... tego nie chcesz, to powiedz mi to teraz.

Zacisnęła powieki, modląc się o zdrowy rozsądek, mimo że jakaś cząstka niej kpiła sobie ze wszystkich obaw. Rozsądek? Straciła go w momencie, gdy zgodziła się spędzić z nim siedem dni w Rzymie. I nieważne, ile miała powodów, by oprzeć się pokusie, jedna kwestia była bezsprzeczna. Pragnęła tego mężczyzny, pożądała go i nie było w tym nic skomplikowanego. Prosta i naturalna sprawa, tak jak powiedział.

Puściła jego nadgarstek.

– Proszę... – wyszeptała. – Nie przestawaj.

Zaśmiał się gardłowo.

– Nie zamierzam.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku, klękając między jej nogami. Całował ją długo, doprowadzając do takiego stanu, że zapomniała, gdzie jest.

– Najpierw muszę coś dokończyć – powiedział i chwycił w usta jeden sutek. Ssał na zmianę raz jeden, raz drugi, dopóki nie usłyszał przeciągłego jęku.

– Leo... – Wbiła paznokcie w prześcieradło, z trudem wytrzymując napięcie. Kiedy poczuła, że schodzi ustami coraz niżej, poderwała głowę, chcąc go powstrzymać. – Nie, zaczekaj. Jeszcze nie.

Nie słuchał. Pieścił ją językiem, pobudzał, aż wreszcie doprowadził do gwałtownego spełnienia. Znów zaczął całować jej brzuch, piersi, szyję i na końcu usta. Dopiero wtedy zerwał się z łóżka i ściągnął z siebie ubranie.

Wyglądał wspaniale. Jak współczesny gladiator z szerokimi ramionami, umięśnionym twardym brzuchem.

Nie mogła oderwać do niego wzroku, ale najwyraźniej wcale mu to nie przeszkadzało. Stał dumny, wyprostowany, nie wstydząc się dowodu swego podniecenia. Otworzył paczuszkę prezerwatyw, po czym znów położył się przy niej na łóżku.

– Jesteś piękna. Piękniejsza, niż zapamiętałem.

I znów ją pocałował, pieścił dłońmi, szeptał słowa po włosku, których nie rozumiała.

– I nadal na mnie reagujesz – dodał. – Jesteś taka namiętna.

– Leo?

– *Si*?

– Proszę, zamknij się wreszcie i kochaj się ze mną.

Jego cichy śmiech rozgrzewał jej skórę, powodował jeszcze szybsze bicie serca. Usadowił się między jej udami, chwycił ją za podbródek, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

– Bez żalu.

– Co takiego?

– Powiedz, że nie będziesz żałować – nalegał.

– Okej. – Mogła powiedzieć wszystko, co tylko chciał. Było jej to obojętne. Potrzebowała go w sobie poczuć. Teraz. Natychmiast. – Nie będę żałować.

Ledwie zdążyła wymówić te słowa, poczuła, że w nią wchodzi. Była przygotowana na przyjęcie go, a mimo to pierwsze potężne pchnięcie sprawiło, że gwałtownie chwyciła powietrze. Objęła go za ramiona. Wszedł do końca, wypełniając ją całym sobą, a potem cofnął się.

Zaczęła się tortura powolnych, rytmicznych ruchów. Zamknęła oczy, pozwalając narastać rozkoszy. Tak długo obchodziła się bez tego, tyle długich, samotnych nocy, ale teraz weźmie wszystko, co tylko Leo zechce jej dać, a nawet więcej. A następnego dnia jakoś sobie poradzi z konsekwencjami.

– Nie będę żałować – wyszeptała, dostosowując się do rytmu, ruchem bioder ponaglając, żeby nie czekał. Po chwili dotarła na sam szczyt w akompaniamencie głośnego krzyku.

Po długiej nocy niewiarygodnie dobrego seksu Leo myślał, że będzie się czuł zaspokojony, a tymczasem chciał więcej. Więcej od kobiety, która właśnie brała prysznic. Siedem lat wcześniej odebrał jej dziewictwo i choć był wściekły, że go nie uprzedziła, w głębi duszy pochlebiało mu, że to właśnie jego wybrała na swojego pierwszego mężczyznę.

Poprawił poduszkę i ułożył się wygodniej, zerkając na drzwi łazienki. Ilu kochanków miała od tamtego czasu? Dwóch? Jednego? A może zbyt wielu, by mogła policzyć? Opanowała go niezdrowa ciekawość. I zazdrość. Co z nim nie tak? Przecież jej związki z facetami nie powinny go w ogóle interesować. W nocy dali upust pożądaniu i na tym koniec. Kilka godzin obłędnego seksu nie mogło zmienić ich przeszłości ani tym bardziej przyszłości.

Zerwał się z łóżka i pozbierał swoje ubrania z podłogi, cały czas spoglądając na drzwi łazienki. Czy Helena żałowała tego, co się między nimi wydarzyło? Miał nadzieję,

że nie, ale przypomniał sobie jej spojrzenie, kiedy szła pod prysznic. Podobnie patrzyła przed laty, gdy zrywała ich znajomość. Przysiągł sobie wtedy, że nie pozwoli, by jakakolwiek kobieta znów tak na niego patrzyła, jak na uosobienie życiowego błędu, który trzeba naprawić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Helena strzepnęła drobny paproch z czarnych spodni i popatrzyła z ukosa na Lea.

– Lunch był smaczny – odezwała się, regulując pas bezpieczeństwa. – A ogrody w tym hotelu są naprawdę piękne.

– *Si* – odparł Leo, patrząc na drogę.

Zapadła przytłaczająca cisza. Helena odczekała chwilę i znów spróbowała nawiązać rozmowę.

– Nieobecność Anny rzucała się w oczy, prawda?

– *Si.*

– Nie spodziewałam się, że jej matka będzie taka życzliwa. Po deserze miło poplotkowałyśmy. Dobrze znasz Marię?

– Nie.

Westchnęła cicho. Świetnie. Trzy monosylabiczne odpowiedzi i nic poza tym. To nie był ten sam mężczyzna, który siedział obok niej przy stole w ogrodach Hotelu de Russie na uroczystym lunchu. Tamten był czarujący i nadskakujący, doskonale grał rolę czułego kochanka, a robił to tak przekonująco, że czasami ulegała złudzeniu, że naprawdę są parą.

Dotknęła ust, wciąż wrażliwych od pocałunków, i z żalem uświadomiła sobie, że rano Leo nie dołączył do niej, gdy brała prysznic. Być może to jej wina. Bała się, co zobaczy

w jego oczach po przebudzeniu, więc wolała zaszyć się w łazience, a kiedy wyszła, już go nie było. To była cudowna noc, dostała więcej, niż się spodziewała, ale jasne światło dnia przypomniało jej, że ich sytuacja wcale się nie zmieniła. Leo wciąż był człowiekiem opętanym żądzą zemsty, a ona córką wroga, którego chciał pognębić. Nic nie mogło tego zmienić. Nic.

Dziesięć minut później wchodzili w milczeniu do apartamentu. Helena nie próbowała już podtrzymywać rozmowy, zniechęcona jego zachowaniem. W korytarzu skręciła prosto w stronę gościnnej sypialni.

– Dokąd idziesz?

– Do mojego pokoju. Masz coś przeciwko? – Nie mogła się powstrzymać przed lekkim wyrzutem w głosie. Czuła się zraniona jego milczeniem i obojętnością. – Przebiorę się i pójdę na spacer. A może najpierw muszę dostać od ciebie specjalne pozwolenie?

– O co ci chodzi?

– O nic. To nie ja w samochodzie wydusiłam z siebie zaledwie trzy słowa.

– Dlaczego się wściekasz?

– Dlaczego? Żartujesz sobie?

– Jak widzisz, jestem poważny.

Tak, był poważny. Cofnęła się o krok, próbując się uspokoić. Może oboje potrzebowali pobyć sami? Może nie tylko ona czuła się po tym, co się wydarzyło w nocy, skonsternowana?

– Chyba powinniśmy trochę od siebie odpocząć – powiedziała i ruszyła do sypialni.

– Nie odchodź ode mnie, Heleno.

Ignorując jego prośbę, szła prosto korytarzem aż do sypialni. Ledwie przekroczyła próg, usłyszała za sobą kroki. Leo najwyraźniej nie zamierzał odpuścić.

– Proszę, zostaw mnie – rzekła, odwracając się w jego stronę.

– Dlaczego? Żebyś mogła ode mnie odpocząć? Tego właśnie potrzebujesz po wspólnie spędzonej nocy?

– Ja nie, ale przecież widzę, że nie masz humoru. Wydaje mi się, że to ty potrzebujesz odpoczynku.

– A ty nie masz sobie nic do zarzucenia?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Ustaliliśmy, że nie będziemy żałować, *si*? A jednak rano nie potrafiłaś spojrzeć mi w twarz. Ukryłaś się przede mną w łazience i siedziałaś tam tak długo, aż wyszedłem. Dlaczego, Heleno? Pobudka u mojego boku była taka straszna?

– Oczywiście, że nie!

Serce podeszło jej do gardła. Czyżby to naprawdę go zabolało?

– O co tu naprawdę chodzi, Leo? O twoje niedopieszczone ego?

Zrobiła krok, jakby chciała go wyminąć, ale złapał ją za nadgarstek i przyciągnął z powrotem. Nie był brutalny, uścisk nie sprawił jej bólu, ale nagle powróciło do niej

okropne wspomnienie z przeszłości i zanim zdążyła pomyśleć, odruchowo zasłoniła głowę drugą ręką.

Leo puścił ją natychmiast, cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– *Mio Dio*. Myślałaś, że chciałem cię uderzyć?

– Nie... Ja... Tak tylko... Oczywiście wiem, że... ty nigdy. – Oddychała szybko, huczało jej w głowie. – Ty byś nigdy tego nie zrobił.

Wyciągnęła do niego rękę, żeby pokazać, że się nie boi, ale tym razem to on się odsunął.

– Leo, zaczekaj!

Nie zamierzał czekać. Zanim zdążyła właściwe dobrać słowa, żeby go zatrzymać, wyszedł z pokoju.

Leo stał na tarasie w żarze popołudniowego słońca i bezwiednie przeczesywał palcami włosy. Wszystko się w nim burzyło. Myśl, że Helena mogła sądzić, że byłby w stanie ją uderzyć, skręcała mu boleśnie żołądek.

– Leo?

Chwycił mocniej barierkę. Nie miał ochoty się odwracać ani patrzeć na nią, by znów zobaczyć malujący się na jej twarzy strach.

– Leo... Ja... Przepraszam. – Podeszła do barierki i stanęła przy nim. – To był tylko głupi odruch, nic takiego.

– Nigdy bym cię nie uderzył. Nie uderzyłbym żadnej kobiety.

Przykryła jego dłoń swoją, uścisnęła lekko, po czym cofnęła rękę.

– Oczywiście, wiem o tym.

Czyżby? A może tylko tak mówiła, żeby go udobruchać? Skąd miał wiedzieć, jaka jest prawda. Potrzeba, żeby to sprawdzić, pchnęła go do działania. Stanął do niej przodem i delikatnie przesunął palcami po gładkim policzku. Nie wzdrygnęła się, w jej oczach nie było strachu. Odetchnął z ulgą silniejszą, niż mógłby sobie wyobrazić.

Opuścił dłoń.

– Przepraszam. Musiałaś się mnie przestraszyć, ale to nie było moją intencją.

– Nie przestraszyłam się. Mówiłam już, to był odruch.

– Większość ludzi nie zareagowałaby w ten sposób.

– Cóż, widocznie nie jestem jak „większość ludzi”. – Wzruszyła ramionami z uśmiechem. – Dajmy temu spokój. Nic się przecież nie stało. Zapomnijmy o tym.

Leo patrzył na nią uważnie. Nie był głupi. Nie dał się oszukać ani swobodnemu uśmiechowi, ani lekkim słowom. Jej determinacja, żeby zakończyć temat, tylko utwierdziła go w przekonaniu, że jest coś na rzeczy.

– Czy to przez chłopaka? – spytał.

Spuściła wzrok.

– Nie.

– Twój ojciec? Mówiłaś, że życie z nim nie było łatwe – dodał, gdy przedłużało się milczenie.

Wreszcie spojrzała mu w oczy.

– Musimy o tym rozmawiać?

– *Si.* Musimy.

Patrzyli na siebie długo, aż wreszcie Helena zaczerpnęła powietrza, jakby szykowała się do trudnej batalii.

– W takim razie wolałabym usiąść.

Leo postawił dwie szklaneczki na stoliku w salonie i do każdej wlał whisky. Usiadł na skórzanej kanapie i w napięciu czekał, aż Helena zacznie mówić.

– Ojciec przypomina doktora Jekylla i Mr Hyde’a. Dwie osoby w jednej. – Uniosła szklankę i wzięła łyk. – Potrafił być bardzo czarujący, ale gdy coś mu nie pasowało, zmieniał się w potwora.

– Uderzył cię?

Helena wypiła whisky do końca, krzywiąc się, gdy przełykała mocny trunek.

– Dwa razy. – Odstawiła szklankę na stolik, zsunęła buty i podciągnęła nogi. – Pierwszy raz, gdy miałam trzynaście lat. Matka zazwyczaj potrafiła rozładować awanturę i łagodziła nieporozumienia między mną a ojcem, ale tym razem nie było jej w pobliżu. Dostałam w twarz. Bolało, ale dużo bardziej cierpiałam potem z powodu kłótni rodziców.

Leo zacisnął szczękę. Nie mógł pozwolić, żeby emocje przejęły nad nim kontrolę. Nie teraz, nie w obecności Heleny – kobiety, przed którą kiedyś otworzył serce tylko po to, by doświadczyć cierpienia i rozczarowania.

– Krzywdził cię, a mimo to chcesz mu pomóc? Dla kogo tak naprawdę chcesz kupić czas?

– Dla matki.

– Dlaczego? – spytał, choć znał odpowiedź. Mimo to chciał usłyszeć ją z ust Heleny.

– Kiedy ojciec jest zły albo pijany, albo zmartwiony z jakiegoś powodu, gdy czuje, że nie ma nad czymś kontroli,

na przykład nad firmą... – Zrobiła pauzę, która miała moc oskarżenia. – Wyładowuje się nad niej.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli twój ojciec straci firmę, zapłaci za to twoja matka? Będzie się nad nią znęcał?

– Tak.

Znów przeczesał włosy palcami, jak zawsze, gdy był wzburzony. Frustracja i jeszcze jakieś inne uczucie, którego nie potrafił nazwać, znalazło ujście w ostrym tonie głosu.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś półtora tygodnia temu?

– Przecież mówiłam, że martwię się o swoją rodzinę.

– Ale nie powiedziałaś wszystkiego, Heleno!

– Myślisz, że łatwo o tym mówić? Rozmawiamy o prywatnym życiu mojej matki, sprawach drażliwych i bolesnych. Gdyby ludzie wiedzieli, mieliby używanie. Doskonały materiał do plotek. Skąd miałam wiedzieć, co zrobisz z taką informacją. Półtora tygodnia temu najchętniej wyrzuciłbyś mnie za drzwi. – Szarpnęło nim poczucie winy, ale nic nie powiedział. – Poza tym, czy przemyślałbyś sprawę jeszcze raz, gdybym ci wtedy wszystko powiedziała? Czy zrobisz to teraz?

Co miał odpowiedzieć? To Douglas Shaw był kanalią, a nie on.

– Rozumiem, że przejęcie firmy może rozwścieczyć twojego ojca, ale facet, który posuwa się do przemocy, zawsze znajdzie pretekst, żeby zaatakować. Nic nie zmieni faktu, że twoja matka jest w toksycznym związku, i dopóki nie odejdzie, twój ojciec będzie się nad nią znęcał.

– Wiem, masz rację. Dlatego potrzebuję czasu, żeby przekonać moją matkę do rozwodu, zanim ojciec się dowie, że stracił firmę.

– I przyjeżdżając tu, zyskujesz ten czas, prawda?

Czas, który mógłby wydłużyć, gdyby chciał. Nie mógł jednak przeciągać tego w nieskończoność. Przekonanie zarządu, żeby się wycofali z przejęcia firmy, nie byłoby łatwe.

– Tak, kilka tygodni powinno wystarczyć.

– Twoja matka nigdy nie myślała o rozwodzie? – Rozumiał, że przemoc domowa była skomplikowaną kwestią, której nie można rozwiązać od ręki, ale przecież matka Heleny nie była biedna i samotna, na pewno miałaby dokąd pójść. Dlaczego tolerowała agresywne zachowanie męża?

– Wiem, że łatwo oceniać, kiedy patrzy się z boku, Leo. Kobiety bardzo często nie potrafią zakończyć związku ze swoim oprawcą. Boją się odwetu, zerwania z kimś, kogo mimo wszystko kochają, boją się samotności i zmiany, która je czeka. Wierz mi, wiele razy próbowałam rozmawiać z matką, ale za każdym razem mnie zbywała.

Słyszał, jak drży jej głos, jak zagryza wargę i nerwowo zaplata dłonie. Do diabła z tym. Przysunął się bliżej, chwycił ją na ręce i posadził sobie na kolanach. W pierwszej chwili zesztywniała, nie rozumiejąc jego intencji, ale gdy kojąco otoczył ją ramionami, rozluźniła się i oparła głowę na jego ramieniu.

– Wybacz, *cara* – wymruczał, wtulając twarz w jej włosy. – Wiem, jak to boli, gdy patrzysz na cierpienie kogoś, kogo kochasz.

On coś o tym wiedział. Patrzył na matkę, która umierała na raka, na rozpacz ojca, który popadał w coraz większe uzależnienie od alkoholu, i na Mariettę, której życie zostało zniszczone w wyniku jednej fatalnej decyzji.

Gładził włosy Heleny, wdychając świeży zapach brzoskwini, który przypomniał mu ogrody otaczające jego willę w Toskanii. Zamknął oczy, wracając do ich wspólnych chwil sprzed siedmiu lat. Krótko byli ze sobą. Zaledwie pięć tygodni. Ledwie zdążyli się poznać, ale jemu to wystarczyło, żeby zakochać się po raz pierwszy w życiu. Do diabła. Czy naprawdę sądził, że może przywieźć Helenę do Rzymu na siedem nocy, mieć ją w swoim domu, w swoim łóżku, i nie ryzykować, że powróci to niezwykłe uczucie, które już kiedyś go opętało? To był kolosalny błąd, ale wcale go nie żałował. Przynajmniej nie dziś. Przynajmniej dopóki nie pozna odpowiedzi na wszystkie nurtujące go pytania.

– Mówiłaś, że ojciec uderzył cię dwa razy.

Od razy poczuł, że się spięła. Czekał cierpliwie, aż zacznie mówić.

– Po tym pierwszym razie wybuchła potworna awantura, najgorsza, jaką pamiętam, a przecież byłam świadkiem niejednej. Siedziałam w pokoju i nie mogłam słyszeć wszystkiego, co matka mu powiedziała, ale musiało podziałać, bo nie podniósł na mnie ręki przez kolejne sześć lat.

Leo szybko podliczył, że miała wtedy dziewiętnaście lat. Uniósł brew. Kiedy ją poznał, miała właśnie tyle lat. Zbieg okoliczności? Złe przeczucie mówiło mu, że nie.

– Tej nocy, kiedy nie chciałeś mnie wysłuchać, kiedy nie chciałeś mnie wpuścić do hotelowego pokoju, poszłam do ojca, żeby z nim porozmawiać. To przez niego uważałeś, że cię oszukałam. Mamy nie było, bo poszła na jakieś spotkanie dobroczynne. Byłam zbyt przygnębiona i nie zorientowałam się w porę, że ojciec pił. W pierwszej chwili wydawał się spokojny i opanowany, gdy nagle... Uderzył mnie tak szybko, że nawet nie zdążyłam się zasłonić.

Leo zacisnął zęby.

– Uderzyłam głową o gzyms kominka i upadłam – dodała. – To mu nie wystarczyło. Gdy chciał mnie znów uderzyć, złapałam pierwszą rzecz, jaką miałam pod ręką, a był to żelazny pogrzebacz, i zamachnęłam się.

– *Dio*! I co dalej?

– Uderzyłam go. Upadł na podłogę. To było straszne. Miał ranę na głowie... dużo krwi. Podbiegłam, żeby mu pomóc, ale zdążył wstać i odepchnął mnie tak mocno, że znów upadłam. Uciekłam stamtąd tak szybko, jak mogłam i... Resztę już znasz. Od tamtego czasu nie widziałam go ani z nim nie rozmawiałam.

– I dlatego rzuciłaś studia...

– Tak. Przestał płacić za moją szkołę, za rachunki, ale nie żałowałam. Tak długo, jak mnie utrzymywał, musiałam grać według jego reguł. Chciałam wolności dla siebie i... – przerwała gwałtownie.

– Heleno?

– Nie chciałam, żeby mnie dłużej kontrolował.

– Twój ojciec mnie nie znał, ale nie akceptował naszego związku. Dlaczego?

– Dla niego wartość mieli jedynie zamożni, dobrze ustawienie Brytyjczycy z koneksjami. Tylko takich akceptował. Nigdy nawet nie próbował ukryć niezadowolenia, że nie urodziłam się chłopcem. Uważał, że nie przedstawiam sobą żadnej wartości. Kiedyś powiedział, że na coś się przydam, jeśli dobrze wyjdę za mąż.

– Przykro mi – powiedzieli równocześnie i zaśmiali się do siebie, choć z oczami pełnymi smutku.

Leo podniósł się, cały czas nie wypuszczając jej z objęć.

– Dziękuję – powiedział, łapiąc ją za podbródek. – Wiem, że niełatwo ci było o tym mówić.

Wsunął jej za ucho kosmyk włosów.

– Nadal chcesz iść na spacer?

– Nie.

Zaczęli pospiesznie ściągać z siebie ubrania. Leo pragnął natychmiast pozbyć się każdej zapory pomiędzy ich ciałami. Chciał poczuć jej nagość, ogarnięty szałem niecierpliwości i pożądania. Wziął ją na ręce, ciesząc się ciepłym oddechem na swojej szyi, i poszedł prosto do sypialni. Usłyszał pełne rozkoszy westchnienie, gdy przesuwał dłonie coraz niżej wzdłuż spragnionego dotyku ciała. Zapraszająco rozchyliła uda, pozwalając, by wsunął w nią palce.

– Tak, proszę – jęczała, podniecając go w ten sposób jeszcze bardziej. – Proszę... Pragnę cię, nie każ mi czekać.

Helena otoczyła udami jego pośladki i wysunęła biodra wysoko, aby bez przeszkód mógł się w niej zagłębić.

Gwiazdy zamigotały mu przed oczami i zacisnął powieki.

– Nie musisz być delikatny – powiedziała.

Wtedy się poddał i zaczął poruszać się gwałtownie. Wbijał się w nią raz za razem, a ona odpowiadała na każde pchnięcie. Na sekundę przed orgazmem ugryzła go w ramię, ale nie czuł bólu, tylko niewysłowioną rozkosz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mała, kameralna knajpka położona w pobliżu mieszkania nie była tym, czego się Helena spodziewała, gdy Leo po kilku godzinach spędzonych w łóżku oznajmił, że zabierze ją na kolację. Sądziła, że pójdą coś zjeść do luksusowej, onieśmielającej przepychem restauracji, a tymczasem lokal był dyskretnym i czarującym miejscem, w którym unosił się smakowity zapach włoskich specjałów.

– Miałeś rację – stwierdziła Helena, popijając kolejny kawałek włoskiej pizzy porządnym łykiem wina. – To prawdopodobnie najlepsza pizza na świecie. Bywasz tu często? Odniosłam wrażenie, że dobrze znasz właściciela.

– Pracowałem tu jako goniec przez kilka semestrów, gdy studiowałem na uniwersytecie. To było jedno z moich trzech miejsc, gdzie dorabiałem. Dzięki temu jakoś sobie radziliśmy.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Mężczyzna, który prowadzi milionowy biznes o światowym zasięgu, rozwozicielem pizzy?

– My?

– Marietta i ja. Mój ojciec wtedy jeszcze żył, ale niemal już nie trzeźwiał. Nie mogłem pozwolić, żeby siostra na to patrzyła, i jak tylko mnie było stać, wynająłem pokój i zabrałem ją do siebie. Nie było komfortowo, ale przynajmniej czysto i bezpiecznie.

– Twój ojciec był alkoholikiem? – spytała z wahaniem. Bała się, że mogłaby go urazić.

– Zaczął pić po śmierci mojej matki. Nigdy nie poradził sobie z jej stratą.

Przeniknęło ją głębokie współczucie. Leo i Marietta wystarczająco wiele wycierpieli, a jakby tego było mało, musiał się wydarzyć ten straszny wypadek. Ona w dzieciństwie nie wiedziała, czym jest bieda, ale nigdy nie dostała od ojca tego, czego pragnęła najbardziej. Miłości i akceptacji.

– Przykro mi. Tobie i twojej siostrze musiało być bardzo ciężko.

– Jakoś daliśmy radę.

Popatrzyła na niego z podziwem. Tak, przetrwali, bo Leo wiele poświęcił, żeby zapewnić siostrze lepsze życie.

– Czy Marietta mieszka w Rzymie?

– *Si*. Ma swój własny apartament i jest właściwie niezależna. Świetnie sobie radzi i w pracy, i w domu.

– A czym się zajmuje?

– Jest kustoszem w galerii sztuki nowoczesnej i sama również tworzy. Niedawno miała swoją pierwszą wystawę. – W jego głosie pobrzmiewała dumna. – Krajobraz, który wisi u mnie w salonie, namalowała właśnie Marietta.

– Zwróciłam na niego uwagę. Jest piękny.

– Wypadek na jakiś czas zahamował jej ambicje, ale po sesji u psychoterapeuty zaczęła znów malować.

– Całe szczęście. Taki talent nie powinien się marnować.

– Nie – zgodził się, patrząc na nią uważnie. – Nie powinien.

Coś w jego głosie sprawiło, że Helena zastygła ze szklanką w dłoni. Nie mówił teraz o siostrze i oboje o tym wiedzieli. Spuściła wzrok. Nie mogła pozwolić, żeby rozmowa potoczyła się w tym kierunku. Nie mogła podać prawdziwego powodu, dlaczego porzuciła studia.

– Zamawiamy deser czy bierzemy na wynos?

– Jesteś, *tesoro mio,* nienasycona – zażartował, patrząc na nią pożądliwie. Nawet teraz jej pragnął, widziała to w jego oczach.

Nie czekali na deser, tylko wrócili do mieszkania i rzucili się na siebie, gdy tylko przekroczyli próg. Ciało Heleny zareagowało natychmiast, przylgnęła do Lea, otaczając ramionami jego szyję. Dotarli do sypialni, po drodze całując się i ściągając z siebie ubrania. Nie musiała długo czekać, bo po chwili już go w sobie czuła. Głębokimi i mocnymi pchnięciami zabrał ją tam, gdzie nie było nic poza fizyczną przyjemnością. Po wszystkim Leo wziął ją na ręce i zaniósł pod prysznic, gdzie zmył pot z ich ciał.

Helena poddawała się tym zabiegom w milczeniu, nie miała siły ani mówić, ani stać. Zamknęła oczy i trzymając Lea za szyję, rozkoszowała się gorącą wodą spływającą po ciele i dotykiem otaczających ją ramion.

Kiedy zabrał ją powrotem do łóżka, wtuliła się w jego pierś, wyczerpana, senna i szczęśliwa jak nigdy.

– Obiecaj mi coś, *cara* – usłyszała zmysłowy szept przy uchu.

Zamrugała powiekami.

– Nie będę żałowała...

– To też, ale coś jeszcze.

– Tak?

– Obiecaj, że nie pozwolisz ojcu, nikomu nie pozwolisz wmówić sobie, że nie jesteś nic warta.

– Obiecuję – odparła z sennym uśmiechem.

Otworzył oczy i zamrugał kilkukrotnie, przyzwyczajając się do jasnego światła dnia wpadającego przez niezasłonięte roletami okno. Helena leżała z głową na jego piersi. Jej nagie ciało było ciepłe i miękkie, oddech równy i spokojny.

– Dzień dobry, *cara*.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się figlarnie, jakby wiedziała, że jej bliskość mocno go pobudza i jakby cieszyła ją ta świadomość.

– Dzień dobry. Wyspałeś się?

Poruszył się nieznacznie, a ona poczuła na biodrze jego pulsującą męskość.

– O tak!

Ładny rumieniec pokrył jej policzki.

– Mogę ci zadać pytanie?

Uniósł brew, bo poranny quiz nie był tym, o czym marzył najbardziej.

– *Si* – odparł, głaszcząc jej plecy.

– Leo, pytam poważnie.

Opuścił dłoń na jej talię, zaprzestając pieszczot. Domyślał się, że nie spodoba mu się pytanie.

– Musisz to robić? – Jej głos był miękki, łagodny. – Musisz rujnować mojego ojca?

W sekundę opuściło go podniecenie. Spodziewał się, że prędzej czy później Helena o to zapyta, ale teraz nie wiedział, co powiedzieć. Otworzyła się przed nim, zaufała mu i zwierzyła się z najbardziej bolesnych sekretów. Był jej winien to samo.

Delikatnie wyswobodził się z jej objęć i wstał z łóżka.

– Zaczekaj tu – poprosił.

Wyszedł tylko na chwilę, a kiedy wrócił Helena siedziała na łóżku. Promienie słońca tworzyły na jej włosach wielobarwne refleksy.

– Zdjęcie? – Popatrzyła na fotografię, którą jej podał. – To twoja siostra? Przed wypadkiem? Przepiękna. – Wzięła kolejne zdjęcie, które przedstawiało dziewczynę na wózku. – Nadal piękna.

– *Si*. Nadal piękna.

Leo usiadł na łóżku, zwieszając głowę.

– Pamiętasz bal dobroczynny w Londynie?

– Oczywiście.

– Sabine wspomniała Mariettę. Zapytałaś potem o nią, ale nie chciałem nic powiedzieć.

– Pamiętam.

– Widzisz, przez ostatnie dziesięć lat Hans prowadził badania, szukając metody, która pomogłaby ludziom z urazem kręgosłupa. Po wypadku Marietty zainteresowałem się tym. Zbadał moją siostrę i uznał, że jej przypadek kwalifikuje się do eksperymentalnej operacji.

– Nie powiodła się?

Odłożył zdjęcia na nocny stolik.

– Spóźniliśmy się. Od urazu do momentu operacji nie może upłynąć zbyt wiele czasu. Gdybyśmy nie przełożyli operacji o rok...

– Ale dlaczego? Nie można było wykonać operacji wcześniej?

– Wcześniej nie było mnie na nią stać. Podjąłem ryzyko, położyłem na szali wszystko, żeby moja firma osiągnęła sukces. Wszystko było na dobrej drodze. Gdyby się udało, mógłbym część pieniędzy przeznaczyć na operację. Znalazłem inwestorów, których zainteresował mój projekt, ale gdy wszystko wydawało się już załatwione, jeden z tych inwestorów nie tylko się wycofał, ale namówił innych, by zrobili to samo.

– Kiedy to było?

– Siedem lat temu.

Helena spuściła wzrok, a gdy znów na niego spojrzała, jej oczy błyszczały od łez.

– To mój ojciec zablokował projekt, prawda?

Skinął głową. To Douglas Shaw w ostatniej chwili stwierdził, że przedsięwzięcie jest zbyt śmiałe i że niesie ze sobą zbyt duże ryzyko.

– W końcu udało mi się doprowadzić projekt do realizacji, ale dopiero po roku. Gdy zebrałem pieniądze, dla Marietty było już za późno. Hans uprzedzał, że praktycznie nie ma już szans na powodzenie, ale przekonałem siostrę, żeby poddała się procedurze.

– Operacja się nie udała?

– Nie. Czekaliśmy na cud, ale musieliśmy obydwoje pogodzić się z tym, że już nigdy nie będzie chodzić.

– Tak strasznie mi przykro.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie przepraszaj za coś, co nie jest twoją winą.

– Ale to jest moja wina – upierała się. – Wiedziałam, że ojciec nie zaakceptuje naszego związku, a mimo to zaryzykowałam. I w końcu ty musiałeś zapłacić najwyższą cenę za moją głupotę. Ty i... Marietta. Nic dziwnego, że mnie nienawidzisz.

– Nie nienawidzę cię, Heleno – zapewnił, kładąc dłoń na jej policzku.

– Myślisz, że odeszłam wtedy od ciebie, wiedząc, co planuje mój ojciec.

Siedem lat temu tak właśnie myślał, bo był zbyt zaślepiony przez własne ego, by zrozumieć, że nie uczestniczyła w machinacjach swojego ojca, że była ofiarą, tak jak on.

– To już przeszłość. Szybko się uczę, że nie zawsze jest tak, jak nam się wydaje.

Pochylił głowę i czule ją pocałował, delikatnie przyciskając usta do jej ust. Jego ciało znów ogarnęło podniecenie, krew zawrzała.

– Mamy godzinę, zanim będę musiał wyjść do pracy, a ty na spotkanie z przewodnikiem.

– Z przewodnikiem?

– *Si.*

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Leo był szybszy i zdławił opór mocnym pocałunkiem.

Sześć godziny później siedziała na Schodach Hiszpańskich, czekając na Pię, pełną energii przewodniczkę. Musiała przyznać, że Leo miał rację. Zwiedzanie miasta w towarzystwie kogoś o takiej wiedzy było wspaniałą przygodą.

Po kilkugodzinnej rundzie po Rzymie odpoczywała, przyglądając się ludziom, którzy kręcili się wokół Piazza di Spagna. Zmęczona, ale w świetnym humorze, czekała, aż Pia przyniesienie lody o smaku cytryny, słynne włoskie *gelato*. Upał dał się we znaki. W pewnym momencie zsunęła okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się, obserwując wygłupy dwóch małych chłopców bawiących się na stopniach schodów. Obydwaj mieli ciemne włosy i oliwkową karnację. Od razu pomyślała, że tak mógłby wyglądać jej synek w wieku pięciu, sześciu lat. Spędzając dwie ostatnie noce w ramionach Lea, nie potrafiła zapomnieć o życiu, które kiedyś razem stworzyli, o dziecku, które nosiła pod sercem i które utraciła. Nie była jednak gotowa, żeby powiedzieć Leo o Lucasie. Nie, kiedy rozejm między nimi był tak świeży i kruchy.

– Heleno! – usłyszała głos przewodniczki. Podniosła się i otrzepała sukienkę, odrywając się od smutnych myśli. Zeszła ostrożnie po stopniach, świadoma, że na schodach nie można jeść, i z rozkoszą spróbowała lodów, które podała jej Pia.

– Boskie – oświadczyła po chwili. – A niech to... – mruknęła, gdy usłyszała brzęczący w torebce dzwonek. Poprosiła przewodniczkę, żeby potrzymała kubek z lodami, a sama wyciągnęła telefon. – Tak, mamo?

To jednak nie była matka, tylko gosposia. Twarz Heleny zrobiła się biała, usta zaczęły jej drzeć.

– Moja mama miała wypadek – wydukała, rozłączając się. – Jest w szpitalu na intensywnej opiece, nieprzytomna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miriam Shaw odzyskała przytomność po dwóch dniach. Mgliście pamiętała moment, w którym doszło do wypadku. Mocne uderzenie w głowę spowodowało obrzęk mózgu, który na szczęście szybko ustępował. A jednak okoliczności zdarzenia, zwichnięty nadgarstek, mocne stłuczenie lewego biodra, zawartość alkoholu we krwi i miejsce, gdzie znalazła ją gosposia, wskazywały na to, że spadła ze schodów.

– Heleno?

Drgnęła gwałtownie, wyrwana z półsnu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że siedzi na szpitalnym krześle. Patrzyła, jak Leo stawia kubki z rozwodnioną kawą na stoliku przed nią.

– Obawiam się, że lepszej tu nie podają – stwierdził, krzywiąc się.

Usadowiła się wygodniej na krześle, jednym z kilku w prywatnej sali, gdzie leżała matka.

– W porządku. Przyzwyczaiłam się. Piję ją od czterech dni. – Zmusiła się do uśmiechu. – Dziękuję.

Usiadł przy niej i wziął ją za rękę, luzując jednocześnie krawat na szyi. Z powodu służbowego spotkania miał na sobie garnitur.

– Nic nie mów – ostrzegł.

– Nie zamierzałam – skłamała, zaskoczona, że potrafi czytać w niej jak w otwartej księdze. Wiedział, że znów chciała mu powiedzieć – po raz setny, od kiedy wyjechali z Rzymu – że nie musi z nią siedzieć w szpitalu, że nie musiał przyjeżdżać do Londynu, że wypadek matki to nie jego zmartwienie.

– Rozmawiałaś z nią dzisiaj?

Przeniosła wzrok na łóżko, w którym leżała matka. Wydawała się taka krucha i bezbronna.

– Tak, kilka razy. Widziała się też z Jamesem, zanim wrócił do szkoły z internatem.

Spotkanie z bratem miało słodko-gorzki smak z powodu okoliczności. Za to spotkanie z ojcem na korytarzu przed drzwiami sali intensywnej opieki medycznej było wyłącznie gorzkie. Całe szczęście nie natknął się na Lea.

– Widziałaś się jeszcze z ojcem?

Helena zaprzeczyła ruchem głowy. Nie chciała rozmawiać o ojcu, zwłaszcza że miała niejasne podejrzenie, że Leo sekretnie dąży do konfrontacji z nim.

– Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził, *cara.*

Kiedy mówił takie rzeczy, kiedy patrzył na nią tak jak teraz, z troską i czułością, miała mętlik w głowie. Czuła się rozdarta, bo cyniczny głos w jej głowie powtarzał, że Leo ją tylko wykorzystuje, żeby zemścić się na Douglasie. Z drugiej strony nie potrafiła zlekceważyć podszeptów serca, które kazało jej wierzyć, że jest kimś ważnym dla Lea.

– Heleno? – usłyszała delikatny, kobiecy głos. Głos matki. Wyrwała rękę z uścisku i zerwała się na nogi.

Leo także wstał.

– Przejdę się – powiedział. – Zadzwoń, kiedy będziesz wychodziła ze szpitala.

– Zostań – poprosiła nieśmiało, dotykając jego ramienia. – Wczoraj zdążyłeś zaledwie powiedziałeś jej „dzień dobry”.

– Innym razem. Muszę wykonać kilka telefonów.

Helena nie nalegała. Rozumiała, że nie było mu łatwo. Jej matka była żoną człowieka, którego firmę zamierzał przejąć.

Usiadła na krześle przy matce i wzięła jej dłoń w swoje ręce.

– Jak się czujesz, mamusiu?

– Dobrze, tylko ten okropny ból głowy. – Na jej ustach pojawił się blady uśmiech. – Jest bardzo przystojny.

Helena uciekła spojrzeniem. Poprzedniego dnia wyjaśniła matce, że spotyka się z Leo i że próbują wyjść na prostą. Tak naprawdę nie miała pojęcia, co robią, i była pewna, że Leo też tego nie wie.

– Przepraszam, że nie został.

– Nie musisz mnie za nic przepraszam, kochanie. – Zamknęła oczy, jakby nagle ból głowy stał się wyjątkowo dokuczliwy.

– Mamusiu? – spytała z przestrachem.

Miriam ponownie otworzyła oczy.

– Podjęłam różne decyzje w życiu. Nie zrozumiesz tego, ale uwierz, że zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej. I dla

Jamesa. Douglas jest trudnym, dumnym człowiekiem, ale dał nam wszystko, co najlepsze. Nie możesz się z tym nie zgodzić.

Przełknęła gorzki komentarz, który cisnął jej się na usta. To nie był odpowiedni czas, żeby wyliczać liczne grzechy Douglasa, jako ojca i męża.

Miriam ścisnęła mocniej jej dłoń.

– Nie zawsze było źle, prawda? Były też dobre chwile. Kiedy na świecie pojawił się James, było lepiej prawda? Douglas był przez jakiś czas szczęśliwy.

Tak, musiała przyznać, że lata po narodzinach Jamesa były najlepszymi, jakie zapamiętała. Ojciec pierwszy raz w życiu wydawał się zadowolony, bo jak przypuszczała, dostał wreszcie to, czego chciał. Syna.

– Mamo, ale to było dawno. Teraz... cóż, chyba nie jest dobrze, prawda?

Znała to dumne uparte spojrzenie i wiedziała, jakiej odpowiedzi się spodziewać.

– Sprawię, że będzie dobrze.

– Jak długo? Do następnego razu, aż znowu będzie pijany i wściekły? – Wyciągnęła rękę i delikatnie, końcem palca dotknęła małego śladu pod lewym okiem Miriam. Siniak zdążył zblaknąć, ale wiedziała, że pojawi się kolejny i jeszcze kolejny. – To się nie zmieni, mamo. Będzie tylko coraz gorzej. On będzie coraz gorszy. Na pewno sama to widzisz.

– Muszę myśleć o Jamesie.

– On ma prawie szesnaście lat. Jest wystarczająco duży, żeby zrozumieć, że małżeństwa czasem się rozpadają. Ja też go kocham, ale nie możesz go trzymać pod kloszem do końca życia.

James przez większą część roku przebywał w szkole za granicą, ale był bystrym chłopakiem i Helena podejrzewała, że od dawna orientuje się w sytuacji. Z tego, co wiedziała, ojciec nigdy nie podniósł ręki na swego drogocennego syna, ale przecież to się mogło zmienić.

– Za kilka tygodni zaczną się wakacje. Kiedy przyjedzie do domu, porozmawiam z nim. Sam zdecyduje, z kim chce zostać.

– Nie. Twój ojciec na to nie pozwoli. Zmusi Jamesa, żeby wybierał między nami. Ja nie chcę.

– Jesteś jego matką – powiedziała łagodnie. – To się nigdy nie zmieni. Kocha cię.

Miriam milczała przez chwilę, po czym wyszeptała ze wzruszeniem.

– Jestem z ciebie dumna, kochanie. Wiesz o tym? Miałaś odwagę, żeby odejść, odwagę, której ja nigdy nie miałam. I której nigdy nie będę miała.

– Mamusiu. – Helena mocniej uścisnęła jej dłoń, ukrywając łzy napływające do oczu.

Odważna? Nie czuła się odważna, kiedy leżąc w ramionach Lea, szukała właściwego momentu, żeby opowiedzieć mu o ich synku. Lepiej pasowało do niej słowo „tchórzliwa” albo „samolubna”. Coraz bardziej dręczyło ją, że ukrywa tak ważną sprawę. Jednego była pewna. Kochała

Lea. Równie mocno, jak siedem lat temu. Jeśli była dla nich jakaś szansa, powinna zapomnieć o strachu i wyznać mu prawdę o Lucasie.

– Mamo, wierzę, że potrafisz znaleźć w sobie siłę, żeby przerwać to pasmo upokorzeń i strachu. Możesz to zrobić.

Oczy Miriam wypełniły się łzami.

– Twój ojciec nigdy się nie zgodzi na rozwód. A jeśli nawet, to dokąd pójdę? Co zrobię? Nic nie mam. Z czego będę żyła? Jestem za stara, żeby zaczynać wszystko od zera.

– Mamo, nie masz nawet pięćdziesiątki. Jesteś jeszcze młodą kobietą. Poza tym masz prawo do połowy majątku, a przynajmniej do alimentów. Znajdziemy dobrego prawnika, pomogę ci we wszystkim.

Gdzieś za nią rozległ się podniesiony męski głos, ale nie zwróciła na to uwagi.

– Proszę, mamo, nie jesteś sama. Masz mnie.

Dwie łzy potoczyły się po pliczkach Miriam.

– Panno Shaw?

Helena odwróciła się. W drzwiach stała pielęgniarka.

– Przepraszam, że przeszkadzam – mówiła szybko, jej twarz była poważna. – Czy mogłaby pani pójść ze mną?

Leo stał w pustej sali, na końcu oddziału. Opierał czoło o zimną szybę i patrzył na zatłoczone ulice Londynu.

Dlaczego jeszcze tu tkwił? Był czwartek i powinien wracać do Rzymu, żeby przedstawić swoim ludziom raport z przejęcia ShawCorp. Siedem lat temu planował to

zwycięstwo, ale teraz nie smakowało tak, jak się tego spodziewał.

Gdy usłyszał kroki na korytarzu, wyprostował się i włożył ręce do kieszeni. Powinien już iść. Poczeka na Helenę w samochodzie. Zanim zdążył się odwrócić, poczuł uderzenie w głowę.

– Łajdak!

Douglas Shaw obrzucił go wyzwiskiem, zanim zdążył zaatakować ponownie. Leo tym razem zareagował błyskawicznie. Uniknął ciosu, złapał mężczyznę za nadgarstek, wykręcił ramię i przytrzymał.

– Uspokój się, ty stary głupcze – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie rozkazuj mi, Vincenti. – Szarpał się i próbował wyrwać, ale Leo wzmocnił chwyt. – Złamiesz mi rękę, do cholery!

Leo puścił go i cofnął się o kilka kroków, na wypadek gdyby Shaw był na tyle głupi, żeby zaatakować go ponownie.

Starszy mężczyzna rzucił mu nienawistne spojrzenie, rozcierając bark.

– Po coś tu przyszedł?

– Dziwisz się? Po tym jak odrzuciłeś wszystkie zaproszenia na spotkanie, zacząłem myśleć, że nie jesteś zainteresowany nowym akcjonariuszem.

– I co? Przyszedłeś tu, żeby triumfować? Chełpić się zwycięstwem?

Leo parsknął szyderczym śmiechem.

– Nie pochlebiaj sobie, stary głupcze. Mam lepsze sposoby na spędzanie wolnego czasu.

– Pożałujesz, że ze mną zadarłeś. Chyba muszę dać ci jeszcze jedną lekcję, taką jak siedem lat temu.

Leo zacisnął pięści, zbliżając twarz do twarzy mężczyzny.

– Możesz próbować, ale oboje wiemy, że to czcze pogróżki. Jesteś tchórzem i tyranem. Wiem to. Twoja żona też o tym wie. I córka również.

Twarz Shawa spurpurowiała.

– Ty bezczelny...

– Przestańcie obydwaj! Natychmiast!

Helena stała na progu sali w towarzystwie pielęgniarki, która wycofała się szybko za drzwi.

– Oczywiście! – krzyknął prześmiewczo Shaw. – Mogłem się tego domyślić. Pewne rzeczy nigdy się nie zmienią. Nadal jesteś nielojalną zdzirą!

Leo zareagował natychmiast. Nie myśląc o konsekwencjach, złapał Shawa za poły marynarki i przycisnął do ściany.

– Leo! Nie!

Głos Heleny ledwie się przedarł do jego świadomości, ale jej dotyk podziałał na niego jak odgromnik. Oddychając ciężko, opuścił ręce. Shaw opadł na ziemię, klnąc pod nosem.

– Leo ma rację – powiedziała Helena, patrząc na ojca z odrazą. – Jesteś tchórzem i tyranem.

Twarz mężczyzny wykrzywił nienawistny grymas, ale Helena nie okazała strachu.

– Robiłeś wszystko, żebym się czuła nic niewarta, upokarzałeś mnie i krzywdziłeś, ale dość tego. To nie ja przegrałam i nie mama, tylko ty! Przegrałeś jako mąż i ojciec. – Uniosła podbródek. – Wracaj do domu, Douglas, mama nie chce cię widzieć.

Odwróciła się do Lea.

– Jestem gotowa, żeby pojechać z tobą wszędzie, gdzie zechcesz.

Wyprostowana i dumna, wymaszerowała z sali, ignorując wyzwiska, którymi obrzucał ją ojciec. Leo pospieszył za nią. Jeszcze kilka dni temu sprzedałby duszę za możliwość konfrontacji z Douglasem Shaw. Teraz poczuł, że ten stary łajdak jest mu zupełnie obojętny. Nawet nie potrafił go nienawidzić. Jedyną osobą, przy której chciał być, z którą chciał rozmawiać, była Helena. Dogonił ją na korytarzu i pociągnął delikatnie za ramię, żeby się zatrzymała. Aż ścisnęło go w piersi, gdy zobaczył łzy na jej policzkach.

– Proszę, zabierz mnie do domu.

Wzdrygnął się na myśl, że miałaby wrócić do tej paskudnej nory, w której mieszkała.

– Do domu? – powtórzył.

– Do hotelu. Gdziekolwiek, byle dalej stąd.

– Oczywiście. – Pocałował ją w czoło. – Zaczekasz na mnie chwilkę?

Kiwnęła głową, a on znów ją pocałował, tym razem w usta. Cofnął się i ponownie ruszył w stronę sali na końcu korytarza.

Shaw stał przy oknie, tak jak on wcześniej. Zerknął przez ramię, słysząc kroki.

– Czego jeszcze chcesz, Vincenti?

– Dać ci dobrą radę.

– A to ciekawe.

– Kiedy następnym razem poczujesz chęć przyłożenia komuś, lepiej żeby nie była to twoja żona. Jeśli dowiem się, że ją tknąłeś, wykorzystam wszystkie znajomości, żebyś za to zapłacił. Nie wywiniesz się. Zadbam, żebyś przez długie lata nie opuścił więzienia.

Shaw odwrócił się przodem i zaplótł ramiona.

– Teraz ja ci dam radę, synku. Na świecie są dwa rodzaje kobiet. Te, które znają swoje miejsce, i te, które go nie znają. Miriam umiała się podporządkować, ale swoją córunię rozpuściła. Myślisz, że będziesz z nią szczęśliwy? Mylisz się. Sprowadzi na ciebie tylko kłopoty.

– Odpuść sobie. Nie znasz, Heleny.

– A ty ją znasz?

– Lepiej niż ty, choć nie jestem jej ojcem.

– Ojcem Heleny nie, ale przecież byłeś ojcem jej dziecka. – Twarz Lea wyglądała tak, jakby odpłynęła z niej cała krew. – Skoro jesteście sobie tak bliscy, to zakładam, że powiedziała ci o tym? Pochowała je dziewięć miesięcy po tym, jak zwiałeś do Włoch.

– Opowiedz mi o naszym dziecku.

Helena patrzyła w nieprzejednaną twarz Lea. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Cisza w limuzynie, gdy jechali do hotelu, nie zwiastowała nic dobrego. Teraz

siedziała na sofie, a Leo stał nad nią jak krążący nad ofiarą sęp.

– Chciałam ci powiedzieć. – Zerwała się z miejsca, nie mogąc znieść napięcia. Obeszła sofę i stanęła za oparciem. – Czekałam tylko na odpowiedni moment.

Jak żałośnie to brzmiało, jak niewiarygodnie. On jej nigdy nie uwierzy. Nigdy nie wybaczy.

Spojrzała mu w oczy, szukając w nich tego ciepła i czułości, które widziała przez ostatnie dni, ale teraz dostrzegła tylko złość, niedowierzanie i cierpienie. Jak bardzo nienawidziła teraz ojca. Wszystko zrujnował. Znowu.

– Czekałaś na odpowiedni moment? Nie przyszło ci do głowy, że „odpowiedni moment" był siedem lat temu?

– Wyjechałeś. Wróciłeś do Włoch.

– Bo nie miałem powodu, żeby zostać. Twój ojciec się o to postarał.

– Powiedziałeś, że nigdy więcej nie chcesz mnie widzieć – broniła się.

– Nie miałem pojęcia, że nosisz moje dziecko.

– Ja także wtedy jeszcze nie wiedziałam.

Kiedy się zorientowała, że od dawna nie ma okresu, była przekonana, że to przez stres.

– A kiedy odkryłaś, że jesteś w ciąży, nie pomyślałaś, żeby mnie odszukać i poinformować, że będę ojcem?

– Nie... to znaczy, tak, ale byłam zdezorientowana i przerażona.

– Czyli myślałaś tylko o sobie, a nie o tym, co by było najlepsze dla naszego dziecka.

– Możesz być na mnie zły, Leo, ale nie masz prawa mnie osądzać. Nie wiesz, jak to jest. Podjęłam kilka głupich, złych decyzji i jestem tego w pełni świadoma. Nie myśl, że trzymając naszego synka w ramionach, nie żałowałam, że pozbawiłam cię możliwości poznania go.

Leo pobladł.

– Syna? To był syn? – Opadł na sofę i ukrył warz w dłoniach. – Co się stało?

Usiadła przy nim. Nie wyciągnęła jednak ręki ze strachu, że ją odepchnie.

– Urodził się martwy. Wiedziałam, że coś jest nie tak, bo przestałam czuć kopnięcia. Pojechałam do szpitala. Po badaniu okazało się, że jego serduszko nie bije. Lekarze nie umieli powiedzieć, dlaczego tak się stało. Po prostu tak się czasem zdarza.

Wbiła paznokcie w skórę dłoni. Wspomnienie tamtego koszmarnego dnia wciąż było świeże.

– Zaproponowali sekcję, ale odmówiłam. Nie chciałam, żeby rozcinali ciałko naszego malutkiego chłopczyka. To i tak nie przywróciłoby mu życia.

Spojrzała na Lea i zalała ją fala współczucia, ale nie mogła nic zrobić, by mu pomóc. Żadne słowa nie ukoiłyby jego bólu, tego może dokonać tylko czas. Coś o tym wiedziała.

– Przepraszam – wyszeptała cicho.

Leo wstał, zabrał marynarkę z oparcia krzesła i ruszył do wyjścia.

– Dokąd idziesz?

– Wychodzę. Muszę się napić.

– Przecież możesz to zrobić tutaj.

Nie odpowiedział, tylko podszedł do drzwi.

– Tak po prostu odejdziesz? – Łzy napłynęły jej do oczu. – Nawet nie chcesz o tym porozmawiać?

Niech go szlag! Cierpiał, ale przecież nie on jeden.

Gdy odwrócił się w jej stronę, czekała, wstrzymując oddech. Przez chwilę, przez kilka uderzeń serca sądziła, że coś powie. Nie zrobił tego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Apartament tonął w ciemnościach, gdy wrócił po kilku godzinach. Odeszła? Wróciła do swojego obskurnego mieszkania? Zostawiła go, jak kiedyś?

Włączył pstryczek i zmrużył oczy, przyzwyczajając się do światła. Nie był pijany. Wypił tylko jedną szkocką w hotelowym barze, a potem chodził ulicami Londynu, dopóki nie poczuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa.

Zrzucił marynarkę i spojrzał na zegarek. Było wpół do dziesiątej. Minęły trzy godziny, odkąd wyszedł. Wystarczająco dużo czasu, żeby spakować swoje rzeczy i uciec. Ogarnęła go rozpacz na myśl, że Helena mogła naprawdę opuścić apartament. Sprawdził sypialnię. Odetchnął, gdy zobaczył, że jej rzeczy były na swoim miejscu. W łazience nadal stały jej przybory toaletowe. To gdzie się, do diabła, podziewała? Wrócił do salonu i sprawdził telefon. Może zostawiła mu wiadomość? W tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe i do środka weszła Helena, z torbą przewieszoną przez ramię.

– Jesteś mokra – rzucił szorstko. Było to na pewno lepsze powitanie od „Gdzie się podziewałaś?”.

– Przed chwilą zaczęło padać. – Położyła na podłodze torbę, zdjęła z siebie kurtkę.

– Gdzie byłaś?

– U siebie, w mieszkaniu.

– Po co? – zdziwił się.

– Musiałam coś zabrać.

Przyklęknęła, otworzyła torbę i wyjęła nieduże pudełko. Ostrożnie położyła je na stoliku obok sofy.

– Nazwałam naszego synka Lucas – mówiła drżącym głosem. – I był najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Leo odwrócił się do niej plecami.

– Nie. Nie mogę. Proszę, nic nie mów, nie zniosę tego.

Zbliżyła się do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Możesz. Mieliśmy syna, Leo. Nie zdążył zapłakać ani złapać oddechu, ale miał dziesięć paluszków u rąk i stóp, śliczny nosek i był idealny. Proszę. – Pociągnęła go lekko, żeby się odwrócił i spojrzał na nią. – Pozwól, że ci pokażę naszego synka. Zapewniam, że będzie ci lżej.

Mijały długie sekundy, aż w końcu Leo się odwrócił.

– Dobrze. Pokaż mi.

Poczuła ulgę, a może i iskrę nadziei, że nie wszystko stracone. Wzięła go za rękę i poprowadziła na sofę. Gdy usiedli, wyjęła z pudełka zdjęcie i podała mu.

– Mam jeszcze odcisk stópki i kosmyk włosów.

– *Dio* – głos Lea się załamał. – Taki malutki. – Dotykał delikatnie zdjęcia, gładził je koniuszkiem kciuka. – Taki piękny. Doskonały. Wygląda, jakby spał.

– Tak – powiedziała, z trudem panując nad łzami. Nie spodziewała się, że to będzie aż tak trudne. Patrzyła na Lea, który wpatrywał się w fotografię ze wzrokiem, który rozrywał jej serce. Nic nie mówił, ona również milczała. To

była wyjątkowo trudna chwila dla nich obojga. Helena czuła się bezradna, że w żaden sposób nie może mu pomóc przez to przejść. Wielki ciężar spoczął na jej piersi.

– Jestem zmęczona i przemarznięta. – Podniosła się z sofy, choć najchętniej wtuliłaby się w ramiona Lea i zapłakała głośno. – Pójdę pod prysznic, a potem prosto do łóżka. Przyjdziesz... do sypialni?

Z potwornym lękiem czekała na odpowiedź. Tak bardzo go potrzebowała, jego dotyku, ust, jego miłości.

– Za chwilę.

Ale kiedy Leo po dwóch godzinach wreszcie przyszedł, nie przytulił jej, nie dotknął, nie zwrócił się w jej stronę. Helena miała wrażenie, że dzieli ich przepaść, zbyt wielka, by można ją było zasypać.

Leo stał przy drzwiach balkonowych i obserwował błyskawice przecinające nocne niebo. Spektakularne błyski drażniły mu oczy. A może to przez łzy, które ze wszystkich sił próbował powstrzymać? Nie płakał od wypadku Marietty, ale gdy zobaczył zdjęcie synka, coś w nim pękło. A jednak jego ból był nieporównywalny z bólem Heleny. Urodziła go i pochowała sama, zbyt przerażona, żeby mu wyznać, że spodziewa się dziecka. Bała się mu powiedzieć, bo przez hotelowe drzwi wykrzyczał jej brutalne słowa.

W oddali rozległ się głośny huk grzmotu i mimowolnie cofnął się od drzwi. Idiota z niego. Po co tu stoi i wywołuje wspomnienia związane ze śmiercią matki? Jako dziecko wierzył, że grzmoty są dowodem gniewu Boga. Długo uważał, że śmierć matki jest karą za jego dziecięce

grzeszki, takie jak nieodrobienie pracy domowej. Znienawidził burze, bo nie miał nad nimi żadnej kontroli, bo były czymś, z czym nie mógł walczyć. Może teraz też spotyka go kara? Za jego pychę, złość, dumę.

– Leo? Co tu robisz, jest trzecia w nocy.

Nie odwrócił się. Nie wiedział, co jej powiedzieć. Przepraszam? Nie, to bez sensu. Żadne słowa nie mogły oddać tego, jak bardzo żałował swojego zachowania. Także tego sprzed siedmiu lat. Wracał do Włoch niczym zraniony niedźwiedź liżący rany, zamiast zostać i się nią opiekować.

Zerknął przez ramię.

– Nie mogłem spać.

– Przez burzę?

– Nie cierpię ich.

– Dlaczego? – spytała, stają przy nim.

Wzruszył ramionami.

– Złe wspomnienia.

Czuł jej oddech na swoim ramieniu i kuszący zapach ciepłej, nagiej skóry. Zamknął oczy. Tak bardzo jej pragnął. Nagle zdał sobie sprawę, że jej ręce oplatają go w pasie, piersi wciskają się w jego plecy. Była naga, jak on, i tak samo spragniona bliskości i pocieszenia.

– Heleno – jęknął.

– Cicho. – Wsunęła się pod jego ramię i, stając do niego przodem, ujęła jego twarz w dłonie. Zanim zdążył coś powiedzieć, pocałowała go długo i namiętnie. Jej smak eksplodował mu w ustach, słodki, gorący i niewiarygodnie seksowny. Zadrżał, przytulając ją do siebie, szukając

pociechy, którą tylko ona mogła mu dać. Podniósł ją, a ona natychmiast oplotła go nogami w pasie. Kiedy ruszył w stronę sypialni oderwała się od jego warg.

– Nie – wyszeptała, opuszczając nogi na podłogę. Pchnęła go z powrotem w kierunku drzwi balkonowych, a następnie opadła przed nim na kolana. – Weź mnie tu.

Patrzył na nią z góry, krew dudniła mu w żyłach, serce biło mocno.

– Dlaczego?

Wyciągnęła ku niemu ręce i ściągnęła go na dywan.

– Żeby zastąpić twoje złe wspomnienia innymi.

Popchnęła go na plecy i usiadła na nim. Był gotów i czuł, że ona także.

– Zabezpieczenie – wydusił.

– Biorę pigułki.

Złapała go za nadgarstki i poprowadziła jego dłonie na swoje piersi, pozwalając żeby wszedł głębiej. Ciemne włosy opadły jej na ramiona, a smukłe ciało co jakiś czas rozświetlał błysk piorunów za oknem.

Leo nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy siedząc na nim, wykonywała posuwiste, zmysłowe ruchy, stopniowo zwiększając tempo.

– Jestem blisko – syknął, trzymając ją za biodra.

– Tak... teraz – krzyknęła w ekstazie.

Szczytowali w tej samej chwili, gdy niebo po raz kolejny przecięła błyskawica. Helena opadła na jego pierś z głośnym jękiem. Objął ją mocno i gładził plecy, czekając,

aż się uspokoi. Nie zasługiwał na jej współczucie ani pocieszenie. W ogóle na nią nie zasługiwał.

Przygarnął ją jeszcze mocniej. Powinien pozwolić jej odejść. To była jedyna słuszna rzecz. Im szybciej tym lepiej.

Helena zbierała swoje rzeczy i wrzucała je do torby. Nie była już tą samą kobietą, która przed tygodniem opuściła Londyn. Była pewniejsza siebie, spokojniejsza, jakby Leo na nowo rozpalił w niej ogień, który, myślała, że już dawno wygasł. Sprawił, że czuła się pożądana, chciana, coś warta.

Kochała Lea, ale jaką mieli przed sobą przyszłość? Długie lata, podczas których on będzie próbował jej wybaczyć, a ona będzie próbowała odzyskać jego zaufanie. Jej matka długo tkwiła w nieszczęśliwym małżeństwie, nie chciała przeżywać tego samego. Pragnęła związku opartego na uczciwości i szacunku. I na miłości. Tylko wtedy można pokonać wszystkie przeszkody. Nie wiedziała, czy Leo ją kocha, czy tylko pożąda, a ona nie zamierzała żebrać o uczucie. Nie zmusi go, żeby się zadeklarował. Ona też miała swoją godność. Jeśli Leo jej nie zatrzyma... będzie już wiedziała, co do niej czuje.

– Odchodzisz – powiedział Leo, wchodząc do salonu. Helena siedziała na sofie, jej spakowana torba leżała obok. Gdy go zobaczyła podniosła się, patrzyła na niego poważnie, bez uśmiechu. Była smutna i to on był tego przyczyną. Włożył ręce do kieszeni i spuścił wzrok, zanim mógłby zrobić coś samolubnego, zanim rzuciłby się jej do

stóp, błagając, żeby nie odchodziła. – Myślę, że tak będzie najrozsądniej – dodał.

– Naprawdę?

– *Si.* Oczywiście.

Podszedł do baru i nalał wody do szklanki. Później pozwoli sobie na coś mocniejszego. Teraz potrzebował jakiejkolwiek wymówki, żeby na nią nie patrzeć.

– Mieliśmy umowę na siedem dni. Czas się skończył.

– Tak – usłyszał za sobą jej głos. – Wiem, że nie możesz dłużej zostać w Londynie.

– Musisz coś wiedzieć. Zarząd zgodził się dać twojemu ojcu więcej czasu.

– Ile?

– Dziewięć miesięcy – odparł, zwracając się w jej kierunku.

– Dziękuję – zawołała. Wzruszenie ściskało jej gardło.

– Nie dziękuj. Oboje wiemy, że nie zasłużyłem na twoją wdzięczność.

– Kiedy wracasz do Rzymu?

– Dziś wieczorem. – Decyzję podjął dopiero teraz. Po co miał tu dłużej siedzieć? Nie zniósłby myśli, że Helena jest w tym samym mieście, tak blisko, a on nie może z nią być.

– Rozumiem. Czy...

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu komórkowego. Leo sięgnął do spodni.

– Poczekaj chwilę, muszę odebrać.

Wyszedł z salonu, a kiedy dziesięć minut potem wrócił, Heleny już nie było. Jedynym śladem jej obecności był lekki

zapach perfum. Usiadł na sofie i zamknął oczy. Gdy otworzył je ponownie, jego wzrok przykuła nieduża koperta zostawiona na stoliku. W środku znalazł zdjęcie ich syna. To samo, na które patrzył uważnie minionej nocy, chcąc zapamiętać każdy szczegół. Na odwrocie widniało kilka linijek zapisanych odręcznie.

„Był wyjątkowy, ponieważ to my go stworzyliśmy. Noś go w swoim sercu, tak jak ja noszę w moim. Kocham Cię i przepraszam.

H.”

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Leonardo Vincenti, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Zdesperowany głos Marietty wyrwał nagle Lea z zamyślenia. Spojrzał na nią z poczuciem winy, odrywając wzrok od czarnego jak noc espresso.

– Wybacz, *carina.*

Siostra uśmiechnęła się łagodnie.

– Błądzisz myślami gdzieś daleko ode mnie.

Jednym ruchem dopił kawę i odstawił pustą filiżankę. Musiał się wziąć w garść. To był ważny wieczór dla Marietty. Zaprosił ją do jej ulubionej restauracji w sercu starego Rzymu, aby świętować wyjątkowo korzystną sprzedaż jej dwóch obrazów. A jedyne, co robił, to psuł jej humor.

– Czy coś się stało?

– Nic się nie stało – wymruczał niewyraźnie. Jeśli nie liczyć nieprzespanych nocy. Nic go nie cieszyło przez te ostatnie tygodnie. Ani wykwintna kuchnia, ani sztuka. Nie był też w stanie normalnie pracować. Przerzucał tylko papiery w rozdrażnieniu, nie mogąc się skupić.

– Przecież widzę, co się z tobą dzieje. – Wciągnęła do niego ręce, szukając spojrzenia. – Porozmawiaj ze mną.

Troska Marietty tylko pogłębiła jego poczucie winy. Zmusił się do uśmiechu.

– Lepiej opowiedz mi o pracowni, którą znalazłaś.

Zmarszczyła brwi, ale nie nalegała więcej.

– Jest doskonała. Mnóstwo przestrzeni i naturalnego światła – opowiadała pełna entuzjazmu. – W dodatku jest parking podziemny i winda, więc będę zupełnie niezależna.

Przez wiele miesięcy Marietta szukała odpowiedniego miejsca. Ponieważ poruszała się na wózku, nie było to łatwe, ale podeszła do tego z taką samą odwagą i determinacją, jak do wielu innych wyzwań, jakie stawiało przed nią życie. Przepełniała go duma.

– Ile potrzebujesz?

Spojrzała na niego lekko urażona i odsunęła się.

– Mam oszczędności, więc sama wpłacę kaucję. Nie potrzebuję od ciebie pożyczki.

– Oczywiście, że nie! – Jak gdyby kiedykolwiek jej pożyczał, oczekując, że mu zwróci. Bez problemu mógł jej kupić tę pracownię. Nie było to dla niego żadnym problemem. – Będziesz potrzebować notariusza. Zadzwonię rano do Alexa.

– No i znów to robisz! – Uniosła ramiona w geście desperacji.

– Co takiego?

– Chcesz za mnie wszystko robić. Jakbym była małą, nieporadną siostrzyczką, którą musisz się opiekować. Poradzę sobie z tym bez twojej pomocy. Sama chcę to zrobić.

Leo spojrzał na nią z troską i ze wzruszeniem, którego ostatnio czuł stanowczo zbyt dużo. Starał się tego po sobie nie pokazać, ale Marietta znała go zbyt dobrze.

– Wiesz, że cię kocham? – spytała, ściskając go mocno za rękę.

– Ja też cię kocham – wyszeptał.

– Wiem. I to wszystko, czego mi potrzeba.

– To chyba nie wystarczy. – Słowa z trudem przeciskały się przez ściśnięte gardło. Zdał sobie sprawę, że chyba po raz pierwszy w życiu wypowiedział je na głos.

– Dlaczego? – Spojrzała na niego przeciągle. – Przez to? – spytała, uderzając dłonią w poręcz fotela na kółkach. A gdy odpowiedziała jej cisza, z przekonaniem potrząsnęła głową. – Och, Leo, wiesz, że to nie twoja wina.

– Operacja... – zaczął niepewnie.

– Nie powiodła się – ucięła. – Może czekaliśmy zbyt długo, a może i tak wcześniejszy termin nie zrobiłby żadnej różnicy. Nigdy się tego nie dowiemy. Ale pogodziłam się z tym i ty też powinieneś. Jestem zadowolona z życia. Mam moją pracę, moją sztukę, ciebie. Jestem naprawdę szczęśliwa. To prawda, że życie jest dla mnie wyzwaniem, ale jestem silna i nie musisz pilnować mnie na każdym kroku. Jedyne, czego potrzebuję, to wiedzieć, że zawsze będę mogła na ciebie liczyć, nieważne, co się stanie – zapewniła, ściskając mocno jego dłoń. – Choć jest coś, czego potrzebuję: wiedzieć, że mój brat jest szczęśliwy – uśmiechnęła się przebiegle. – Powiesz mi wreszcie, co cię tak dręczy? Od kilku tygodni zupełnie nie jesteś sobą.

Wymuszonym uśmiechem starał się pokryć zmieszanie, ale słowa jego siostry wniknęły w niego głębiej, niż chciał przyznać. Coś się w nim załamało. Czuł ogromny ciężar,

który towarzyszył mu w każdej chwili, przy każdym działaniu, a którego starał się pozbyć już prawie od miesiąca.

Godzinę później, gdy odwiózł Mariettę do domu, Leo postanowił zmierzyć się ze swoim ciężarem i energicznie pokonał siedem pięter schodów do swojego mieszkania. Już dawno nie czuł w sobie takiej siły.

Kochał Helenę. Zrozumiał to zaraz po powrocie do Rzymu. W kilka chwil po tym, jak wszedł do swojego mieszkania i odkrył, jak bardzo jest puste i zimne. Jak bardzo czuł się samotny, ponieważ ona odeszła.

Przez ponad trzy tygodnie trzymał się przekonania, że zasługiwała na kogoś lepszego niż on. Ale przecież, czyż nie będzie szczęśliwa z mężczyzną, który będzie ją kochał ze wszystkich sił do końca swoich dni?

Paryż, osiem dni później

Helena zdjęła sandałki i wbiegła po schodach na górę do małego mieszkanka przy Les Grands Boulevards. Apartament, który udało jej się wynająć na tydzień, nie był zbyt przestronny, ale uroczy, z ciemnymi drewnianymi podłogami, pokojami urządzonymi w starym stylu i słonecznym balkonem, z którego każdego ranka podziwiała piękno Paryża, pijąc kawę i zajadając się croissantami.

To były ich pierwsze wspólne wakacje od wielu lat. Szansa dla matki i córki, aby znów odnaleźć wspólny język i razem świętować. Helena postanowiła odejść z banku,

a Miriam, po wyjściu ze szpitala, zdecydowała się opuścić dom, który przez ostatnich dwadzieścia dziewięć lat dzieliła ze swoim mężem, i zatrudniła jednego z najzdolniejszych londyńskich prawników specjalizujących się w rozwodach. Ostatnie tygodnie były dla niej bardzo ciężkie. Douglas postanowił niczego jej nie ułatwiać, a plotki bardzo ją męczyły. Postanowiła się jednak nie poddać i Helena była z niej dumna.

Gdy wbiegła na górę, cieszyła się, że zdecydowała się dziś na tę cieniutką sukienkę zamiast spodenek czy dżinsów. Dzięki temu czuła się lekko i kobieco, a słoneczny kolor podnosił ją na duchu, czego bardzo teraz potrzebowała. Robiła, co mogła, aby dzielnie iść naprzód, żyć tak, jak o tym marzyła przez ostatnie siedem lat. Choć oczywiście wciąż zdarzały jej się momenty, gdy chciała tylko zwinąć się w kłębek i bezsilnie zapłakać. Szczególnie wtedy, gdy wydawało jej się, że już nigdy nie pozbędzie się Lea ze swoich myśli, nieważne, jak bardzo się starała.

Nie pomagało jej też to, że wielokrotnie dzwonił do niej w zeszłym tygodniu. Nie odbierała, a on nie pozostawiał żadnych wiadomości. Tym lepiej, bo wiedziała, że nie byłaby w stanie powstrzymać łez, słysząc jego głos. A poza tym, co takiego mógłby powiedzieć, co chciałaby usłyszeć? Ostatniego dnia w hotelu jego brak zainteresowania był dla niej wystarczająco jasnym sygnałem. Mężczyzna, który tak czule trzymał ją w objęciach po tym, jak się kochali, chwilę potem już ledwie był w stanie na nią patrzeć.

Stanęła przed drzwiami i z długim westchnieniem wyjęła klucze z małej torebki, starając się przepędzić Lea ze swoich myśli. Była w swoim wymarzonym Paryżu, świeciło słońce i miała wszystkie powody do tego, by się uśmiechać. Nie mogła się doczekać, aż opowie mamie o wspaniałej wystawie, jaką dziś widziała.

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Mamo! – zawołała. – Widziałam wspaniałe obrazy w... – nagle urwała. Mama siedziała na balkonie w wygodnym fotelu, a obok niej siedział mężczyzna, który musiał być wytworem jej szalonej wyobraźni.

Klucze i torebka wypadły jej z dłoni.

– Leo?

Wstał i spojrzał na nią. Wyglądał wspaniale.

– Witaj, Heleno.

Brzmienie jego głębokiego głosu poruszyło w niej wrażliwe struny. Nie była z tego zadowolona. Tysiące pytań cisnęło jej się na usta, aż wreszcie wypowiedziała jedno z nich.

– Jak mnie znalazłeś?

– To nie było takie trudne, jak myślisz. Gdy nie mogłem cię namierzyć, skontaktowałem się z Davidem. Powiedział mi o twojej rezygnacji. – W jego głosie wybrzmiało lekkie zaskoczenie. – Powiedział mi jednak, że planowałaś krótkie wakacje w Paryżu. Więc – wzruszył ramionami – z niemałą pomocą udało mi się do ciebie trafić.

Chciała być wściekła. Bardzo i nieustępliwie rozdrażniona. Ale jedyne, na czym mogła się skupić, to na

próbie zwalczenia pragnienia, by podejść bliżej i go dotknąć.

W tej chwili zauważyła, że mama stała już przy drzwiach z torebką w dłoni.

– Zajrzę na chwilę do małej księgarni nieopodal, którą wczoraj odkryłyśmy. Na pewno nie odmówię też sobie kawy na tarasie naszej małej kawiarni – wyjaśniła, całując córkę w policzek. – Wysłuchaj go – wyszeptała i wyszła.

Helena pozbierała klucze i torebkę z podłogi i lekko drżącymi dłońmi położyła je na stoliku.

– Bardzo mi się podoba – przyznał Leo i nie mogła się z nim nie zgodzić. Odwróciła się w jego stronę, chcąc przyznać, że i ona lubi to mieszkanie, ale zorientowała się, że Leo nie rozglądał się dookoła, tylko patrzył wprost na nią. Na jej letnią sukienkę. – Bardzo ci w niej ładnie.

– Nie jest czarna – przyznała, z drżeniem w głosie.

– A więc... koniec z czernią?

– Staram się – wyznała. Nie umiała tak od razu pozbyć się całej swojej garderoby. Nie podjęła też jeszcze ostatecznych decyzji co do swojej przyszłości, czy wrócić na akademię sztuki, czy może znaleźć pracę, w której będzie mogła pozwolić sobie na kreatywność. – Chyba znów zaczynam lubić kolory.

– Naprawdę?

– To dzięki tobie – wyznała bez zastanowienia i zarumieniła się. Nie żałowała swoich słów. Chciała już zawsze być z nim szczera, nawet jeśli wiedziała, że to nic

nie zmieni. – Po naszej rozmowie zrozumiałam, że może zbyt szybko zrezygnowałam ze swoich marzeń.

Leo ponownie obudził w niej miłość do sztuki i do życia. I za to, między innymi, zawsze będzie go kochać.

– Co tu robisz? – spytała, siadając w wygodnym fotelu. Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzała, ale to nic. Potrzebowała trzymać go na dystans.

Sięgnął po marynarkę przewieszoną przez poręcz fotela, której wcześniej nie zauważyła, i wyjął z kieszeni kopertę. Po chwili podał jej zdjęcie, które od razu rozpoznała, i które sprawiło, że jej serce ścisnęło się ze wzruszenia.

– Przeczytaj – poprosił.

Najpierw chciała odmówić, ale zatrzymał ją szczególny wyraz jego twarzy. Spojrzała na słowa, które na zawsze były wyryte w jej sercu.

– „Był niezwykły, ponieważ to my go stworzyliśmy. Noś go w swoim sercu, tak jak ja noszę w moim”.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Czytaj dalej.

– Dlaczego? – spytała cicho.

– Bo muszę to od ciebie usłyszeć.

– Dlaczego? – powtórzyła, starając się zwalczyć głupie łzy napływające jej do oczu. – Żebyś mógł patrzeć, jak się przed tobą upokarzam?

– Dlaczego to miałoby cię upokarzać? – spytał smutno.

– Dlatego!

Spojrzała na Lea z wyrzutem. Czemu jej to robił? Czy miała osobiście wyznać mu miłość, by zaspokoić jego ego?

Nigdy nie powinna była napisać czegoś takiego. Nigdy.

– Bo to boli! – wykrzyknęła. – Boli kochać kogoś, o kim wiesz, że cię nie kocha. Boli wiedzieć, że nie ma najmniejszej nadziei. To boli bo... ja naprawdę cię kocham, Leo!

Cisza, jaka nastąpiła po jej wybuchu, przygniatała ją nieznośnym ciężarem. Chciała wstać i uciec od niego jak najdalej, ale Leo złapał ją za ramiona i przytrzymał.

– Kochana moja... – Objął ją mocno, zanim tak naprawdę dotarło do niej, co przed chwilą powiedział. Ledwie mogła oddychać w jego silnych ramionach.

– Leo?

Puścił ją wreszcie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Kocham cię, najdroższa. Kochałem cię siedem lat temu i kocham cię teraz. Byłem głupcem, że pozwoliłem ci odejść. I to nawet nie raz, nie dwa, ale trzy razy! Ale teraz możesz mi wierzyć, że to się już więcej nie zdarzy.

Szok. Niedowierzanie. Nadzieja. Zbyt wiele emocji pojawiło się jednocześnie. To ją przerastało.

– Naprawdę jesteś pewien, że mnie kochasz? – spytała ostrożnie.

Leo patrzył na tę piękną i upartą kobietę, która przez ostatnie dni nie odpowiadała na jego telefony, doprowadzając go do rozpaczy.

– Nie było chwili, w której nie myślałbym o tobie. Gdzie jesteś, co robisz... I czy myślisz o mnie. Byłem głupcem i tchórzem, sparaliżowanym ze strachu.

– Ze strachu?

– Bałem się, że nie będę mógł być mężczyzną, na jakiego zasługujesz. Mężczyzną, na którego możesz liczyć. Już raz się na mnie zawiodłaś.

– Jak to? – spytała ze zdziwieniem.

– Siedem lat temu odrzuciłem cię, ponieważ byłem wściekły i zrozpaczony. Moja urażona duma mną kierowała. Nie chciałem dać ci drugiej szansy. Dlatego nie było mnie przy tobie, gdy mnie najbardziej potrzebowałaś.

– Och, Leo... To nie twoja wina. Powinnam cię była odnaleźć i powiedzieć ci, że jestem w ciąży. Ale nie miałam wystarczająco odwagi. To moja wina, nie twoja. Powinieneś był wiedzieć, a ja cię tego prawa pozbawiłam. Czy kiedykolwiek będziesz mógł mi wybaczyć? – spytała drżącym głosem, szukając jego wzroku.

Leo stanowczo potrząsnął głową.

– Nie mam ci czego wybaczać. Obydwoje popełniliśmy błędy. Jesteśmy po prostu ludźmi.

Dwie łzy spłynęły jej po policzkach, które natychmiast wytarł swoją dłonią.

– Nie możemy zmienić przeszłości – zaczęła niepewnie. – Ani naprawić tych błędów. Czy kiedykolwiek będziesz umiał mi zaufać?

– Moje serce należy do ciebie – wyznał, biorąc jej dłoń i mocno przyciskając do piersi, by poczuła, jak bije wiernie tylko dla niej. Ucałował ją delikatnie. – Ufam ci bezgranicznie i obiecuję, że już nigdy więcej nie będziesz musiała walczyć o moją miłość. Jest twoja, bezwarunkowo i na zawsze. Powiedz mi...

Ale nie zdążył skończyć pytania, bo Helena zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem. Smakowała jak raj. Była ciepła i słodka. I jego. Na zawsze.

Stali objęci bez słowa długie minuty. A potem znów spojrzał na nią. Z radością i nadzieją. Uwielbiał jej nową sukienkę. Była taka słoneczna i radosna. Właśnie taką ją pamiętał. Miał nadzieję, że wróciła do niego na dobre. Helena uśmiechnęła się do niego przebiegle. I niezwykle seksownie.

– Myślę, że moja matka nie wróci wcześniej, jak za godzinę.

Leo porwał ją w ramiona, całując zachłannie. A potem pokazał jej jeden ze sposobów, jakim zamierzał odtąd wyrażać swoją miłość.

EPILOG

Rok później

Helena odkręciła dwie kolejne puszki z farbą i uśmiechnęła się, widząc piękne kolory: jasny i pachnący liliowy oraz głęboki lśniący błękit. Nie takich zamierzała początkowo użyć do pomalowania słonecznego pokoju na piętrze w toskańskiej willi. Na początku wyobrażała sobie, że ten pokój będzie doskonały na pracownię. Właśnie tutaj chciała pracować nad swoimi projektami, niezbędnymi do kontynuowania studiów, na które się zapisała. Miała całą masę nowych twórczych pomysłów.

Myślała też nieśmiało, aby samej spróbować malować włoskie pejzaże, pod eksperckim okiem Marietty. Toskania była tak niezwykle urocza z zielonymi pagórkami i bogatą roślinnością. Wprost nie mogła się nią nacieszyć.

Spędzali tutaj z Leo większość weekendów, uciekając przed głośnym i ruchliwym Londynem czy Rzymem. Tutaj mieli spokój i odpoczynek, a Helena zastanawiała się, czy mogliby zamieszkać tutaj na stałe.

Usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości i odnalazła telefon na stoliku, na którym piętrzyły się projekty artystyczne. Leo był już w drodze z Rzymu. Pisał, że nie może się już doczekać, kiedy znów ją zobaczy. Nagą.

Tylko dwie noce spędziła tu sama, ale według jej stęsknionego męża, którym był od sześciu miesięcy, to stanowczo o dwie noce za długo. Zazwyczaj nie przyjeżdżała tu sama, ale potrzebowała zorganizować prace ekipy remontowej. Chciała też mieć chwilę dla siebie. Potrzebowała czasu, by przyzwyczaić się do nowiny, która wprawiała ją w rozkoszne drżenie. Już nie mogła się doczekać, by powiedzieć Leo. Uwielbiała swojego męża. I kochała go każdą komórką swojego ciała.

Pół godziny później usłyszała samochód na podjeździe. W radosnym podnieceniu odłożyła pędzel i wyjrzała przez otwarte okno. Leo wysiadał właśnie z samochodu.

– Jestem tutaj! – Zamachała do niego.

Spojrzał w górę, a jego uśmiech sprawił, że znów ugięły się pod nią kolana. Wiedziała, że nigdy się nie przyzwyczai do wrażenia, jakie na niej robił. Gdy uśmiechał się do niej w ten sposób, czuła się najpiękniejszą i najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Po chwili usłyszała, jak wbiega na górę po schodach. Ledwie zdążyła przeczesać włosy, z których zdjęła chustkę, chroniącą je przed farbą, a już znalazła się w jego silnych ramionach. W mocy jego odbierającego dech pocałunku.

– Heleno, jesteś taka piękna – wyszeptał.

Zaśmiała się radośnie. Nie miała złudzeń, jak musiała wyglądać w tym spranym podkoszulku i starych, wytartych dżinsach, które założyła do malowania.

– Nie próbuj mi się sprzeciwiać, skarbie. Zresztą, czy nie wyraziłem się jasno, że nie mogę się już doczekać, aż

zobaczę moją piękną żonę bez żadnych ubrań?

– Leo, poczekaj – uwolniła się delikatnie z jego objęć, nagle lekko zawstydzona. – Muszę ci najpierw coś pokazać.

Wzięła go za rękę i podprowadziła do jednej ze ścian, na której zaczęła już próbować kolory. – Podobają ci się?

– Wiesz, że zawsze podziwiam twój artystyczny zmysł. Ale... – Rozejrzał się po pokoju – czy tu właśnie nie chciałaś zrobić swojej pracowni? Mówiłaś, że miała być na pomarańczowo?

– Pomyślałam, że akurat ten pokój możemy przeznaczyć na coś innego. Ten kolor – zaczęła powoli, wskazując na liliowy – będzie odpowiedni dla dziewczynki, a ten – powiedziała przyglądając się błękitowi – powinien być odpowiedni dla chłopca.

Leo wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, aż wreszcie zrozumiał, co próbowała mu powiedzieć. – Czy chcesz powiedzieć, że... Masz na myśli... Czy ty jesteś...?

– Jestem w ciąży – wykrzyknęła radośnie. – To już siódmy tydzień.

Nie zdążyła skończyć, jak Leo porwał ją w swoje ramiona. Objął ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

– To niewiarygodne. Jestem tak bardzo szczęśliwy. Kocham cię – wyszeptał. – Jak się czujesz? – spytał z nagłą troską, odsuwając ją delikatnie i przyglądając się jej badawczo. – Może czegoś potrzebujesz? Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – uspokoiła go.

– Jesteś pewna? – spytał, po raz pierwszy w życiu czując na sobie nową odpowiedzialność.

– Obiecuję ci, że jestem zupełnie zdrowa. – Ale doskonale rozumiała jego niepokój. Ona także nie mogła pozbyć się cienia lęku, że i to dziecko mogłaby stracić, jak straciła Lucasa. Ale nie przysłaniało jej to radości i nadziei na dobrą wspólną przyszłość ich trojga. Tym razem nie była już sama. Miała przy sobie Lea. Cokolwiek się stanie, będzie trwał u jej boku.

Był doskonały. Po dziesięć paluszków u rąk i nóg, ciemne włoski i silny głos, który wypełniał salę porodową. Przez ostatnie dwie godziny od przyjścia jego syna na świat, Leo nie mógł sobie poradzić z falami głębokich emocji. Duma. Ulga. Radość. Szczęście. I oczywiście miłość. Kochał tę małą istotkę tak bardzo, że prawie go to obezwładniało. A już na pewno odbierało mu rozsądek i logiczne myślenie. Nie mógł znaleźć słów na tę cudowną okazję. Nie wiedział, jak powiedzieć swojej pięknej i dzielnej żonie, jak bardzo jest z niej dumny. I ze swojego syna. Z ich obojga.

Mimo cieni pod oczami Helena promieniowała szczęściem. Wiedział, że spędzi resztę swoich dni, kochając tych dwoje, wspierając ich i chroniąc.

– Kocham cię – wyszeptał. – Kocham was oboje.

– Ja także cię kocham – uśmiechnęła się wzruszona.

Widok śpiącego syna w ramionach żony był najpiękniejszy na świecie. Jak cudowne było życie.

Tytuł oryginału: Surrendering to the Vengeful Italian
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Angela Bissell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3697-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.